

MAGAZYN POMORSKI

MP

NR 53 (399) ROK 2022

AQ Wiring Systems
Szwedzka jakość
w polskim wykonaniu

47. FPFF
Nieoczekiwani
przegran i kilka
niespodzianek

Pomorze przygotowuje
się do przemysłu 4.0

Temis
w Chojnicach
30 lat ciągłych
innowacji w firmie



47



FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

GDYNIA

12 – 17 | 09 | 2022

www.festiwalgdynia.pl

@FPFFGDYNIA

#47FPFF

Producent Festiwalu, Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni, dziękuje za pomoc w organizacji
47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych następującym instytucjom i firmom:

ORGANIZATORZY

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
NarodowegoPOLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJStowarzyszenie
Filmowców
PolskichPREZYDENT
MIASTA
GDYNIMARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

WSPÓŁORGANIZATORZY

NARODOWE
CENTRUM
KULTURYINSTYTUT
ADAMA
MICKIEWICZA

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI

Mercedes-Benz
BMG Goworowski

Dr Irena Eris

OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI



LOKALNI PATRONI MEDIALNI



PARTNER



Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego / Współfinansowanie Polski Instytut Sztuki Filmowej

Piękno zgodne z naturą



VIVA ESTETICA®
CENTRUM MEDYCyny ESTETYCZNEJ



Gdańsk, Al. Zwycięstwa 48, tel. 58 358-85-00, www.vivaestetica.pl

NASZE ROZMOWY

- 10 Pomorze przygotowuje się do przemysłu 4.0 – rozmowa z Przemysławem Sztandera, prezesem Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej
- 12 30 lat ciągłych innowacji w firmie TEMIS w Chojnicach – rozmowa z Tadeuszem Skajewskim i Markiem Skajewskim, właścicielami firmy Temis
- 18 AQ Wiring Systems – kochamy wymagających klientów. Szwedzka jakość w polskim wykonaniu – rozmowa z Ewą Sulewską, dyrektorką AQ Wiring Systems
- 22 Kartuzy – stolica Kaszub. Czyste jeziora i łatwiejszy dojazd – rozmowa z burmistrzem Kartuz Mieczysławem Grzegorzem Gołuńskim
- 56 Przewartościowałem się... – rozmowa z Dawidem Ogrodnikiem, odtwórcą roli ks. Jana Kaczkowskiego w filmie „Johnny”
- 63 Temat mnie po prostu pochłoniął... – rozmowa z Danielem Jaroszkim, reżyserem filmu „Johnny”
- 76 Rozważna i romantyczna, choć szalona... MODA! – rozmowa z Grażyną Paturalską, projektantką i stylistką, założycielką firmy Grace Collection
- 84 Między sztuką, kolekcją a tenisem – rozmowa z Wojciechem Fibakiem

AKTUALNOŚCI

- 8 I po lecie – felieton Aliny Kietrys
- 7 Orzeł Pomorski 2022
- 26 Pozostaje nam trzymać kciuki – felieton dr. Zbigniewa Canowieckiego
- 27 Kolejny projekt europejski realizowany w stoczni CRIST
- 28 Latarnia morska Rozewie ma 200 lat!
- 30 CRIST i Bałtycki Klaster Morski i Kosmiczny. Kurs na rynek Zjednoczonych Emiratów Arabskich
- 32 Kanał Żeglugowy otwarty
- 34 Wodowanie monety na stulecie Portu Gdynia
- 36 PRS będzie nadzorował budowę okrętów dla Marynarki Wojennej
- 37 C. Hartwig Gdynia z nowym placem przeładunkowym i magazynem w Gdańsku
- 38 Ławeczka budowniczych Portu Gdynia stanęła na Ostrodze Pilotowej w Porcie Gdynia
- 39 Kolejny projekt Polskiego Rejestru Statków
- 40 Międzynarodowa konferencja na Politechnice Gdańskiej. Współpraca z PGE Baltica. Morska energetyka wiatrowa
- 41 PG Eksploatacja notuje kolejne rekordy przeładunków
- 42 Węgiel w Gdańsku
- 44 O prawie mniej poważnie – felieton dr. hab. Tomasz Bojar-Fijałkowskiego
- 45 Henryk
- 46 Na UG i w ECS-ie zakończył się VI Kongres Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej
- 48 Nowe kolejowe połączenie kontenerowe między Czechami a Polską
- 50 MBA – wiedza i kompetencje nie poddają się inflacji
- 52 Erasmus + InnHub Gdańsk i Euroskills 2023
- 54 Po pomorskich torach pojadą nowe składki Impuls
- 55 Pranie mózgu od rana – felieton dr. Inż. Jacka Kotarbińskiego
- 58 47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Nieoczekiwani przegrani i kilka niespodzianek
- 64 26. Międzynarodowy Festiwal Szekspirowski w Gdańsku
- 66 W Teatrze Muzycznym: Coś się psuje....?
- 68 Budowa Roku 2021. Nagrodzony Dom Zdrojowy w Brzeźnie
- 69 Sybilla dla gdyńskiego muzeum
- 70 Rumia – InPost Green City
- 71 Kobiety z Pasją!
- 72 Polboat Yachting Festival Gdynia
- 74 Galeon Owner's Club 2022
- 80 Fundacja Wspólnota Gdańska ma 15 lat
- 83 PR-owe ABC, czyli od czego zacząć współpracę z agencją – felieton Anny Fibak
- 86 Wernisaż w Galerii Glaza. Złoty Gdańsk i gwiazdy
- 88 Wielki wyczyn polskiego pływaką ekstremalnego
- 90 Podnieś rękawicę i zapisz się na Castle Triathlon Malbork
- 92 Café Xander
- 94 Polish Boogie Festival
- 96 Zabytkowe pojazdy w Chojnicach
- 98 Hewelke otwarta i zaprasza

MAGAZYN
POMORSKI

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu

Prezes: Grażyna Anna Wiatr
Redaktor naczelny: Alina Kietrys
Zespół: Anna Kwiatek, Paweł Janikowski, Jerzy Uklejewski, Cezary Spigarski, Liwia Zaborska, Marek Grzybowski, Rozalia Pietrzykowska
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz, /kreda288
Dział foto: AJF Media, Jarosław Woliński, Radosław Michalak, Fotogrupa, Marta Domańska, Sławomir Panek, Krzysztof Lewandowski/Photo&More, Piotr Żagiel Photography, Andrzej Basista

Szukaj nas na:



Na okładce:
Marek Skajewski

www.magazynpomorski.eu


Centrum Ogrodnicze Justyna

drzewa, krzewy ozdobne i owocowe
sklep ogrodniczy, kwiaciarnia
akwarystyka


www.facebook.com/CentrumOgrodniczeJustyna

GDAŃSK
ul. Trakt Św. Wojciecha 291
www.ogrodyjustyny.pl

sklep: 602 345 612
dział roślin: 604 636 270
akwarystyka: 508 799 966

www.instagram.com/ogrody_justyny/


I po lecie



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Gdańskim

Lato uciekło naprawdę szybko, pewnie dlatego, że zawsze tego urlopu za mało i jak się człowiek już przyzwyczai do dobrego i do tego, że nic nie musi, to trzeba wracać do wyznaczonych zadań. A tu jak na zawołanie pojawia się wywiad z Grażyną Kulczyk, właścicielką galerii sztuki w Szwajcarii, która strofuje młodych ludzi, że nie chcą pracować po dwadzieścia godzin. I jeszcze im wypomina, że ta ich depresja i różne lęki, o których teraz opowiadają w mediach społecznościowych, biorą się z tego, że za mało pracują, a za dużo zajmują się niczym. Przeczytałam z rozbawieniem ten wywiad z bizneswoman i koneserką sztuki. Doskonale pamiętam, co mojemu pokoleniu wtyłaczano w głowy przez lata: „Praca uszlachetnia i jest najważniejsza!”. Na szczęście pamiętam też, jak naśmiewano się całkiem jawnie z naszego zmęczenia: „Pracuj, pracuj, a garb ci sam wyrośnie”. Pani Kulczyk oczywiście pracowała na swoim i dla siebie. I nawet jeśli jednego dnia się zharowała, to potem mogła spokojnie odreagować. Nikt jej kart pracy nie kazał odbijać przy bramie ani listy obecności podpisywać, którą minutę po terminie zabierał gorliwy wystannik jakiegoś kadrowego.

Praca dzisiaj to często pasmo udręki. Obserwuję właśnie, jak w jednej z dużych firm trwa redukcja etatów, bo kryzys i trzeba oszczędzać. Zainteresowani, czyli kierownicy komórki do likwidacji i pracownicy, dowiadują się jako ostatni, że za trochę więcej niż miesiąc ich działu już nie będzie. Ulega

likwidacji. A co z nimi?! Radźcie sobie – słyszą od rozkosznie zarządzającego nowego przełożonego, który gorliwie i bezrefleksyjnie wykonuje polecenia wyższego przełożonego. Pracownik, nawet doświadczony, nie jest dzisiaj dla wielu firm wartością. To znaczy jest, w oficjalnych enuncjacjach, kiedy trzeba publicznie oświadczyć, jakim się jest dobrym pracodawcą i jak się dba o swoich ludzi. Smutne, ale prawdziwe. Podobnie jak wiele innych zjawisk i wydarzeń, które ostatnio nas dosięgają. Na część nie mamy wpływu, bo są wielką polityką poza granicami naszego państwa. Ale są też takie, które obserwujemy z bliska.

W czasie festiwalu filmowego w Gdyni, we wrześniu tego roku (żeby nie było wątpliwości, że piszę o czymś zaprzeszłym) wracałam wieczorową porą w okolice Skweru Kościuszki na parking po samochód. I tamże nieomal każdego wieczoru odbywały się wyścigi samochodów. Szaleni jeździli w kółko z rykiem silników, a potem z piskiem opon wpadali na ulicę 10 Lutego. Strach było patrzeć, a co dopiero myśleć, że ktoś nieostrożnie wyjechałby w ich stronę. I jeśli nadzorujący bezpieczeństwo w Gdyni spróbuje mi mówić, że policja nic o tych bezmózgowych „szturmach ku chwale” nie wie, to ja jestem księżną Monako. Dobrze, że już po lecie. Może w słotną jesień tym szturmowcom nie będzie się chciało straszyć ludzi.

Orzeł Pomorski 2022

Szanowni Państwo, Sympatycy i Czytelnicy „Magazynu Pomorskiego”!

Z wielką radością informujemy, że tegoroczna, uroczysta gala Orłów Pomorskich odbędzie się 24 listopada 2022 roku. Na nasze siedemnaste już spotkanie zapraszamy jak zwykle w gościnne progi Dworu Artusa.

Przekazujemy tę informację z ogromną satysfakcją, bowiem ostatnie lata nie były dla tego typu spotkań łaskawe. Zmiany w naszym życiu zachodziły bardzo szybko i niestety, często nie mieliśmy na nie wpływu. Wpierw pandemia odizolowała nas od siebie na długie miesiące, potem wojna – napaść Rosji na Ukrainę i toczące się od ponad pół roku walki też zmieniały perspektywę myślenia i działania. Sytuacja za naszą wschodnią granicą nadal jest zła, ale sądzimy, że nawet w czasach bardzo trudnych warto czasami spotkać się, by wspólnie pomyśleć o tym, co było ważne w ostatnich miesiącach, jak zmienialiśmy otaczającą nas rzeczywistość i co jeszcze mamy do zrobienia w wielu dziedzinach naszego życia.

Zatem – bardzo liczymy na Państwa obecność w tym szczególnym dla „Magazynu Pomorskiego” i naszych Laureatów dniu. Wiemy, że Państwo dobrze znają i cenią nasz plebiscyt. Ufamy, że razem z Państwem i laureatami będziemy świętować wręczenie statuetek Orła Pomorskiego najlepszym z najlepszych w różnych dziedzinach naszego pomorskiego życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i sportowego.

Wierzmy, że będzie to wyjątkowy wieczór, bo zależy nam na prawdziwym, serdecznym kontakcie, na rozmowach i wymianie doświadczeń. Przez te długie miesiące, kiedy się nie widzieliśmy, wydarzyło się tak wiele. Naprawdę jest o czym rozmawiać. Od lat patronem plebiscytu jest marszałek województwa pomorskiego pan Mieczysław Struk. Znakomitymi laureatami Orła Pomorskiego były znane i szanowane osoby, firmy, organizacje, których działalność i aktywność spotykała się ze społeczną aprobatą i uznaniem. Doceniamy ludzi aktywnych i kreatywnych, pomysłowych i przebojowych, którzy swoim dokonaniem niosą pozytywne przemiany, a ich energia i dynamiczne działania służą naszemu regionowi.

Wszystkich, którzy zdobywają tytuł Orła Pomorskiego honorujemy statuetkami wykonanymi przez gdańską rzeźbiarkę Katarzynę Konieczną.



Przypominamy, że kandydatury do tytułu Orzeł Pomorski można przysyłać na adres: redakcja@magazynpomorski.eu.

Laureatom Orła Pomorskiego wręczamy następujące statuetki:

- Orzeł Pomorski Innowacyjności
- Orzeł Pomorski Ekologii
- Orzeł Pomorski Społecznej Odpowiedzialności
- Orzeł Pomorski Dobroczynności
- Honorowa statuetka Orła Pomorskiego
- Orzeł Pomorski Laureat Laureatów – nagroda przyznawana przez dotychczasowych laureatów jednemu z wcześniej wyróżnionych.

Nasza Gala Orłów Pomorskich to wydarzenie, w którym już tradycyjnie uczestniczy blisko 300 osób zaangażowanych w rozwój gospodarczy, kulturalny kraju i regionu. Gościmy z największą przyjemnością przedstawicieli władz samorządowych, posłów, senatorów, prezesów oraz menedżerów firm, ludzi związanych z biznesem, kulturą, nauką i sportem.

Dotychczasowymi laureatami plebiscytu byli m.in. prezydent Lech Wałęsa, prof. Jacek Jassem, kanclerz BCC Maciej Dobrzyniecki, dr Zbigniew Canowiecki, prof. Edmund Wittbrodt, prof. Janusz Rachoń, prof. Janusz Zarębski, Danuta Wałęsowa, Kazimierz Wierzbicki, Anna Pielak, Teatr Muzyczny w Gdyni, Drutex SA, Grupa Żywiec SA, Grupa Lotos SA, Grupa Ergo Hestia, Port Lotniczy Gdańsk, Mercedes Witman, Toyota Walder, Fundacja Dobroczynności Atlas, Stowarzyszenie Czerwonej Róży, Teatr Szekspirowski, Gdynskie Centrum Filmowe, Muzeum Narodowe w Gdańsku, stocznie: Gdańska Stocznia Remontowa SA, Nauta SA i Crist SA, Port Gdynia SA, AN-ELEC, Polska Kolej Metropolitalna, stadion Ergo Arena, Trans Polonia SA, EDF Wybrzeże SA, Sun Reef Yachts, Doraco SA, Almar, Aryton, Ciecholewski-Wentylacje, Zakłady Mięsne Nowak, Canpol Człuchów, Polmor, Invest Komfort SA, Moderna SA, OPEC Gdynia, Iglo-tex, P&P, Elmot, Murkam, hotel Quadrille, prezydenci Trójmiasta i Wejherowa: Paweł Adamowicz, Wojciech Szczurek, Jacek Karnowski i Krzysztof Hildebrandt, sportowcy: Leszek Blanik, Adam Korol, Anna Rogowska, aktorzy: Katarzyna Figura, Dorota Kolak, Mirosław Baka, zespoły muzyczne Kombi i Leszcze, Orkiestra Wojciecha Rajskiego, Pracodawcy Pomorza, Gdański Klub Biznesu, Starogardzki Klub Biznesu, Regionalna Izba Gospodarcza Pomorza.



Discovery Pico to obecnie najnowocześniejszy na rynku laser wykorzystujący technologię niezwykle krótkich, pikosekundowych impulsów świetlnych.

Laser Discovery Pico może pracować w czterech różnych trybach, wykorzystując dwie długości fali, co daje możliwość dostosowania parametrów zabiegu indywidualnie do każdego pacjenta. Urządzenie posiada również głowicę frakcyjną, która umożliwia wykonywanie zabiegów odmładzających i likwidujących rozstępy. Dzięki efektowi fotoakustycznemu Discovery Pico działa wyłącznie na konkretną warstwę skóry lub pigment, nie naruszając okolicznych tkanek.

Usuwanie tatuażu i makijażu permanentnego

Technologia usuwania pigmentów ze skóry polega na laserowym zniszczeniu barwnika poprzez rozbicie go na bardzo drobne fragmenty, które mogą zostać pochłonięte przez nasze komórki układu odpornościowego, co w efekcie prowadzi do oczyszczenia skóry z ciała obcego. Najwyższym obecnie technicznym osiągnięciem są lasery generujące impulsy pikosekundowe. Dzięki tak doskonałemu narzędziu, wypracowanym przez lata procedurom oraz doświadczeniu naszych lekarzy możemy zapewnić najwyższe standardy bezpieczeństwa i skuteczności w usuwaniu tatuaży i makijażu permanentnego.

Usuwanie przebarwień

Najczęściej występujące przebarwienia skórne to zmiany postępczne oraz melasma (ostuda). Oba te rodzaje zmian dobrze bardzo dobrze reagują na leczenie laserem. Zastosowanie lasera pikosekundowego, którego technologia opiera się na krótkich impulsach i najwyższej mocy szczytowej doskonale sprawdza się w usuwaniu przebarwień. Zabiegi laserowego usuwania przebarwień są niebolesne, krótkie i z reguły nie wymagają żadnej rekonwalescencji. W zależności od rodzaju przebarwień i złożoności problemu do skutecznego ich usunięcia wymagane jest najczęściej od jednego do czterech zabiegów.

Pikosekundowe odmładzanie

Dzięki głowicy frakcyjnej mamy możliwość wykonania bardzo skutecznego zabiegu odmładzającego. Pikosekundowa technologia pobudza fibroblasty do produkcji kolagenu i elastyny, odpowiedzialnych za elastyczność skóry. Zastosowanie Discovery Pico do zabiegów odmładzających stymuluje tkanki do autoregeneracji, której efektem jest mocniejsza, bardziej napięta i gładka skóra.

Wyżej wymienione zabiegi cieszą się bardzo dużym powodzeniem w naszej Klinice ze względu na skuteczność, bezpieczeństwo oraz rewelacyjne efekty terapeutyczne.





Przemysław Sztandera, prezes Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

W Gdańsku w 2019 roku został utworzony pierwszy w północnej Polsce ośrodek nauki programowania robotów przemysłowych. Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna przy współpracy z Instytutem Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk powołała Centrum Programowania Robotów Przemysłowych (CPRP).

O robotach, ale też o symulatorach spawalniczych, druku 3D oraz o kształceniu i podnoszeniu kwalifikacji zawodowych rozmawiam z Przemysławem Sztandera, prezesem Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna (PSSE), czyli spółka zarządzająca Polską Strefą Inwestycji na terenie województwa kujawsko-pomorskiego oraz w części województwa pomorskiego, ma obowiązek wspierania przedsiębiorczości na zarządzanym obszarze. Jednym z problemów, z jakimi borykają się przedsiębiorcy, jest brak wykwalifikowanej kadry. Spośród 14 spółek zarządzających Polską Strefą Inwestycji, PSSE ma prawdopodobnie najbardziej rozbudowany zespół do współpracy ze szkolnictwem zawodowym. W ramach wspierania przedsiębiorców i szkół zawodowych, Spółka m.in. pomaga w tworzeniu klas patronackich, wyposażaniu pracowni praktycznej nauki zawodu, dostosowywaniu programów nauczania pod potrzeby konkretnych przedsiębiorców czy organizowaniu praktyk dla uczniów w firmach.

PSSE oferuje bardzo konkretną pomoc w karierze związanej z automatyką i robotyką.

Coraz częściej przedsiębiorcy – nawet mali i średni – automatyzują i robotyzują swoje procesy produkcyjne. Spodziewamy się, że w najbliższych latach będzie brakowało specjalistów programowania robotów przemysłowych. Obecnie takie programowanie wykonują inżynierowie, co jest absolutnym

marnotrawstwem zasobów intelektualnych. Inżynierowie powinni konstruować roboty, a nie je programować. A programować mogą uczniowie szkół zawodowych czy techników. W działającym ośrodku szkolimy uczniów na dwóch prawdziwych robotach przemysłowych, Fanuc i ABB. Wystarczą dwa tygodnie na opanowanie programowania robota określonego typu.

Ale jeszcze w tym roku do dyspozycji będą kolejne trzy roboty.

Na rozbudowę centrum programowania robotów przemysłowych w Gdańsku otrzymaliśmy grant w wysokości 1,481 mln EUR z duńskiej fundacji Velux. Do końca roku planujemy za te pieniądze dokupić trzy kolejne roboty. Chcemy umożliwić naukę programowania robotów różnych producentów, a przede wszystkim tych najczęściej wykorzystywanych przez polski przemysł.

W ramach projektu chcemy stworzyć pracownię z czterema drukarkami, do nauki projektowania i obsługi procesu druku 3D. Planujemy stworzenie symulatora spawalniczego z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości. Będzie to pierwszy w kraju i jeden z nielicznych na świecie symulator spawalniczy z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości. W pracowni ma być osiem stanowisk. Spawania będą mogły uczyć się też niepełnoletnie osoby, bo teraz tylko pełnoletni są dopuszczani do kursów spawalniczych. Będzie to też szansa na sprawdzenie swoich predyspozycji w tym zawodzie.

Chodzi też o to, aby młodym ludziom pokazać, że spawanie może być ciekawym pomysłem na zawodowe życie. Może nie warto kształcić się ogólnie, tylko zawodowo.

Kiedy uczniowie, kursanci będą mogli korzystać z symulatorów spawalniczych?

Szacujemy, że budowa prototypu zajmie około 12 miesięcy, czyli w połowie przyszłego roku w Gdańskim Parku Naukowo-Technologicznym powinniśmy go udostępnić kursantom. Do tej pory w Polsce nie zbudowano takiego symulatora, będzie to więc innowacyjny i pionierski projekt wzmacniający proces nauki spawania.

Dzięki grantowi z Fundacji Velux tysiące uczniów, studentów, nauczycieli i kursantów będzie mogło skorzystać z setek warsztatów i szkoleń.

Projekt już jest realizowany od lutego tego roku. Do stycznia 2027 r. spółka ma m.in. zorganizować 130 warsztatów i szkoleń dla ponad 1000 uczniów, studentów i nauczycieli; 350 kursów zawodowych podnoszących kompetencje w zakresie potrzeb Przemysłu 4.0 dla 2800 osób. Zorganizowane zostaną też staże u przedsiębiorców.

ROBOTY WE WŁOCŁAWKU

Natomiast w tym roku jesienią zostanie otwarty ośrodek programowania robotów przemysłowych we Włocławku. Do dyspozycji uczniów będą cztery roboty edukacyjne, komputery i drukarki. Ośrodek będzie ogólnodostępny. Jeden robot kosztuje 25 tys. euro; dwa roboty kupuje PSSE, dwa kolejne – firmy WIKA i NOVOL z Włocławka. Pomieszczenia udostępni zewnętrzna firma szkoleniowa.

Planujemy też organizowanie kursów podnoszących kwalifikacje i przekwalifikujące dla pracowników MŚP. Będą one bezpłatne albo za niewielką opłatą. Naszą intencją jest, aby przedsiębiorcy mogli zobaczyć, na czym polega zaprogramowanie robota. Że nie jest to żadna czarna magia, że nie ma czego się obawiać. Chcemy pomóc im także w wyborze rodzaju robota czy procesów produkcyjnych, które można zautomatyzować.

ROBOTY BĘDĄ TEŻ W GRUDZIĄDZU

Takie centrum – z czterema robotami do nauki – będzie uruchomione też w Grudziądzkim Parku Przemysłowym. Jednego robota kupi PSSE, na zakup drugiego miasto Grudziądz zarezerwowało już pieniądze w swoim budżecie. Szukamy jeszcze dwóch inwestorów, którzy kupiliby dwa pozostałe roboty. Centrum w Grudziądzu planujemy otworzyć pod koniec roku, ale zależy to też od znalezienia inwestorów i od czasu oczekiwania na roboty.

W PLANACH SYMULATORY I PRACOWNIE SPAWALNICZE

We Włocławku i w Grudziądzu planujemy też stworzenie pracowni spawalniczej z symulatorem w technologii VR. Jedną z naszych idei jest odczarowywanie zawodów, pokazywanie młodzieży, że warto kształcić się zawodowo. Nie każdy musi zdobywać wykształcenie wyższe, zwłaszcza jeżeli nie ma sprecyzowanych zainteresowań czy pasji. Można mieć ciekawą pracę bez kończenia studiów. Takim zajęciem na pewno jest programowanie robotów przemysłowych.

Do uczniów z jakich szkół skierowane będą te kursy, szkolenia?

Mamy podpisane porozumienia już z kilkoma szkołami z Trójmiasta, m.in. ze Szkołami Okrętowymi i Ogólnokształcącymi Conradinum, w których prowadzimy szkolenia z programowania robotów przemysłowych.

WARSZTATOWNIA SPACE4MAKERS W GPNT

Celem Gdańskiego Parku Naukowo-Technologicznego jest m.in. wspieranie rozwoju nauki i przedsiębiorczości. Półtora roku temu stworzyliśmy warsztatownię, przestrzeń Space4Makers i oddaliśmy do dyspozycji studentów różnego rodzaju urządzenia: frezarki, obrabiarki, tokarki, wiertarki, drukarki 3D, urządzenia do produkcji elektroniki. Praktycznie dzięki temu wyposażeniu można zbudować wszystko, np. rakietę kosmiczną – to nie żart. Odbývają się tu też lekcje pokazowe dla uczniów np. w zakresie programowania robotów przemysłowych.

W warsztatowni działają głównie koła studenckie, które realizują projekty wynalazcze, m.in. SKALP Stowarzyszenie Robotyków buduje roboty. Swego



czasu zbudowali łazika marsjańskiego, który wygrał wiele konkursów; stworzyli robota rolniczego, który jeździ między grządkami i nie tylko rozpoznaje chwasty i je usuwa punktowo, ale też pikuje rośliny.

Działa tu też RacingTeam z Politechniki Gdańskiej, który buduje bolid, niemalże Formuły1 na zawody międzynarodowe w Austrii. Studenci wszystko robią sami, łącznie z obudową, silnikiem, sterowaniem pojazdu. Mamy studentów, którzy zbudowali rakietę kosmiczną na konkurs w USA, który odbędzie się jesienią.

Przestrzeń Space4Makers jest dostępna przez całą dobę przez cały tydzień. To jest prawdopodobnie jedyna taka przestrzeń na terenie działania PSSE. Korzystający z warsztatowni pokrywają jedynie koszty eksploatacyjne.

Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiała
Rozalia Pietrzykowska**

30 lat ciągłych innowacji w firmie TEMIS w Chojnicach

Fot. Piotr Zagall Photography

Od lewej: Tadeusz Skajewski i Marek Skajewski.

Z Tadeuszem Skajewskim i Markiem Skajewskim, właścicielami firmy TEMIS, rozmawia Alina Kietrys.

Trzydzieści lat obchodzi w tym roku firma TEMIS z Chojnic, która ma renomę i uznanie nie tylko w branży. Sądząc po liczbie plaketek, statuetek i różnych podziękowań, ranga i skuteczność działania zostały docenione. Jak powstawała firma, jakie były początki?

Tadeusz Skajewski: Początek mojej działalności był zwyczajny. W 1991 roku, pracując w ZREMB-ie, popołudniami wykonywałem usługi dla ZREMB-u na dzierżawionych od nich obrabiarkach. Maszyny te były ustawione w Lichnowach u kolegi, z którym miałem spółkę. Po roku rozstaliśmy się i obrabiarki, już zakupione na własność, ustawiłem w miejscu obecnie prowadzonej działalności.

W połowie 1992 roku zwolniłem się ze ZREMB-u. Moja firma, w której miałem tokarki, frezarki i spawarki, mieściła się wtedy w garażach na działce, na której w tej chwili realizujemy nową inwestycję firmy TEMIS. Wydzierżawiałem wtedy magazyn od ZGKiM, który po roku kupiłem. Początki nie były łatwe, bo robiłem wszystko: od zaopatrzenia po magazyny, wykonawstwo i prace biurowe. Kłopotliwe były różne braki, np. tlenu, dwutlenku węgla czy acetyleny, a wykonywałem różne zlecenia, nawet na eksport. Spawałem na przykład ławeczki (kilka jeszcze stoi do dzisiaj) albo różne elementy na place zabaw. Dzierżawę trzeba było płacić, więc musiałem działać szybko i skutecznie. Musiałem też zdobywać to, czego mi brakowało – największe problemy były z gazami przemysłowymi.

To był czas intensywnego rozwoju prywatnego biznesu, powstawały nie-duże prywatne firmy wykonujące różne usługi.

Prawda. Hydraulicy, ślusarze, spawacze otwierali swoje zakłady. I wtedy pomyślałem, że skoro ja mam takie problemy z pozyskaniem gazów technicznych do spawania, to inni z pewnością też. Pojechałem wtedy do EURO-GAZ-u Bydgoszcz, bo postanowiłem zostać przedstawicielem zakładu, który obecnie nosi nazwę jednego z dużych koncernów. Trochę to trwało, nim ich przekonałem, ale się udało. Moi klienci zauważyli, że wpadłem na dobry pomysł i że mam już gazy konieczne do produkcji na miejscu w Chojnicach. Nie miałem wtedy własnych środków transportowych, więc korzystałem z usług firmy transportowej. Po jakimś czasie kupiłem na kredyt pierwszy konieczny do transportu samochód, potem drugi. Kredyt w Banku PBK był wtedy – na początku 1993 roku – na 75 procent. To było poważne ryzyko. Okazało się jednak, że to była trafna decyzja, bo mogliśmy rozwozić gazy samochodami bezpośrednio do naszych klientów również w okolicach Chojnic – do Człuchowa, Sępólna, Kamienia Krajeńskiego, Brus, Czerska. Firm, którym dostarczałem gaz, szukałem w książce telefonicznej i dzwoniłem, oferując swoje usługi. Te działania bardzo rozwijały firmę TEMIS. Ciągłe miałem jakieś nowe pomysły i je realizowałem. Przyjeżdżający do nas klienci podpowiadali, o jakie kolejne elementy powinienem poszerzyć swój asortyment, i tak zacząłem handlować artykułami spawalniczymi. Na początku postawiłem na hurtownię stali. Ten pomysł też okazał się bardzo przydatny. Potem skorzystałem z ofert OZAS – Opole na ich urządzenia. W tamtych czasach to był wiodący producent sprzętu spawalniczego z szerokim asortymentem. W końcu zostaliśmy ich cenionym przedstawicielem.



Ciągle miał Pan nowe pomysły i podejmował ciekawe wyzwania.

Tak. Pod koniec lat 90. zaczęła się wyprzedaż polskiego kapitału za przysłowiową złotówkę. I wtedy mówiono, że najlepiej by kupował ten majątek obcy kapitał, bo Polak nie będzie miał za co utrzymać tych zakupionych sprzętów i firm. I wtedy cztery największe światowe koncerny od gazów przemysłowych podzieliły ten „polski tort” między siebie i wykupiły stacje separacji powietrza, w których wytwarza się gazy skroplone: tlen, azot i argon. Takie zakłady mieszczą się głównie przy hutach, zakładach azotowych, rafineriach. Kiedy dowiedziałem się, że bydgoskie zakłady zostały wykupione przez jeden z tych dużych koncernów, zacząłem szukać polskich dostawców i tak trafiłem do Włocławka. Tam kupiłem zbiornik na dwutlenek węgla. Dobry znajomy zrobił mi konieczną instalację i zacząłem działać. Nie chciałem pracować dla obcego kapitału i postanowiłem działać samodzielnie.

Wszystkie te działania udoskonalają naszą firmę, bo wiedzieliśmy też, że od tych dużych zachodnich koncernów nie dostaniemy ciekłego gazu. Oni traktowali nas jak konkurentów.

Wtedy stworzyłem drugi zakład, który kojarzył się ze spawaniem. To był SPAWMET – nazwa sugerowała, że firma zajmuje się spawaniem metala. I właśnie jako SPAWMET zamawialiśmy gazy przemysłowe konieczne do spawania: tlen, argon, dwutlenek węgla. Dzięki temu mieliśmy dostęp do surowców na potrzeby produkcji gazów sprężonych.

Kiedy już dobrze rozruszaliśmy produkcję, kupiliśmy pierwszą cysternę i sami woziliśmy gazy. Przychylnie nas traktowały zakłady we Włocławku – wtedy jeszcze firma państwowa, i oni nam sprzedawali tlen. Azot woził nam kolega z Olsztyna. I staliśmy się niezależni.

Kiedy pojawił się boom na gazy medyczne, z których aktualnie znany jest TEMIS w Polsce?

Tak naprawdę w 2002 roku, bo wcześniej ładowano tlen do butli – z białą głowicą. W 2002 weszło prawo medyczne, które zabroniło stosowania tego tlenu. Musiały być procedury, laboratoria, wyszkolone osoby i oczywiście firma, która musiała się w tym wyspecjalizować. Musiałem złożyć odpowiedni wniosek, zrobiłem to jako firma SPAWMET. Przez proces rejestracyjny przechodziliśmy dość długo. Główny Inspektor Farmaceutyczny nie kwapił się, żeby rozpatrzyć nasz wniosek. Musiałem osobiście interweniować i się udać. Dostaliśmy pozytywną decyzję w 2003 roku. Musiałem nauczyć się całej taktyki, jak postępować w tej branży, gdzie są wielcy gracze, czyli zachodnie koncerny – monopolisci na rynku.

I tak rozpoczął się następny ważny etap działalności firmy TEMIS. Na oddziałach intensywnej terapii w wielu szpitalach stoją teraz butle z logo waszej firmy. A w czasach pandemii byliście na wagę złota.

Praktycznie od 2003 roku mocno rozwinęliśmy naszą działalność w obszarze gazów medycznych. Pandemia to było dla nas bardzo duże wyzwanie produkcyjne i logistyczne, musieliśmy się zabezpieczyć w ogromne ilości ciekłego tlenu, tak aby zapewnić ciągłość dostaw tlenu medycznego skroplonego, jak i sprężonego. Dzięki wytrwałości naszych pracowników możemy z całą pewnością stwierdzić, że podołaliśmy temu wyzwaniu z pełnym sukcesem. To było naprawdę przyspieszone tempo pracy i pełna mobilizacja.

Do rozmowy włączył się syn Marek Skajewski, który do tej pory słuchał opowieści ojca. TEMIS to firma rodzinna.

Od kiedy obserwował Pan działania i rozwój firmy?

Marek Skajewski: Dość wcześnie. Wybrałem technikum mechaniczne, a potem studia na Akademii Techniczno-Rolniczej na kierunku mechanika i budowa maszyn. Jednak taki prawdziwy kontakt z firmą zaczął się od mojego zatrudnienia w 2009 roku. Po zakończeniu studiów zostałem wrzucony od razu na głęboką wodę – zostałem kierownikiem produkcji. I musiałem szybko przyswoić wszystko, co dotyczyło sprzętu, dokumentacji i całej infrastruktury. To było wyzwanie, ale chciałem to zrobić. Krok po kroku uczyłem się coraz to nowych rzeczy. Uczestniczyłem we wszystkich inwestycjach, budowie nowej hali czy zakupie nowych samochodów do transportu gazów. Ważne też było prowadzenie dokumentacji tak, aby utrzymać wszystkie nasze certyfikaty gwarantujące jakość naszych produktów. To wszystko wymagało stałej aktywności.

T.S.: Marek był bardzo przydatny, zajmował się gazami medycznymi, dokumentacją, procedurami. Teraz w tym dziale pracują cztery osoby, bo jest sporo wyzwań. W czasie pandemii Marek spał z telefonem przy uchu i reagował natychmiast, gdy był jakiś problem z tlenem w szpitalach. To było trudne logistyczne zadanie.

TEMIS jest jedną z sześciu firm w Polsce zajmującą się produkcją tlenu medycznego w butlach.

M.S.: Tak. Są cztery duże koncerny i dwie firmy z polskim kapitałem. Jedną z nich jest właśnie TEMIS. My z gazu skroplonego wytwarzamy gaz sprężony i tłoczmy go do butli. Nasze butle trafiają do około 200 szpitali w północnej i centralnej części Polski, a nasz park butlowy wynosi ponad 40 000 sztuk.



Ważne w waszej działalności są zbiorniki kriogeniczne. Co to takiego?

M.S.: To zbiorniki do przechowywania silnie schłodzonego gazu, np. tlenu, argonu czy azotu. Zajmujemy się głównie montażem takich zbiorników, sprowadzamy je z firm zagranicznych ze Słowacji i Czech, bo w Polsce nie ma takiego producenta. Montujemy je np. w szpitalach. Jesteśmy przedstawicielem firmy z Koszyc i największym odbiorcą ich zbiorników w Polsce. Przez dwa lata pandemii mieliśmy bardzo dużo pracy. Szpitale inwestowały w nową instalację gazów medycznych, bo w wielu były to instalacje przestarzałe i trzeba je było szybko wymieniać. Naprawdę musieliśmy reagować i montować szybko taki zbiornik, bo jak wiadomo liczba zachorowań na covid rosła bardzo szybko. W tych szpitalach, gdzie montowaliśmy zbiorniki, podpisywaliśmy też umowy na dostawę tlenu medycznego. W czasie pandemii uczestniczyliśmy także w wielu konferencjach i rządowych zespołach

doradczych. Wtedy łączyliśmy siły nawet z dużymi koncernami – przez chwilę można było poczuć współpracę między wszystkimi firmami produkującymi tlen medyczny.

T.S.: Ostatnio duże zapotrzebowanie na zbiorniki kriogeniczne zgłaszają także firmy zajmujące się przetwórstwem rybnym. Tam tlen jest wykorzystywany do natleniania wody i jest to dla nas ważne wyzwanie.

M.S.: W ciągu ostatnich ośmiu lat postawiliśmy około 150 zbiorników kriogenicznych o pojemności od 5 do 30 ton. Te zbiorniki potrzebne są też w innych gałęziach przemysłu.

Gazy i produkty, które oferuje wasza firma, używane są w wielu branżach np. gastronomii i w przemyśle spożywczym, zamawiają je też prywatni odbiorcy.



M.S.: To prawda. Gazy te niezbędne są w procesach metalurgicznych, spawalniczych od wielu, wielu lat. Tlen został skroplony w 1883 roku i to dzięki dwóm polskim naukowcom, profesorom z Uniwersytetu Jagiellońskiego – Karolowi Olszewskiemu i Zygmuntowi Wróblewskiemu. Zrobili to laboratoryjnie przy zastosowaniu własnej, zbudowanej przez siebie aparatury. A potem również oni skroplili azot i tlenek węgla. Na skalę przemysłową upowszechnił to Niemiec Karol Linde, jego nazwisko nosi największy gazowy koncern na świecie.

Wykorzystanie gazów jest bardzo szerokie. Często słyszę, że potrzebny jest suchy lód w granulacie albo ciekły azot.

M.S.: Dosłownie na każdym kroku w życiu codziennym otaczają nas produkty, do których produkcji lub obróbki wykorzystywane są gazy atmosferyczne, bo tak fachowo się je nazywa, gdyż wszystkie występują w powietrzu, którym oddychamy. Często nawet odbiorcy nie mają świadomości, że do produkcji np. mrożonek czy próżniowego pakowania produktów potrzebny jest gaz. W przemyśle samochodowym też wykorzystywany jest na szeroką skalę gaz, choćby przy produkcji elektroniki samochodowej. To są oczywiście specjalistyczne gazy.

Firma zdobyła wiele dowodów uznania – przyznawano wam najważniejsze wyróżnienia: tytuł menadżera roku, firmy roku. TEMIS nadal się rozwija, właśnie trwa budowa kolejnej hali.

T.S.: To dość skomplikowana inwestycja, bo trwają zarówno prace budowlane, jak i produkcja instalacji, łącznie czternaście różnych pozycji inwestycyjnych, które będą wchodzić w skład całego przedsięwzięcia. Na wszystko musieliśmy ogłaszać przetargi. Inwestycję prowadzimy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego; problemów było i jest nie mało. A teraz jeszcze ta inflacja. Gdybyśmy dwa lata temu robili taką inwestycję, to już byśmy byli po kłopotach. A tak jeszcze sporo przed nami, także finansowych zawiłości. No i są przestoje. Linia produkcyjna zostanie dostarczona przez firmę indyjską, lecz z dużym opóźnieniem.

M.S.: Cały czas się uczyć i ciągle coś mnie zaskakuje, ale pewnie na tym też polega twórcze podejście do pracy.

Poza firmą ma Pan też swoją pasję – Automobilklub w Chojnicach, którego został Pan prezesem.

Stare samochody to moja pasja. Klub to szansa spotkania nowych ludzi i rozmowy ze znajomymi. Organizujemy zloty w Chojnicach, które cieszą się popularnością, jeździmy także na zloty do zaprzyjaźnionych klubów. Członkowie klubu to ludzie w różnym wieku i różnych zawodów, ale wszystkich łączy ta sama pasja do motoryzacji. Dziesiąty jubileuszowy zlot w Chojnicach odbył się 4 września, impreza okazała się dużym sukcesem. A klub traktuję trochę jak małą firmę – lubię być organizatorem takich wydarzeń.

Niebawem jubileusz TEMIS.

T.S.: Przygotowujemy uroczyste spotkanie. Mamy nadzieję, że będziemy gościć wiele osób z kraju i zagranicy, w tym naszych kontrahentów. I oczywiście nasze władze samorządowe, wojewódzkie i lokalne, a także rodzinę i przyjaciół.

Życzę firmie TEMIS i Panom w imieniu „Magazynu Pomorskiego” wielu następnych owocnych lat pracy i satysfakcji zawodowej. Dziękuję za spotkanie i rozmowę.

Fot. Piotr Żagiell Photography



Marek Skajewski jest miłośnikiem starych aut.



Fot. Piotr Żagiell Photography



TECHNOLOGIE MORSKIE

lider: Adam Niklewski – Ekspert ds. dekarbonizacji i szef floty w eksploatacji w DNV

Nowe paliwa i pomiar śladu węglowego.

- ▶ Alternatywne paliwa okrętowe – status i perspektywy.
- ▶ Nowe technologie – postęp i infrastruktura.
- ▶ Pomiar śladu węglowego – czy jesteśmy gotowi?
- ▶ Perspektywa osi czasu i granice regulacyjne.

LOGISTYKA MORSKA

lider: Marek Tarczyński – Przewodniczący Rady Polskiej Izby Spedycji i Logistyki (PISIL), Prezes Zarządu w firmie Terramar Sp. z o.o., moderator: Andrzej Grzelakowski

Nowe strategiczne wyzwania w obliczu globalnego turbulentnego otoczenia.

- ▶ Wpływ kryzysu po pandemii na zakłócenie globalnego łańcucha dostaw. Czy re-shoring i inteligentna restrukturyzacja tradycyjnych łańcuchów dostaw są jedynym lekarstwem na stworzenie wydajnego globalnego środowiska logistycznego?
- ▶ Sankcje wojenne nałożone na Rosję i ich szkodliwy wpływ na porty morskie, OBOR i ruch lotniczy. Jak sobie z nimi radzić?
- ▶ Dominująca pozycja głównych morskich operatorów kontenerowych i jej negatywny wpływ na inne ogniwa logistycznego łańcucha dostaw: wygórowane i zawrotne stawki frachtowe przy pogarszającej się jakości usług.
- ▶ Czy przeciwdziałanie załadowców i spedytorów oraz regulatorów rynku może zmniejszyć silną siłę rynkową przewoźników kontenerowych?

PORTY MORSKIE

lider: Piotr Pawłowski – Prezes Zarządu w Bałtyckim Terminalu Zbożowym Sp. z o.o.

Strategie rozwoju polskich portów morskich.

- ▶ Wizja długoterminowego rozwoju Zarządów Portów: Gdańska, Gdyni, Szczecina i Świnoujścia.
- ▶ Potrzeby i oczekiwania partnerów biznesowych portów wobec polskiej infrastruktury portowej.

ENERGIA ODNAWIALNA

lider: Tomasz Pelc – właściciel firmy NEXUS Consultants

- ▶ Wpływ realizacji Europejskiej Strategii Offshore oraz Europejskiej Strategii Wodorowej na zmiany zachodzące w europejskiej oraz polskiej gospodarce.
- ▶ Przemysł poszukujący rozwiązań związanych z zeroemisyjnością będzie szukać dostępu do taniej energii ze źródeł odnawialnych oraz taniego „zielonego” wodoru.
 - Jak to wpłynie na kierunki dostaw energii i wodoru?
 - Jaki będzie miał wpływ na lokalizację nowych inwestycji?
 - Czy trzeba będzie zredefiniować rolę portów morskich?
 - Czy przed nami jest nowa rewolucja przemysłowa podobna do „wieku pary” w gospodarce w XIX wieku?

PRZEMYSŁY JACHTOWE

lider: Tomasz Chamera – Prezes Polskiego Związku Żeglarskiego, wiceprezydent World Sailing

Strategie zrównoważonego rozwoju wśród wybranych organizacji związanych z branżą wodną.

- ▶ Przykłady działań krajowych i międzynarodowych.
- ▶ Rodzimy przemysł jachtowy wobec globalnych wyzwań gospodarczych i geopolitycznych.
- ▶ Gdynia Sailing Days jako przykład kompleksowego podejścia łączącego obecne i przyszłe wyzwania związane z gospodarką morską.

WYDARZENIE TOWARZYSZĄCE – SEMINARIUM „MIECZNIK”

- jako źródło nowych inwestycji, transferu technologii i wiedzy oraz konkurencyjnych miejsc pracy w regionie.

ORGANIZATOR



PARTNER GŁÓWNY



PARTNER STRATEGICZNY



SPONSOR

STIGAL

PARTNERZY



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY





AQ Wiring Systems – kochamy wymagających klientów

Szwedzka jakość w polskim wykonaniu

Piętrowy budynek AQ Wiring Systems z wyraźnym czerwonym pasem zdecydowanie wyróżnia się wśród budynków przemysłowych Biznes Parku w Linowcu, położonym niedaleko Starogardu Gdańskiego. Wita nas pani dyrektor Ewa Sulewska, ubrana w czerwony strój firmowy.

Schludność i porządek rzucają się w oczy już po minięciu bramy firmy. Idziemy zerknąć na halę produkcyjną. Widać, że w firmie dominują kobiety. Spojrzenie na produkcję „z lotu ptaka”, a właściwie z perspektywy balkonu, daje cały obraz organizacji. Od lewej magazyn dostaw i stanowiska projektowe, prototypownia. W rozległej hali trwa produkcja, po prawej – magazyn wyrobów gotowych.

Nie widać taśmy produkcyjnej. Montażysci wiązek kablowych skupieni są wokół lidera lub liderki, bowiem produkcja odbywa się w systemie gniazdowym, wprowadzonym przed laty w Szwecji w opozycji do sytemu taśmowego. Wspomagają ich trenerzy, którzy uczą nowych pracowników wykonywania operacji w gniazdach.

Pomiędzy gniazdami uwijają się spokojnie logistycy dostarczający kable i elementy do wiązek. Kontrolerzy jakości czuwają nad produktami finalnymi. Z rzadka widać pracowników ubranych na zielono. To grupa zajmująca się opracowywaniem prototypów wiązek kablowych.

„AQ Group to globalny producent komponentów i systemów dla klientów przemysłowych o wysokich wymaganiach” – wyjaśnia Ewa Sulewska, dyrektor zarządzający AQ Wiring Systems STG Sp. z o.o. w Linowcu.

W roku 2024 upłynie 25 lat od uruchomienia przedsiębiorstwa w Starogardzie Gdańskim. Dziś jest ono częścią szwedzkiego koncernu o globalnym zasięgu – AQ Group. Firma należy do grona światowych dostawców dla klientów przemysłowych.

„Produkujemy wiązki kablowe dla klientów wielu branż. Nasze wyroby montowane są w maszynach rolniczych, urządzeniach pracujących w leśnictwie. Wiazki produkowane w naszym zakładzie znajdują zastosowanie w obsłudze ruchu lotniczego. Korzysta z nich rynek infrastruktury kolejowej. Dzięki naszym wiązkom kablowym pracują również większe kosiarki, silniki łodzi i inne urządzenia” – wylicza Ewa Sulewska.

AQ Group została założona jako Aros Quality Group w 1994 r. poprzez połączenie Aros Kvalitetsplast AB, działu transformatorów ABB Industrial Systems oraz działu akcesoriów ABB Relays. Okazało się, że ten ruch w ramach szwedzkiego przemysłu okazał się skuteczny, bo od początku powstania firm notuje szybki wzrost z dobrą rentownością. Ponad 20 lat temu Grupa AQ weszła na szwedzką giełdę AktieTorget, a w 2017 przeszła na sztokholmską Nasdaq.

Spółki AQ Group działają w szesnastu krajach na czterech kontynentach. AQ Group od momentu powstania w 1994 r. dynamicznie się rozwija. Grupa zatrudnia około 6500 pracowników, w tym 85% poza Szwecją. Roczny obrót wynosi około 520 mln euro.

„W naszym zakładzie pracuje około 460 osób, w tym 300 kobiet. Około 30% pracowników przyjechało z Ukrainy. Często pracują u nas całe rodziny, a Ukraińcy zajmują stanowiska kierownicze, zarządzając gniazdami produkcyjnymi” – mówi dyrektor Sulewska.

Pandemia nie wyhamowała produkcji. Natomiast powrót części Ukraińców do rodzinnego kraju wprowadził pewne luki w zatrudnieniu.

„Dynamiczny rozwój rynku oraz świetna praca marketingowców sprawiły, że wzrosło zapotrzebowanie na nowych pracowników” – podkreśla dyrektorka AQ Wiring Systems STG, zauważając, że lokalne zasoby i absolwenci i praktykanci z okolicznych szkół nie zapewniają już pełnej obsady gniazd produkcyjnych.

Poszukiwani są nie tylko montażyści wiązek kablowych, ale również operatorzy maszyn, inżynierowie produkcji i jakości. Praca w firmie odbywa się w systemie dwuzmianowym. Tę niedogodność rekompensują jednak płace, premie, możliwości awansu i rozwoju osobistego, rozbudowane zaplecze socjalne oraz dobre skomunikowanie zakładu z miastem.

„W naszej firmie najwyższą wartością jest bezpieczeństwo pracowników, zarówno w zakładzie pracy, jak i na trasie z i do pracy. Autobus miejski ma pętlę tuż przy naszym parkingu” – podkreśla dyrektor Sulewska.

Bezpieczeństwo było jednym z głównych tematów w czasie dyskusji z załogą AQ nad Strategicznym Planem Rozwoju na lata 2021–2025. W efekcie uzupełniono Strategiczny Plan Rozwoju o kolejny rozdział – Kulturę Bezpieczeństwa. „Zawiera on takie kluczowe postulaty takie jak: zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, współudział i zaangażowanie każdego członka naszej załogi, monitorowanie i ciągłe doskonalenie systemu zarządzania bezpieczeństwem” – informuje kierownictwo AQ Wiring Systems STG.

Za pracę poświęconą na rzecz bezpieczeństwa pracowników AQ Wiring Systems STG zostało wyróżnienie w konkursie „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej” wśród firm, które zatrudniają powyżej 249 pracowników. Działania na rzecz bezpieczeństwa pracowników zostały docenione przez Państwową Inspekcję Pracy działającą w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Gdańsku.

Dużym powodzeniem cieszył się Dzień Bezpieczeństwa. „Na pikniku na naszych pracowników i ich rodziny czekała moc atrakcji – m.in. zumba, dmuchańce, animacje, pokaz kickboxingu, możliwość pomiaru ciśnienia, BMI i wiele innych. Dzieci miały możliwość zasiąść za kierownicą wozu strażackiego czy policyjnego motocykla. Dla wszystkich był przygotowany również pyszny poczęstunek” – czytamy na profilu społecznościowym AQ Wiring Systems STG.

Wraz z lokalną policją okresowo prowadzone są akcje „Bądź widoczny, bądź bezpieczny”. Okazją do uczulenia na bezpieczne poruszanie się na drogach jest również Dzień Dziecka i inne akcje.

Rodzinna atmosfera panuje również w firmie. Zgrany zespół i praca w grupach pozwala na utrzymanie wysokiej jakości produkcji. Dobra atmosfera pracy była szczególnie cenna w czasach pandemii Covid-19. Jest to nie do przecenienia w czasach, gdy rynek wymaga ciągłych zmian i utrzymania wysokiej jakości produkcji.

W trudnych sytuacjach wspierane są grupy i rodziny. „Efekt akcji Szlachetna Paczka dla pana Romana przerósł nasze oczekiwania. Zebraliśmy zarówno wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy jak i kwotę niezbędną do zakupu opału. I nawet więcej, co można zobaczyć na zdjęciach ilustrujących akcję w mediach społecznościowych” – informuje AQ Wiring Systems STG i wyjaśnia powód akcji: „Pan Roman mieszka sam w starym domu. Pomimo samotności, problemów zdrowotnych i braku pracy, nasz bohater nie upada duchem i z miłością oraz oddaniem się opiekuje swoim psem”.

Inną akcją społeczną wartą zauważenia był konkurs plastyczny „Święta w gronie rodziny”. Na szczególną uwagę zasługuje akcja zbiórki nakrętek dla Agaty, która ma za zadanie pomóc zebraniu finansów na leczenie córki jednej z pracownic.



Dzień Bezpieczeństwa AQ.



Warte podkreślenia jest wspieranie sportu, amatorskiego i zawodowego. Niedawno Anna Knobel po raz kolejny zaprezentowała się dobrze na zawodach – z włoskiego Jesolo przywiozła brązowy medal mistrzostw świata w kickboxingu. W czerwcu liczna grupa pracowników wraz z rodzinami uczestniczyła w spływie kajakowym połączonym z ogniskiem.

W firmie zwraca się również uwagę na ochronę środowiska. Kierownictwo AQ Wiring Systems STG w tym celu udoskonaliło system zarządzania zużyciem energii i wśród pracowników rozwija nawyki do oszczędzania energii, wzrostu odzysku surowców wtórnych oraz takiej produkcji, by osiągnąć redukcję śladu węglowego CO2 w cyklu życia produktu.

„Z wieloma klientami pracujemy przez lata, a to wymaga dostosowania się do nowych oczekiwań, rozwoju pracowników, zdobywania nowej wiedzy, budowania kompetencji i poszukiwania usprawnień” – zauważa dyrektorka AQ Wiring Systems STG.

Wyzwaniem były zakłócenia w dostawach materiałów do wytwarzanych wiązek wywołane załamaniem globalnej logistyki dostaw w czasie pandemii. Trzeba było szukać zamienników, przeprojektować wiązki w porozumieniu z klientami i uczyć pracowników wytwarzania nowych produktów. Załoga w tym trudnym czasie sprawdziła się i zdała egzamin celująco.

Doświadczeni pracownicy potrzebują jednak wsparcia młodego narybku. AQ Wiring Systems STG współpracuje z Zespołem Szkół Ekonomicznych w Starogardzie Gdańskim, w którym prowadzony jest nietypowy kierunek – klasę automatyków. Do zakładu zapraszani są na letnie praktyki młodzi ludzie. Mają wówczas okazję z bliska poznać specyfikę pracy i ciekawą produkcję, której na co dzień nie widać w wyrobach gotowych. Wszak nie widać

wiązek niskonapięciowych, dzięki którym pracują praktycznie wszystkie maszyny, układy bezpieczeństwa na lotniskach czy w sieciach kolejowych.

A rynek rośnie i już za kilka lat trzeba będzie budować nową halę, która będzie sąsiadować z obecną. Na pełnych obrotach pracują marketing i dział inżynieringu i rozwoju. Już dzisiaj na trzy zmiany pracują maszyny zajmujące się cięciem kabli na odcinki odpowiednie do finalnego montażu.

AQ Wiring Systems STG zdobywa nowe rynki i rozwija się wraz z partnerami biznesowymi. Firma otwarta jest nie tylko na współpracę z nowymi klientami, ale czeka na nowych pracowników, gotowych do pracy zgodnie ze szwedzkimi standardami.

Marek Grzybowski
Fot. Piotr Żagieł Photography





Kartuzy – stolica Kaszub Czyste jeziora i łatwiejszy dojazd

Z burmistrzem Kartuz Mieczysławem Grzegorzem Gołuńskim rozmawiała Alina Kietrys.

Kartuzy to stolica Kaszub. Jaki więc był sezon w tym roku, Panie Burmistrzu?

Turystycznie był to sezon bardzo krótki i turystów było mniej. Zauważyli to wszyscy nasi przedsiębiorcy, którzy prowadzą działalność turystyczną. Mówią, że gości w Kartuzach było mniej o około jedną trzecią. Myślę, że jest to związane z sytuacją finansową, a poza tym po pandemii mimo wszystko jest dużo niepewności związanej z wyjazdami. Ludzie są przestraszeni, bo pojawia się znowu informacja, że pandemia może wrócić. Zauważyliśmy też, że w Kartuzach pojawia się coraz więcej nieznanymi twarzami nie tylko w tzw. wysokim sezonie. To są krótkie pobyty, takie przejazdy przez nasze miasto.

W Kartuzach dużo się dzieje w różnych sferach, ale najważniejsze teraz są chyba duże inwestycje kolejowe i drogowe.

Na pewno. W tej chwili trwa rozbudowa stacji kolejowej, wielka inwestycja kolejowa. Podróż pociągami do nas w sezonie letnim była utrudniona. Ale w ciągu miesiąca z powrotem zostanie uruchomiona linia kolejowa do Gdańska. W tej chwili jest realizowany peron tymczasowy przy Muzeum Kaszubskim przy ul. Kościerskiej. Stamtąd będą odjeżdżać i przyjeżdżać do Kartuz pociągi. Z tego bardzo się cieszymy, że pomimo dużych inwestycji, które rozpoczyna się z rozmachem na trasie Maksymilianowo–Kościierzyna–Gdynia, Kartuzy będą miały ponownie stałe połączenie z Trójmiastem. A cała przebudowa naszej stacji i infrastruktury kolejowej to wielkie przedsięwzięcie, będzie pełna modernizacja. Wcześniej dzięki wsparciu urzędu marszałkowskiego, no i ze środków własnych gminy wybudowaliśmy nowy dworzec autobusowo-kolejowy i perony autobusowe przy dworcu, więc powstało takie komunikacyjne centrum przesiadkowe, ułatwiające kontynuację podróży w różnych kierunkach z Kartuz. Ważne też, że budowany jest tzw. bajpas kartuski, czyli druga linia i Kartuzy będą miały docelowo dwa niezależne połączenia do Gdańska, z Wrzeszcza przez Kokoszkę i na lotnisko w Rębiechowie.

Dojazd do Kartuz to rzeczywiście wciąż wąskie gardło. W godzinach szczytu droga do Kartuz z Trójmiasta się bardzo wydłuża.

Przed II wojną światową Kartuzy były bardzo ważnym węzłem komunikacyjnym, bo mieliśmy połączenia w pięciu kierunkach: Łeba–Lębork, Kościierzyna– Bydgoszcz, Pruszcz Gdański–Tczew, Wrzeszcz i Gdynia. Miała być zbudowana szósta linia przez Przodkowo do Wejherowa, ale wybuchła wojna. A później te działania inwestycyjne zostały zaniechane. Teraz kolej wróciła do działania w Kartuzach, bo okazało się, że połączenie kolejowe z Kartuz do Trójmiasta jest jedną z najbardziej rentownych i obleganych linii. W pierwszym pół roku po uruchomieniu połączenia jeździło ok. 30 tys. podróżnych, a po roku z Kartuz do Trójmiasta podróżuje już 140 tys. osób. Świadczy to o tym, jak ważne i potrzebne jest to połączenie.

Mieszkańcy Kartuz dojeżdżają do pracy do Trójmiasta?

Tak, ale dojeżdża również wielu studentów, bo mieszkanie w Kartuzach jest tańsze niż w Trójmieście. A poza tym w Kartuzach powstają nowe mieszkania deweloperskie, z czego się bardzo cieszymy. Przybyło sporo ładnych nowoczesnych domów i mieszkań. Dojazd samochodem do Kartuz rzeczywiście bywa trudny. Zauważamy też, że w mieście brakuje miejsc postojowych – szczególnie w sezonie, choć pojawiły się nowe parkingi. Do Kartuz przyjeżdżają też mieszkańcy gmin ościennych, zostawiają u nas samochody, przesiadają się na PKM-kę i jadą do Trójmiasta. Korki na drogach są stałe, takim szczególnie trudnym punktem jest Żukowo. Myślę, że ta sytuacja na pewno się zmieni, kiedy powstanie kaszubska siódemka – droga szybkiego ruchu, czyli połączenie między Słupskiem a Warszawą. To odciąży korki w Żukowie i ruch na tej trasie. Samochodów jednak ciągle przybywa. W powiecie kartuskim zarejestrowanych pojazdów jest więcej niż mieszkańców.

Kartuzy są śliczne – często słyszę taką opinię o Pana mieście. Jakie działania w tej chwili są najważniejsze w mieście?

Zadaniem, które teraz pochłania najwięcej środków inwestycyjnych, jest czyszczenie kartuskich jezior. W mieście mamy cztery piękne jeziora i jesteśmy jedynym miastem w Europie otoczonym lasem, a więc miasto żyje na polanie leśnej. Przed wojną Kartuzy były kurortem, ale lata 50. i 60., kiedy



miasto się rozwijało, przyniosły też spore zanieczyszczenia, nie nadążała m.in. kanalizacja. To wszystko zostało już naprawione, często zrobione na nowo. Zrobiliśmy przez te lata dużo dla ochrony kartuskich jezior. A teraz realizujemy marzenie mieszkańców. Otrzymaliśmy z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska największe w Polsce środki finansowe na oczyszczenie naszych jezior. To inwestycja 60-milionowa, przy wkładzie gminnym ponad 10 mln. Wybieramy teraz osady z jednego prawie 42-hektarowego jeziora. Są one wydobywane specjalnymi refulerami, tłoczone do oczyszczalni i wykorzystywane potem jako nawóz. Robimy to pod nadzorem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Już po roku tej pracy widzimy, że kartuskie jeziora na pewno będą czyste i uzyskaliśmy status jezior zdalnych do kąpiel. Nasze parametry są dużo lepsze jak w wielu jeziorach na Kaszubach. W ramach tego projektu nasze jeziora zostały zarybione gatunkami ryb sprzyjającymi osiągnięciu właściwej równowagi biologicznej w jeziorach. Oczywiście proces będzie jeszcze trwał około dwóch lat, ale woda już jest przejrzysta, a wokół jezior zbudowaliśmy promenadę, która jest atrakcyjnym miejscem do spacerów. Na jeziorze Klasztornym od dwóch lat pływają już rowerki wodne.

A więc środowisko i sprawy klimatyczne są w Kartuzach ważne.

Tak, oczywiście. W ostatnich latach inwestowaliśmy w likwidację pieców węglowych tzw. kopciuchów. Zmodernizowaliśmy w ciągu dwóch lat naszą kotłownię miejską i przerzuciliśmy rurociągi ciepłe na drugą część miasta, dzięki czemu zlikwidowaliśmy jedną ze starych kotłowni. Podłączyliśmy dużo obiektów – kolejne bloki, osiedla, ale też szpital. To ekologiczne działania ma ogromne znaczenie, bo Kartuzy są w necie pomiędzy lasami.

Czy inflacja i wysokie ceny za energię elektryczną i gaz nie zatrzymają tych modernizacyjnych procesów?

Oczywiście, bardzo nas to niepokoi. Koszty utrzymania obiektów bardzo rosną, zarówno prywatnych, ale też tych użyteczności publicznej. Szkoły,

budynki urzędu, obiekty służby zdrowia, pomocy społecznej, instytucje kultury – ich oświetlenie i ogrzanie bardzo rzutują na budżet miasta. Podwyżka czterokrotna zmienia bardzo sytuację, my po prostu nie mamy w budżecie takich środków, żeby pokryć ten wzrost kosztów. Szukamy rozwiązań, będziemy wyłączać część oświetlenia ulicznego, na pewno zrezygnujemy z większej ilości świątecznego oświetlenia bożonarodzeniowego. Dochody mamy coraz mniejsze, tak jak wszystkie miasta w Polsce, bo odpisy z PIT-u i CIT-u są coraz mniejsze. Ale staramy się ciągle zdobyć jakieś środki i inwestujemy. Urząd Marszałkowski uzyskał zapewnienie wsparcia ze środków rządowych na budowę obwodnicy Kartuz. Na finansowanie inwestycji szacowanej na ok. 120 mln złotych 51 mln ma pochodzić ze środków rządowych, 21 mln w sumie zadeklarowały powiat kartuski i wszystkie gminy naszego powiatu, w tym aż 11 mln ma pochodzić z Gminy Kartuzy. Pozostałą kwotę zadeklarował Zarząd Województwa Pomorskiego, jednakże nie mamy pewności, że przy obecnej inflacji koszt tej inwestycji docelowo nie wzrośnie.

Jak wygląda sprawa rewitalizacji miasta?

Gmina Kartuzy była jedną z pierwszych, która pozyskała środki na rewitalizację, kiedy rozpoczął się ten proces. Jesteśmy z tego dumni. Mamy zieleni, fontannę, zmieniliśmy wizerunek centrum miasta i parki uzyskały nowy wizerunek. Zyskały również wspólnoty mieszkaniowe, powstała nowa biblioteka w budynku dworca i Centrum Wsparcia Społecznego w gruntuownie zmodernizowanym Dworze Kaszubskim. To wszystko naprawdę ożywiło miasto i mieszkańcy bardzo chętnie na rynku miasta spędzają wolny czas. Przybyło kawiarenek, pizzerii, barów kebabowych. Na spacer po Kartuzach przyjeżdża też bardzo dużo osób z Trójmiasta, bo naprawdę u nas jest co oglądać: od zabytkowej, znanej dobrze XIV-wiecznej kartuskiej kolegiaty z charakterystycznym trumiennym dachem, po galerię sztuki w refektarzu, do której na wystawy przyjeżdżają widzowie z Polski i zagranicy. Mamy też najstarsze na Kaszubach muzeum, które na bieżąco proponuje ciekawe spotkania, prezentacje dokonań naszych artystów ludowych. Interesujące są



Muzeum Kaszubskie.



Panorama Kartuz.

także propozycje Centrum Kultury: od czterech lat prowadzimy za darmo w sobotę i niedzielę „spacery po Kartuzach” z przewodnikami. Pojawia się na nich zawsze kilkadziesiąt osób, często właśnie przyjezdnych. A mieszkańcy przyznają, że dzięki tym spacerom poznają na nowo swoje miasto, historię budynków, zabytkowych kamienic.

Dni Dziedzictwa Europejskiego ostatnio organizowane były właśnie w Muzeum Kaszubskim im. Franciszka Tredera. Zaproszeni zostali Ukraińcy, którzy zamieszkali w Kartuzach po napaści Rosji na ich kraj.

Tak, to było bardzo ciekawe spotkanie integracyjne. Ludzie się poznają i działają razem. Kartuzy były zawsze bardzo tolerancyjnym miastem. Przed wojną na rynku w Kartuzach był kościół ewangelicki, żydowska synagoga i nieopodal kościół katolicki. Wszyscy żyli w symbiozie, a więc od lat Kaszubi byli otwarci na inną kulturę, zresztą jako stolica Kaszub powinniśmy mieć wręcz takie otwarte spojrzenie na świat. Jestem naprawdę dumny z mieszkańców naszej gminy, bo tak wspaniale zareagowali. Pomagali i pomagają nowym mieszkańcom naszego miasta, otworzyli swoje domy i mieszkania. To dla nas wszystkich niezwykle doświadczenia i ogromna satysfakcja. Wspaniali ludzie i dwa stowarzyszenia: Pozytywka i Stowarzyszenie Otwarte Kaszuby cały czas pomagają Ukraińcom, zbierają dary i rozdają je. Zatrudniliśmy też na początku osoby, które pomagały w formalnościach przy uzyskaniu peselu, wydaliśmy informatory w języku polskim i ukraińskim. Mamy teraz też większą liczbę dzieci, około 265 dzieci z Ukrainy uczy się w naszych szkołach i w przedszkolach. Dajemy sobie radę. W czasie wakacji stworzyliśmy dodatkowe zajęcia dla dzieci, żeby mogły uczyć się języka polskiego. Zatrudniliśmy dodatkowych nauczycieli ze znajomością języka ukraińskiego. Łącznie w 34-tysięcznej gminie mamy ponad 5 tys. dzieci. Jak widać, jest dużo dzieci i to trzeba było wszystko zorganizować. Bardzo zainwestowaliśmy w gminie w oświatę, w budowę, rozbudowę i remonty szkół. Sporo było przy tym pracy, by dzieci nie chodziły na zmiany i uczyły się w jak najlepszych warunkach. Zadbaliśmy również o dzieci w wieku przedszkolnym – mają

naprawdę wspaniałe, wręcz wzorowe warunki. Inwestowaliśmy w szkoły, inwestujemy jeszcze w halę sportową przy szkole nr 2 – słowem dzieje się. I to niemało. A to wszystko są koszty gminy. Nasz wydział oświaty pracuje naprawdę bardzo dobrze. I staramy się to wszystko tak prowadzić, żeby nikt nie pomyślał, że nasze dzieci tracą, bo zajęliśmy się dziećmi z Ukrainy. Warto pamiętać, że wśród osób, które przyjechały z Ukrainy, jest też pewna rotacja, bo niektórzy wracają do siebie mimo trwającej tam wojny. Myślę, że z naszej strony w mieście i w gminie wszystko funkcjonuje dobrze.

Czy jest Pan w swoim mieście burmistrzem szczęśliwym?

Cieszy mnie to, w jaki sposób zmieniam moje miasto i moją gminę. Miarą szczęśliwości jest identyfikacja mieszkańców z burmistrzem i urzędem. Odczuwam to w różnych rozmowach, a sympatyczne opinie, uśmiechy na ulicach świadczą, że ta moja praca wykonywana łącznie ze wszystkimi urzędnikami jest akceptowana.

I na nic nie narzekają?

No nie, zawsze coś się znajdzie. Głównie dotyczy to stanu jakości dróg, bo dużo osób buduje się w naszej gminie, więc ciągle zmienia się struktura kanalizacyjna, drogowa. Co roku realizujemy nowe zadania i to najważniejsze. Bardzo ważne są działające u nas firmy, przedsiębiorcy szczególnie na rynku budowlanym, bo oni generują dochód dla gminy w podatkach i dają miejsca pracy.

A jak chciałby Pan zakończyć ten niełatwy rok?

Chciałbym, żeby nas nie przygniotło to wspólne zaciąganie pasa i ograniczanie inwestycji. I oby nas nie dopadła żadna plaga – ani pandemia, ani tym bardziej wojna. I żeby ten następny rok nie był gorszy od tego, który praktycznie już niedługo dobiegnie końca.

Dziękuję za rozmowę.

Pozostaje nam trzymać kciuki



dr Zbigniew Canowiecki

Prezydent Pracodawców Pomorza

Przewodniczący Konwentu Gospodarczego Politechniki Gdańskiej

Przewodniczący Rady Programowej Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego

Przewodniczący Rady Fundacji Terytoria Książki

Wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Gdańsku

Członek Rady Głównej Konfederacji Lewiatan w Warszawie

Członek Rady Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego

W konkursie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnie Badawcze” Gdański Uniwersytet Medyczny uznano za najlepszą uczelnię spośród wszystkich wyższych szkół medycznych i jako jedyną z nich otrzymała status uczelni badawczej. Politechnikę Gdańską uznano za najlepszą uczelnię techniczną i drugą na liście wszystkich polskich uczelni. Z kolei Uniwersytet Gdański zajął miejsce w drugiej dziesiątce, co również jest znaczącym osiągnięciem w skali kraju. Mając świadomość pozycji i znaczenia swoich uczelni, ich Rektorzy podjęli wspólną inicjatywę dążenia do federalizacji i konsolidacji tych uczelni. Działania te wiążą się ze wzmocnieniem potencjału naukowego jednostek biorących udział w takim przedsięwzięciu, ich oddziaływania na otoczenie zewnętrzne, lepszą rozpoznawalność akademickiego Gdańska w Polsce i za granicą, a także pozwalają na większe możliwości rozwoju i pozyskiwania środków finansowych. Powołany Związek Uczelni w Gdańsku im. Daniela Fahrenheita przystąpił do opracowywania scenariusza federalacyjnego i przygotowania się do jak najlepszego wykorzystania zasobów oraz potencjału trzech największych gdańskich szkół wyższych w obszarze naukowym, badawczym, dydaktycznym, organizacyjnym i rozwojowym. Potencjał Związku Uczelni w Gdańsku to 44 tysiące studentów, niemal 4 tysiące pracowników naukowo-dydaktycznych oraz ponad 1700 doktorantów. Kadre akademicką tworzą naukowcy należący do światowej czołówki – aż 43 z nich zaliczono do grona dwóch procent najbardziej wpływowych badaczy na świecie w rankingu przygotowanym przez Uniwersytet Stanforda. Badacze uczelni członkowskich prowadzą działalność naukową łącznie w 31 dyscyplinach. W latach 2019–2020 uczelnie należące do Związku realizowały wspólnie 21 grantów finansowanych, m.in. z Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, Narodowego Centrum Nauki, a także Ministerstwa Edukacji i Nauki oraz Agencji Badań Medycznych.

Wyzwania, przed którymi stają obecnie uczelnie wyższe, przyczyniają się do korzystania z doświadczeń środowiska gospodarczego w zakresie koncepcji, jak i metod organizacyjnych związanych z konsolidacjami i fuzjami. Doskonałym przykładem efektów działań konsolidacyjnych w szkolnictwie wyższym jest przeprowadzona transformacja uniwersytetów we Francji, która zaowocowała powołaniem związku uczelni w roku 2015 i ostatecznie utworzeniem Paris-Saclay University w roku 2019. W efekcie tych zmian,

Uniwersytet Paris-Saclay w roku 2020 ułokował się na 14. miejscu na świecie w rankingu Academic Ranking of World Universities. Powstanie federacji gdańskich uczelni wyższych z pewnością przyczyni się do powstania silnego ośrodka akademickiego, a jednocześnie zdynamizuje rozwój gospodarczy Pomorza i kraju bazujący na wiedzy i innowacji. Dlatego też pozostaje nam, Pomorzanom, tylko „trzymać kciuki” za powodzenie tego projektu, licząc na determinację naszych Rektorów i dyrektorki Związku Uczelni – prof. Adriany Zaleskiej-Medynskiej.

Obecne aktywności Uczelni Fahrenheita nie ograniczają się wyłącznie do działań organizacyjnych. Podejmowane są m.in. przedsięwzięcia na rzecz zacieśnienia współpracy gdańskiego środowiska naukowego ze środowiskiem gospodarczym Wybrzeża. Na początku września tego roku Rektorzy Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego podjęli decyzję o powołaniu Konwentu Gospodarczego przy Związku Uczelni w Gdańsku, wzorowanym na funkcjonującym dotychczas Konwencie Gospodarczym przy Rektorze Politechniki Gdańskiej. Jako pierwsza, podjęta została przez Konwent problematyka związana ze współpracą środowiska naukowego i gospodarczego na rzecz wspierania samorządów we wdrażaniu projektów Smart City, wspomagających rozwój inteligentnych miast. Konwent realizuje ten program we współpracy i w porozumieniu z Kongresem Smart Metropolia organizowanym przez Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot. Celem dorocznych Kongresów jest popularyzowanie znaczenia obszarów metropolitalnych, jako ośrodków wzrostu gospodarczego i społecznego oraz idei mądrego zarządzania nimi z wykorzystaniem najnowszych rozwiązań technologicznych, mądrości mieszkańców i lokalnych zasobów. Oczywiście, nie bez znaczenia jest fakt, że Związek Uczelni w Gdańsku im. Daniela Fahrenheita został członkiem wspierającym Obszar Metropolitalny i dołączył tym samym do grona kilkunastu instytucji, fundacji i uczelni, które chcą wzmocnić relację z przemysłem i biznesem oraz tworzyć na Pomorzu atrakcyjne miejsca do życia i pracy. Ponadto Rektorzy Uczelni Fahrenheita, chcąc podkreślić rolę środowiska akademickiego w życiu miasta i regionu, zorganizowali uroczystość otwarcia gdańskiego roku akademickiego 2022/2023 – w sercu Gdańska, z udziałem władz samorządowych oraz prawie wszystkich uczelni wyższych regionu Pomorza, i przy dźwięku carillonów odgrywających Gaudeamus igitur.

Kolejny projekt europejski realizowany w stoczni CRIST



W sierpniu w stoczni CRIST miała miejsce ceremonia cięcia blach nowego, drugiego już projektu dla armatora FLC o numerze roboczym NB100, który ma służyć do transportu elementów tunelu na miejsce.

FLC odpowiada za budowę i montaż tunelu między Niemcami a Danią. Zatapiałny tunel Ferhman belt o długości około 17,6 km, składa się z kilkudziesięciu prefabrykowanych elementów. Elementy tunelu będą transportowane i instalowane za pomocą tzw. pontonów zanurzeniowych połączonych kratownicą dźwigową. Pontony mogą być wykorzystywane w różnych konfiguracjach do instalowania zarówno dużych, jak i mniejszych elementów tunelu. Pontony zaprojektowano do pracy w rejonie pasa Ferhman wyłącznie w celu zainstalowania elementów tunelu. Pontony wraz z kratownicą otrzymały roboczy numer budowy NB100 Projekt będzie wyposażony w zespoły prądotwórcze, układ wciągarek i wind, system hydrauliczny oraz szereg innego specjalistycznego wyposażenia niezbędnego do realizacji tak dużego i nietypowego przedsięwzięcia.

Warto przypomnieć, iż w zeszłym roku rozpoczęto w CRIST pierwszy projekt FLC, czyli budowę wielofunkcyjnego pontonu (MPP) wraz z zanurzalnym narzędziem zasypowym (SDT), który posłuży do układania fundamentu pod wspomniany wyżej tunel. Jednostka w budowie będzie miała kadłub

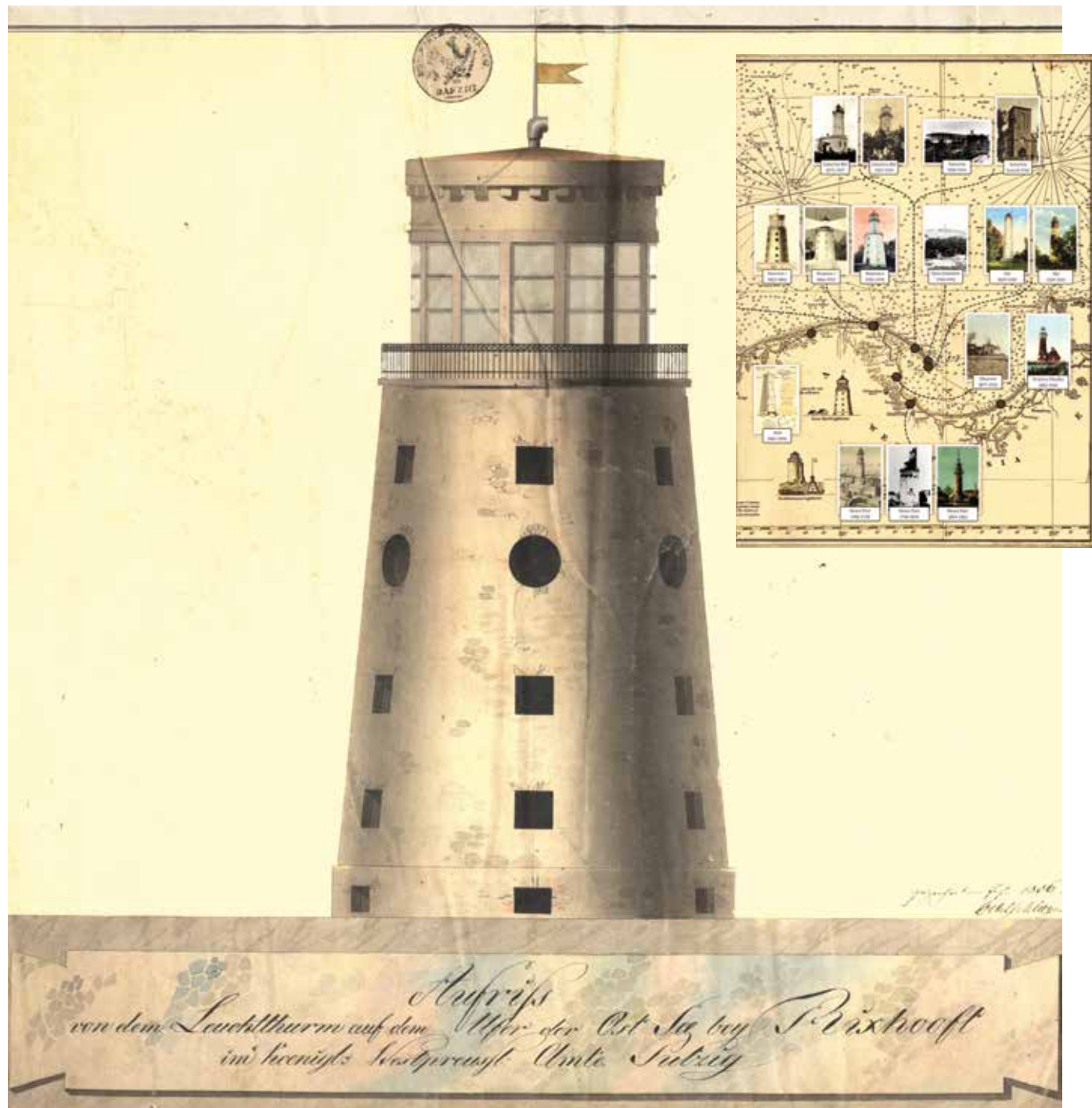
o długości 130,2 m i długość całkowitą do 149 m wraz z przenośnikami taśmowymi, natomiast całkowita szerokość wyniesie 48 m. Ponton pomieści 19 osób pracujących na dwie zmiany.

To kolejny duży projekt infrastrukturalny wygrany przez CRIST, po budowie m.in. jednostki specjalistycznej Zourite służącej do konstrukcji wiaduktu morskiego na wyspie La Reunion położonej na Oceanie Indyjskim czy specjalistycznego doku Marco Polo wykorzystanego do budowy kesonów, dzięki którym powiększono obszar księstwa Monako.

Ten wielomiliardowy projekt europejski jest dowodem na to, iż firma CRIST prezentuje możliwości, rzetelność oraz wszechstronną wiedzę do wykonania tak odpowiedzialnych projektów. Stocznia CRIST pozyskała kontrakt po przejściu wielu audytów finansowo-technicznych, a konsorcjum zlecające jej zadania postrzega CRIST jako stabilnego i pewnego partnera w tak wymagających projektach. Realizacja skomplikowanego projektu potwierdza ugruntowaną pozycję CRIST na rynku jednostek specjalistycznych.



Latarnia morska Rozewie ma 200 lat!



10 września 2022 r. w samo południe przy zabytkowej latarni w Rozewiu Towarzystwo Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego organizowało obchody dwusetlecia tego pięknego, morskiego obiektu. Była okazja do poznania jednej z ciekawszych budowli nad polskim morzem.

Od kiedy człowiek zaczął żeglować i budować porty i przystanie, od tego czasu na wybrzeżach zaczęto budować latarnie. W dawnych czasach, każdy żeglarz, wracając do macierzystego portu, wypatrywał światła bijącego od ogniska rozpalanego na plaży, a później na szczycie specjalnej budowli.

Pierwszy był Egipt

„Pierwsze latarnie powstawały już w Egipcie. Najstarszy pewny przekaz o istnieniu ogni stałych pochodzi z około 400 roku p.n.e. z Aten. Pierwsze światło latarni morskiej, zwane garnkiem wulkanu, pojawiło się na naszych terenach w X wieku n.e.” – informuje portal Latarnie.pl.

Wraz z rozwojem żeglugi latarnie wskazywały drogę do portu albo informowały o przeszkodach nawigacyjnych. Rozwój cywilizacji przełożył się na coraz lepsze źródła światła. Najpierw było ognisko, potem wykorzystywano świece, węgiel kamienny, oleje roślinne i mineralne. Doskonalono systemy skupiania i odbijania światła. Gdy zastosowano gaz węglowy i propan, a następnie prąd, można było dokładniej ustalać okresy i zakresy światła. Charakterystyka wysyłanych światła i impulsów oraz siła wysyłanego światła pozwalała odróżniać latarnie jedne od drugich.

Latarnie to morskie dziedzictwo

„Latarnie morskie są najbardziej znanymi obiektami dziedzictwa morskiego. Stanowią nieodłączny element pejzażu nadmorskiego. Swoją służbę rozpoczęły 2500 lat temu. Od Mezopotamii, poprzez Morze Śródziemne, znalazły się na brzegach wszystkich kontynentów” – mówi kmr rez. Apoloniusz Łysejko, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego.

Dostrzeżone pierwsze „mrugnięcie” swojej latarni sprawiało, że każdemu marynarzowi czy rybakowi drgało serce, nawet w czasach, gdy na statkach i okrętach zaczynały królować radary. Dziś w czasach map elektronicznych, GPS i globalnego internetu latarnie morskie wciąż budzą zainteresowanie, a u wielu marynarzy sentyment. Dla marynarzy i żeglarzy to wciąż ważny obiekt nawigacyjny.

Najstarsza latarnia na polskim wybrzeżu

„Najdawniejsza informacja o świetle w tym miejscu pochodzi z locji flamandzkiej z XV wieku. Wspomniano w niej, że w miejscu zwanym Rosehoned »na wysokim brzegu palono ognisko dla żeglarzy«. Średniowieczne ognisko stale udoskonalano. W 1808 roku zbudowano nową latarnię morską w królewskim lesie oddaloną 3000 kroków od Tupadeł. Jest to poprzedniczka rozewskiej »blizy«, której aktywność rozpoczęła się w 1822 r. To ona od ponad 73 tys. dni ostrzega przepływające statki” – wyjaśnia kmr Apoloniusz Łysejko.

Latarnia morska na Przylądku Rozewie jest na polskim wybrzeżu najstarszym tego typu obiektem. Jej położenie jest wyjątkowe – to najdalej wysunięty na północ teren naszego kraju. Do latarni dotrzemy, jadąc z Władysławowa do Jastrzębiej Góry. Latarnia usytuowana została na wysokim brzegu, a sam jej budynek liczy sobie 32,7 m. Dodać należy, że latarnia była wielokrotnie podwyższana, dzięki czemu nawigatorzy na statkach dostrzegą jej światło na wysokości 83,2 m n.p.m. We wnętrzu latarni znajduje się małe muzeum. Są tu zbiory latarni morskich od starożytności do dzisiaj. Z latarni, czyli miejsca, gdzie znajduje się punkt świetlny i soczewki, można obserwować morze i łódź aż po daleki horyzont.

W maju br. odbyła się uroczystość otwarcia latarni Rozewie II. To obiekt sąsiadujący z Blizą Rozewską. Pięć lat temu dokonano nadania jej imienia polskiego poety Jana Kasprówicza, co stanowiło zapowiedź przygotowania obiektu do zwiedzania.

Wodowanie książki i nowy znaczek

W trakcie uroczystości miały miejsce wydarzenia, które na długo pozostaną w pamięci jej uczestników. Na początku mało znaną historię latarni przedstawili sympatycy latarni. Następnie nastąpiło symboliczne wodowanie książki poświęconej pierwszemu polskiemu kierownikowi latarni morskiej Rozewie, Leonowi Wzorkowi. Wydanie książki – poza faktem, że odbywa się w dwusetlecie latarni – upamiętnia także setną rocznicę objęcia stanowiska kierownika latarni w dniu 1 marca 1922 r. Autorką książki jest prawniczka popularyzatora latarni Rozewie i pisarza Stefana Żeromskiego.

Kolejnym punktem uroczystości było wprowadzenie do obiegu pocztowego przez Poczta Polską ciekawego wydawnictwa filatelistycznego. Rosnąca popularność latarni zainspirowała Towarzystwo do uczczenia jej dwusetlecia emisją znaczka pocztowego. Tematem nie mogło być nic innego jak rozewska jubiłatka. Znaczek ukazuje dwukrotnie podwyższaną latarnię i błysk emitowanego światła. Barwne wydanie będzie przez lata przypominało o Rozewiu.

Uroczystość zakończyła się prezentacją w Stodole kolekcji pocztówek ukazujących zmiany latarni na przestrzeni lat, której właścicielem jest kmr Łysejko, kolekcjoner kart pocztowych i zdjęć latarni wykonanych przez przedwojennych fotografów.

Była również niepowtarzalna okazja obejrzenia archiwaliów związanych z latarniami polskiego wybrzeża. Unikalnym obiektem kolekcjonerskim jest przedwojenna pocztówka stereoskopowa ukazująca latarnię Rozewie.

Marek Grzybowski
Fot. Apoloniusz Łysejko, wiceprezes Towarzystwa
Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego





CRIST i Bałtycki Klaster Morski i Kosmiczny

Kurs na rynek Zjednoczonych Emiratów Arabskich

Na początku lipca br. odbyło się spotkanie przedstawicieli stoczni CRIST, firmy Synlift oraz Bałtyckiego Klastra Morskiego i Kosmicznego w Ambasadzie Zjednoczonych Emiratów Arabskich w Warszawie. Gości przyjął Ahmed Al-Mansouri, II sekretarz ambasady ZEA.

Podczas spotkania zaprezentowano potencjał wytwórczy CRISTA, który wynika z faktu, że stocznia posiada w Gdyni potencjał pozwalający na przerób stali na poziomie 50 tysięcy ton stali rocznie. Wskazano, że o unikalnej pozycji CRIST-a na rynku decyduje największy w regionie suchy dok o długości prawie 380 m długości i 70 m szerokości, w którym montuje się lub remontuje jednostki. Istotną informacją było to, że kilka lat temu CRIST wszedł do elitarnego klubu budowy jednostek innowacyjnych i statków zeroemisyjnych. Stocznia skoncentrowała się na budowie statków, konstrukcji morskich oraz hydrotechnicznych.

Innowacje w dokach

„CRIST buduje innowacyjne i unikalne jednostki dla firm budujących morskie farmy wiatrowe i infrastrukturę lądową” – informował Daniel Okrucieński, zastępca dyrektora handlowego prezentował między innymi Heavy Lift Jack-Up Vessel Innovation oraz statek Jack-up Barge – Thor, a także statek do budowy i obsługi rynku offshore – morskich farm wiatrowych Vidar, wy-

korzystany m.in. do montowania turbin wiatrowych na Morzu Północnym.

„CRIST ma na swoim koncie również Zourite, statek samopodnośny przeznaczony do budowy autostrady na morzu, wzdłuż wybrzeża wyspy Réunion (około Madagaskaru). Innym ciekawym projektem w portfelu CRIST jest pływający dok Marco Polo, który wykorzystany został do refulacji i rozbudowy powierzchni księstwa Monako” – wyjaśnił Okrucieński.

„Stocznia CRIST otrzymała zlecenie na budowę specjalistycznej jednostki do budowy umocnienia na dnie, na którym położone zostaną segmenty najdłuższego tunelu zatopianego na świecie. Tunel o długości 18 km będzie łączył dwie miejscowości między Danią a Niemcami” – poinformował Jacek Milewski, dyrektor finansowy i członek Zarządu CRIST.

Ślodka woda z wiatru i słońca

CRIST został zaproszony do produkcji unikalnego układu SYNWATER®



Floating WINDdesal (FWD). „Jest to pływające elektrownia wiatrowa z panelami słonecznymi i elektrownią wiatrową 5,2 MW, której energia wykorzystywana jest do odsalania wody i morskiej i produkcji czystej wody pitnej” – wyjaśniał dypl. inż. Joachim Kufler, Managing Partner z SYNlift Industrial Products (SIP), które jest liderem przedsięwzięcia. Projekt realizują również Thyssenkrupp Industrial Solutions, Prysmian Group, Boll & Kirch Filterbau, AEROVIDE, EMS Maritime Offshore. Ze strony polskiej w projekt włączone zostało biuro StoGda Ship Design & Engineering.

W fazie przygotowawczej projektu Crist uczestniczył w procesie FEED (Front End Engineering Design) wspólnie z biurem projektowym StoGda. Dziś ma już za sobą analizę projektu koncepcyjnego i „feasibility study”.

Projektem zainteresował się Ahmed Al-Mansouri, II sekretarz ambasady ZEA, który pytał o wydajność urządzenia i możliwość jego wykorzystania w warunkach panujących na morzu wokół Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

„Taka instalacja wykorzystująca energię wiatru i słońca może zapewnić wydajność 30 000 m³/d” – wyjaśniał inż. Kufler.

Promy elektryczne dla Finlandii

„W stoczni CRIST powołano HUB produkcji statków zeroemisyjnych. Aktualnie w stoczni budowane są kolejne elektryczne promy” – informował Jacek Milewski, dyrektor finansowy, członek zarządu CRIST, podkreślając, że pierwszy prom pływa już w Finlandii. Prom elektryczny Electra zbudowany w gdyńskiej stoczni CRIST na zamówienie FinFerries to pierwszy elektryczny prom w Finlandii.

„Realizujemy teraz dwa projekty statków elektrycznych. Pierwszy jest już skończony i czeka na odbiór przez operatora z Finlandii. Kolejny znajduje się w fazie produkcyjnej” – dodaje dyrektor Milewski.

„Jak działa taki statek, czy jest w pełni elektryczny i jak szybko może być

ładowany” – pytał II sekretarz ambasady ZEA.

„Statek jest w pełni elektryczny i ładowany jest z lądu w ciągu kilku minut” – wyjaśnił dyrektor Okrucieński, dodając, że tradycyjne silniki zapewniają manewrowość w razie wyczerpania się baterii (systemu ESS), na przykład w przypadku pływania w warunkach dużego załodzenia.

„CRIST wykonuje zamówienia na statki elektryczne od projektu do kompletnej statku” – mówił dyrektor Milewski, koordynator Baltic ZEV HUB, który podkreślił, że popyt na statki zeroemisyjne jest rosnący i jest to rynek perspektywiczny nie tylko w krajach skandynawskich. Mówił również, że mamy w dyspozycji również małą jednostkę elektryczną, która może być w pełni autonomiczna.

Hub statków zeroemisyjnych

„Hub produkcji statków zeroemisyjnych Bałtyckiego Klastra Morskiego i Kosmicznego może nie tylko produkować kompletne jednostki elektryczne lub zasilane innymi paliwami niskoemisyjnymi, ale również magazyny energii i systemy zasilania z lądu” – mówił Marek Grzybowski, prezes rządu Klastra BSSC.

Tak więc, koordynowany przez CRIST hub jest w stanie wytworzyć kompletne statki zeroemisyjne, a hub Green Tech zapewnić systemy ich ładowania z magazynów energii lub bunkrowania np. wodorem.

„W klastrze działają również inne huby, które zapewniają kompletne rozwiązania techniczne. Baltic HUB ICT & AI zapewnia innym hubom i członkom klastra rozwiązania informatyczne. Baltic Green Tech Hub pozwala na wytwarzanie zielonej energii z miks bio, energii wiatrowej, słonecznej i wodnej oraz magazynowanie i zarządzanie tą energią” – wylicza Marek Grzybowski. Te huby wspierają hub prawnofinansowy oraz hub edukacyjny i centrum mediacji gospodarczych.

„Należy podkreślić, że zadaniem Baltic ZEV HUB jest pozycjonowanie polskiej produkcji statków zeroemisyjnych na rynku międzynarodowym i jesteśmy w stanie dostosować parametry i system napędu i zasilania do potrzeb klienta” – podkreślił Marek Grzybowski.

Ahmed Al-Mansouri podziękował uczestnikom spotkania za przedstawienie innowacyjnych projektów i propozycji współpracy i poinformował, że przedstawi je zainteresowanym podmiotom w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Przedstawiciele stoczni CRIST, Synlift i Bałtyckiego Klastra Morskiego i Kosmicznego również podziękowali za możliwość przedstawienia potencjału innowacyjnego swoich przedsiębiorstw. W organizacji spotkania pomogła pani dr Krystyna Kołodko, radca prawny.

Tekst i zdjęcia: Marek Grzybowski



Kanał Żeglugowy otwarty

Elbląg i Porty Zalewu Wiślanego

mają niezakłócony dostęp do Bałtyku



Kanał żeglugowy między Zatoką Gdańską a Mierzeją Wiślaną już funkcjonuje. 17 września nastąpiło uroczyste otwarcie. Obecni podczas byli prezydent RP Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki, posłowie i biskupi, przedstawiciele Urzędu Morskiego w Gdyni i admirałowie Marynarki Wojennej RP, przedstawiciele biznesu i naukowcy, politycy i samorządowcy.

Przy nabrzeżu Kanału Żeglugowego stanęły jednostki Urzędu Morskiego w Gdyni, straży granicznej i Marynarki Wojennej RP. To one jako pierwsze oficjalnie pokonały drogę z Zatoki Gdańskiej do miejsca, gdzie odbywały się uroczystości.

„Chcę ogłosić, że mimo trudnego położenia Rzeczypospolitej Polskiej, geopolitycznego w tej części Europy od ponad tysiąclecia, mimo wichrów wojen, które przyginały nas bardzo często do ziemi, mimo milionowych strat w naszym narodzie, mimo osobistych tragedii, które przeżyły polskie rodziny, pokolenia, mimo wszystkich przeciwności, mimo trudnych czasów, mimo lat komunizmu, mimo wszystkiego tego, co działo się także i w ciągu ostatnich 30 lat Polska zwycięża. Zwycięża dziś tutaj na Mierzei Wiślanej” – mówił prezydent Andrzej Duda.

Nowy kanał żeglugowy ma 1 km długości i 5 m głębokości, sama śluza ma 200 m długości, 25 m szerokości i 6,5 m głębokości. Dzięki kanałowi do por-

tu w Elblągu wpłyną jednostki o zanurzeniu do 4,5 m, długości do 100 m oraz szerokości do 20 m.

„Otwarcie tej inwestycji, jej zakończenie, uruchomienie i przekazanie do użytkowania tego szlaku wodnego, który będzie umożliwiał swobodne przepływanie pomiędzy Morzem Bałtyckim, Zatoką Gdańską a Zalewem Wiślanym, Elblągiem, Tolkmickiem, to wielkie zwycięstwo Polski, wielkie zwycięstwo patriotów, to jest wielkie zwycięstwo wszystkich tych, którzy rozumieją słowo suwerenność i rozumieją znaczenie suwerenności i to wewnętrzne i to zewnętrzne – międzypaństwowe” – podkreślił Prezydent RP.

Nowy Świat dla wolności

W czerwcu br. Kanał Żeglugowy Nowy Świat pokonała pierwsza jednostka. Port w Elblągu oraz pozostałe porty Zalewu Wiślanego uzyskały dzięki

temu bezpośredni dostęp do Zatoki Gdańskiej, a przez nią do portów Morza Bałtyckiego. Port w Elblągu znalazł się w ten sposób na morskiej trasie E80. Około 25 km to całkowita długość nowej drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej przez Zalew Wiślaną do Elbląga. Przejście przez Zalew Wiślaną przekracza 10 km. Na rzece Elbląg, aby dojść do portu, statek musi pokonać ponad 10 km. Około 2,5 km liczy odcinek, na którym są śluza i port zewnętrzny oraz stanowisko postojowe, które pozwala oczekiwać statkom na przejście jednostek przez śluzę.

„Otwierany dziś kanał żeglugowy przez Mierzę Wiślaną. To droga wolności, nowych szans i nowych możliwości” – stwierdził premier Mateusz Morawiecki.

Kanał, podobnie, jak i cały tor wodny będą miały docelowo 5 m głębokości. Droga wodna zaprojektowana została dla statku o długości 100 m szerokości 20 m i zanurzeniu 4,5 m. Śluza może również obsłużyć zestaw barek do 180 m.

„Zrywamy dzisiaj, symbolicznie w dniu 83. rocznicy napaści Związku Radzieckiego na Polskę, ostatnie pęta naszej w gruncie rzeczy zależności, naszego uzależnienia od Związku Radzieckiego, a później od Federacji Rosyjskiej” – powiedział premier Morawiecki.

Podkreśla się, że sercem inwestycji jest wanna szczelna śluzy. Jest to komora o długości 230 m, szerokości 25 m, głębokości 6,5 m do lustra wody i 2,5 m ponad lustro.

Łącznie w ramach budowy śluzy powstały cztery bramy służące do jej zamykania. Każda z nich złożona jest z sześciu segmentów, z kolei każdy segment – z 730 elementów. Jedna brama waży około 160 ton, a najcięższy z jej elementów 33,56 ton.

Nowe warunki rozwoju

„Kanał przez Mierzę Wiślaną tworzy nowe warunki rozwojowe” – mówił Arkadiusz Zgliński, prezes i dyrektor Zarządu Portu Morskiego Elbląg

na spotkaniu z dziennikarzami Bałtyckiego Klubu Publicystów Morskich, którzy odwiedzili Elbląg w czasie prowadzenia zaawansowanych prac przy budowie Kanału Żeglugowego.

Drugi etap inwestycji będącej w trakcie realizacji polega na przebudowie istniejącego toru wodnego na rzece Elbląg na odcinku o długości około 10,4 km i szerokości toru mierzonego w dnie na rzece 60 m, a w rejonie Nowakowa 40 m.

Trzecia część wymaga pogłębiania dojść do portu na Zalewie Wiślanym i rzece Elbląg. Odcinek toru obecnie realizowany to ok. 8 200 m na Zalewie Wiślanym.

Pozostaje pogłębienie 900 m drogi wodnej przy samym porcie w Elblągu, tak by do portu mogły pływać jednostki, które przejdą Kanałem Żeglugowym z Zatoki Gdańskiej. Najprawdopodobniej dokona tego Urząd Morski w Gdyni, który wykonał już wiele inwestycji infrastrukturalnych w portach i na akwenach Zalewu Wiślanego.

„W otoczeniu Elbląga zakończone zostały lub finalizowane są liczne inwestycje w portach Zalewu Wiślanego” – mówił kpt ż.w. Jacek Kościuch z Urzędu Morskiego w Gdyni, Delegatura w Elblągu.

„Sfinalizowana została przebudowa nabrzeży w porcie rybackim we Fromborku, wykonana przebudowa portu rybackiego w Nowej Pasłęce, rozbudowa Pirsu Pasażerskiego w morskim porcie w Krynicy Morskiej, budowa falochronów osłonowych dla morskiej przystani w Krynicy Morskiej” – prezentuje kapitan Jacek Kościuch aktywność inwestycyjną Urzędu Morskiego w Gdyni w ciągu ostatnich lat.

Zaawansowana jest również budowa basenu III w Piskach – Nowej Karczmie, a także przebudowy portu rybackiego w Krynicy Morskiej, przystani Katy Rybackie II oraz w Suchaczu i przystani w Kamienicy Elbląskiej.

Tekst i zdjęcia: Marek Grzybowski





Od prawej: Grzegorz Witkowski – podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Hanna Wenda-Uszyńska - wnuczka Tadeusza Wendy, Wiktor Kamiński – dyrektor NBP Oddziału Okręgowego w Gdańsku oraz Paweł Szałamacha – członek Zarządu Narodowego Banku Polskiego.

Wodowanie monety na stulecie Portu Gdynia

Jednym z elementów obchodów stulecia Portu Gdynia, upamiętniającym to wydarzenie, jest emisja specjalnej srebrnej monety. Moneta o nominale 20 zł została wyemitowana przez Narodowy Bank Polski i przedstawia portret Tadeusza Wendy oraz plan portu.

Srebrny numizmat został wyemitowany w nakładzie sięgającym 12 tys. sztuk w gdańskim oddziale NBP. Moneta jest wykonana ze srebra o próbie Ag 925, ma średnicę 28,61 mm i waży 28,28 g. Oficjalna prezentacja monety oraz jej wodowanie zgodnie z morską tradycją odbyły się 16 września na pokładzie Daru Pomorza w Gdyni. W uroczystości wzięli udział m.in. prezes i wiceprezesi Portu Gdynia – Jacek Sadaj, Maciej Bąk i Kazimierz Koralewski, Grzegorz Witkowski – podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Wiktor Kamiński – dyrektor NBP Oddziału Okręgowego w Gdańsku, oraz Paweł Szałamacha – członek Zarządu Narodowego Banku Polskiego. Gościem specjalnym była Hanna Wenda-Uszyńska, wnuczka uwieczniona na monecie inżyniera Tadeusza Wendy.

„Cieszymy się, że kolekcjonerzy, którzy będą w posiadaniu tej monety, będą mogli dowiedzieć się czegoś więcej o historii powstania portu” – powiedział Jacek Sadaj, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia. Jak mówi Wiktor Kamiński, dyrektor NBP Oddziału Okręgowego w Gdańsku, zwykle proces projektowania i przygotowywania okolicznościowej monety trwa około dwóch lat, jednak w tym przypadku czas pracy był krótszy.

„Jest to moneta srebrna, oksydowana, co nie często się zdarza. W związku z tym wizerunki na awersie i rewersie monety są szczególnie dobrze widoczne” – opisuje Wiktor Kamiński. „Na awersie, tam, gdzie widoczny jest ten pierwotny plan Portu Gdyni wraz z orłem z godła Rzeczypospolitej, zobaczycie państwo, że moneta jest częściowo błękitna. To pierwszy raz.



Aleksander Wicka – szef działu marketingu Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA.



Jacek Sadaj – prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA.

Na rewersie mamy popiersie inżyniera Tadeusza Wendy, ale w tle widzimy współczesne żurawie portowe i suwnicę bramową taką, jaka istniała już właściwie przed wojną. Rewers pokazuje połączenie historii i teraźniejszości Portu Gdynia.”

Podczas uroczystości wodowania monety goście podkreślali, że ma ona także pełnić funkcję edukacyjną i przekazywać historię samego Portu Gdynia, jak i jego budowniczych, którym przewodzili inżynier Tadeusz Wenda i minister Eugeniusz Kwiatkowski.

Jedną z pierwszych osób, którym podarowano monetę, jest Hanna Wenda-Uszyńska, wnuczka inżyniera Tadeusza Wendy. „Wiem, że z tyłu, za moimi plecami jest mój ukochany dziadek, inżynier Tadeusz Wenda, któremu ta moneta jest częściowo poświęcona. Częściowo, bo została wydana z okazji stulecia portu, który zbudował, nad którym pracował razem ze swoimi współpracownikami. Dzięki takim ludziom, wizjonerom, port istnieje” – mówiła Hanna Wenda-Uszyńska. „Dzięki tej monecie historia pójdzie w świat. Następne pokolenia dowiedzą się i taki człowiek jak Tadeusz Wenda wyjdzie z cienia.”

Fot. Cezary Spigarski/Oficyna Morska



Hanna Wenda-Uszyńska - wnuczka Tadeusza Wendy i Paweł Szałamacha - członek Zarządu Narodowego Banku Polskiego.

PRS będzie nadzorował budowę okrętów dla Marynarki Wojennej

Polski Rejestr Statków będzie nadzorował budowę trzech niszczycieli min typu Kormoran II dla Marynarki Wojennej. 6 września w Hamburgu, podczas pierwszego dnia targów morskich SMM, podpisana została oficjalnie umowa z Remontową Shipbuilding SA.

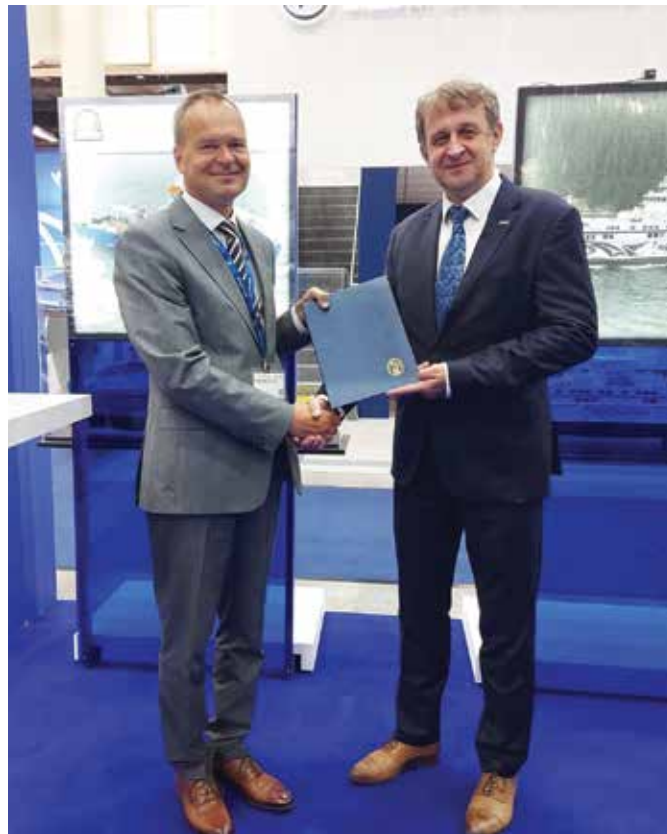
Remontowa Shipbuilding SA w ramach konsorcjum, w którego skład wchodzi poza RSB PGZ Stocznia Wojenna oraz Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej, 26 czerwca 2022 roku podpisała umowę na budowę niszczycieli z szefem MON Mariuszem Błaszczakiem. Formalne podpisanie umowy na nadzorowanie budowy okrętów przez PRS odbyło się jednak 6 września 2022 r. w Hamburgu.

„Zajmiemy się specjalistycznym nadzorem technicznym w zakresie klasyfikacyjnym i konwencyjnym nad budową i próbami morskimi trzech niszczycieli min o numerach budowy 258/4, 258/5 i 258/6” – mówi kpt.ż.w. Henryk Śniegocki, prezes PRS SA. „Oznacza to, że PRS oceni zgodność konstrukcji okrętów i ich wyposażenia z przepisami klasyfikacyjnymi dla nadzoru klasyfikacyjnego oraz wymaganiami konwencji międzynarodowych i polskiej administracji morskiej. To konieczne, by zapewnić bezpieczeństwo żeglugi i ochronę środowiska morskiego” – wyjaśniał prezes Śniegocki.

Wynikiem prowadzonego nadzoru będzie nadanie klasy PRS, potwierdzone wydaniem świadectwa i wpisaniem do rejestru PRS.

„Odrębnie PRS będzie sprawował rolę tzw. doradcy technicznego, do którego zadań należy kontrola i ocena postępu oraz inspekcje stanu zaawansowania budowy okrętów przez stocznnię RSB, zgodnie z przyjętym harmonogramem oraz weryfikowanie przyjętego budżetu budowy jednostek pod względem jego realności zgodnie z umową na dostawę okrętów” – poinformował prezes Śniegocki.

Okręty typu Kormoran II służą do poszukiwania, identyfikacji i walki z minami morskimi, do prowadzenia rozpoznania torów wodnych oraz przeprowadzania innych jednostek przez akweny zagrożenia minowego, a także do stawiania min oraz zdalnego sterowania samobieżnymi platformami przeciwmìnowymi. Nowobudowane trzy kormorany zostaną udoskonalone w oparciu o doświadczenia z eksploatacji pionierskich konstrukcji, będą



silniej uzbrojone oraz wyposażone w lepsze sensory i doskonalsze morskie roboty, jak również otrzymają zmodernizowany zintegrowany system walki. Okręty zostaną dostarczone w latach 2026–2027. Wejdą w skład 12 Dywizjonu Trałowców z 8 Flotylli Obrony Wybrzeża jako system obrony przeciwmìnowej Marynarki Wojennej RP.

PRS oprócz działalności w branży okrętowej prowadzi nadzory w dziedzinie budownictwa przemysłowego na lądzie i w wodzie, certyfikuje systemy zarządzania i jest odpowiedzialny za rzeczoznawstwo. Tym samym zapewnia bezpieczeństwo ludzi, obiektów pływających i lądowych, ładunków i środowiska naturalnego. PRS prowadzi także własne badania naukowe w dziedzinie bezpieczeństwa statków i bierze udział w pracach międzynarodowych zespołów badawczych, m.in. w ramach IACS i w programach unijnych. Organizuje także seminaria i profesjonalne szkolenia.

Spółka klasyfikuje również drony – jako pierwsza jednostka w Polsce uzyskała akredytację krajowej jednostki akredytującej (PCA) na zgodność z europejskimi przepisami dotyczącymi dronów przeznaczonych do eksploatacji w kategorii otwartej, w tym rozporządzenia (UE) 2019/945.

Ważną rolę pełni dla PRS-u budująca się nowa branża gospodarki – offshore. Spółka sprawuje nadzory nad obiektami offshore od końca lat 70. ubiegłego wieku. Pierwszym obiektem była samopodnośna platforma wiertnicza Petrobaltic. W ostatnim czasie tonaż PRS powiększył się o kolejne platformy wydobywcze operujące w rejonie Zatoki Perskiej, jednostki pomocnicze obsługujące platformy i zbiornikowiec LPG. Spółka posiada biura, przedstawicielstwa, inspektorów i agentów w Polsce i w wielu miejscach świata. PRS jest również wieloletnim członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Towarzystw Klasyfikacyjnych (IACS) i jako organizacja uznana przez 34 Administracje Morskie oraz Unię Europejską wydaje swoim klientom dokumenty i certyfikaty honorowane na świecie.

C. Hartwig Gdynia z nowym placem przeładunkowym i magazynem w Gdańsku

C. Hartwig Gdynia, jedna z wiodących firm spedycyjnych w Polsce, działająca w ramach globalnej Grupy Rhenus, uruchomiła nowy plac przeładunkowy w Gdańsku i zapowiada kolejne powiększenie przestrzeni przeładunkowych i składowych już w I kwartale 2023 roku.

Plac o powierzchni 3 tys. m² zlokalizowany jest przy ul. Ku Ujściu w Gdańsku, zaledwie 4 km od Deepwater Container Terminal (DCT). „Dzięki temu kontenery z tego portu szybko – bez narażenia na utrudnienia na drogach – trafiają na miejsce. To z kolei sprawia, że w krótkim czasie jesteśmy w stanie przyjąć i obsłużyć bardzo dużą liczbę przesyłek – z korzyścią dla naszych klientów” – mówi Michał Koziński, zastępca dyrektora ds. logistyki magazynowej w C. Hartwig Gdynia. Nowy plac wykorzystywany będzie przede wszystkim do przeładunku wyrobów ciężkich, np. kręgów stali, aluminium, profili stalowych, kabli nawiniętych na bębny.

Docelowo – już w I kwartale 2023 roku – C. Hartwig Gdynia przeniesie swoją działalność przeładunkową w tej lokalizacji na plac o powierzchni 8,5 tys. m kw., z dostępem do bocznicy kolejowej i z halami magazynowymi.

„Zamierzamy postawić tam dwie hale stalowe o łącznej powierzchni 1200 m². Będą to magazyny przystosowane do składowania towarów ciężkich. Bramy wjazdowe do tych hal będą miały szerokość 8 m, co pozwoli swobodnie wjeżdżać z towarami o szerokości nawet 6 m. Własna bocznica pozwoli nam na obsługiwanie towarów transportowanych w kontenerach kolejaj, które wpisują się w grupę towarów, dla których powstał nowy plac przeładunkowy” – mówi Michał Koziński.

Do obsługi placu oraz bocznicy C. Hartwig Gdynia zakupił wózek kontenerowy firmy Kalmar, który może unieść ciężar do 45 ton. Wyposażony jest on również w specjalistyczne haki, umożliwiające obsługę nie tylko pełnych kontenerów, ale również ładunku ponadgabarytowego. Istotne jest równie

to, że wózek wyposażony jest w najbardziej zaawansowany na świecie układ napędowy Kalmar ECO, który pozwala ograniczyć zużycie oleju napędowego i emisję CO₂ o nawet 30-40 proc. w stosunku do klasycznego napędu z większym silnikiem wysokoprężnym i tradycyjną przekładnią automatyczną. Gwarantuje też znaczące ograniczenie emisji hałasu. Na wyposażeniu placu są też wózki czołowe o udźwigu 16, 5,5 i 3,5 tony, które najlepiej spisują się przy obsłudze towarów stalowych.

„Świetnie wyposażony nowy plac przeładunkowy z dostępem do bocznicy kolejowej oraz nowy magazyn to istotny krok w realizacji strategii rozwoju firmy. Pozwoli nam mocniej zaistnieć na atrakcyjnym rynku, który jest skupiony wokół DCT. I nie jest to nasze ostatnie słowo w kwestii powierzchni przeładunkowo-składowych. Do końca tego roku chcielibyśmy sfinalizować umowę i uruchomić nowy magazyn o powierzchni około 15 tys. m². Toczą się również rozmowy na temat drugiego placu przeładunkowego w Gdańsku” – podsumowuje Wioleta Sikorska, dyrektor ds. projektów logistycznych w C. Hartwig Gdynia.

Nowy plac i magazyn w Gdańsku sprawiły, że powierzchnia przeładunkowo-składowa, którą dysponuje C. Hartwig Gdynia, wzrosła o blisko 60 proc. – z 27 tys. m² do 42 tys. m². Do końca roku 2023 C. Hartwig Gdynia zamierza jeszcze powiększyć tę powierzchnię – do 52 tys. m². To dobra wiadomość dla obecnych i przyszłych klientów gdyńskiej spółki, bo oznacza znaczne zwiększenie zdolności operacyjnych związanych z formowaniem i rozformowaniem kontenerów.





Prezes ZMPG SA Jacek Sadaj (w środku), wnuczka Tadeusza Wendy Hanna Wenda-Uszyńska i poseł na Sejm Marcin Horała.

Ławeczka budowniczych Portu Gdynia stanęła na Ostrodze Pilotowej w Porcie Gdynia

Obchody Stulecia uchwalenia ustawy o budowie portu w Gdyni wzbogaciło oficjalne odsłonięcie elementu małej architektury, w postaci wyrzeźbionej z brązu ławeczki, z postaciami budowniczych portu: Tadeuszem Wendą i Eugeniuszem Kwiatkowskim, obok których każdy będzie miał okazję usiąść i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie.

Port Gdynia i miasto Gdynia powstały dzięki wizji i pracy wspólnych ludzi. Jubileusz stulecia to bardzo ważne i piękne wydarzenie. Port Gdynia nie zapomina o swoich bohaterach. Postaci inżynierów Wendy i Kwiatkowskiego mają dla nas kluczowe znaczenie. To dzięki nim powstał Port Gdynia, który przez kolejne pokolenia był rozbudowywany i rozbudowywany będzie dalej. Aktualne inwestycje przygotowujemy z myślą na kolejne dekady funkcjonowania. Port Gdynia nieustannie się rozwija, dla miasta, dla mieszkańców i dla biznesu, który może rozkwiąć przy tej okazji. Zapewniam Państwa, że dalej będziemy się rozwijać i z dumą wspominamy naszą piękną historię. Niech budowniczy portu będą dla nas wszystkich inspiracją i dowodem, że nie ma rzeczy niemożliwych – podkreśla Jacek Sadaj, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA.

Pomnik został wykonany przez firmę Celstan, po wyborze koncepcji na wykonanie ławeczki i stworzeniu miniatury z materiału metalicznego. Na jej podstawie wykonano odlew modelu pomnika z brązu. Waga pomnika wynosi 300 kg. Pamiątkowa ławeczka stanęła na końcu Nabrzeża Pilotowego i będzie trwałym elementem dostępnego dla wszystkich lokalnego krajobrazu.

Ostroga Pilotowa to ogólnodostępne miejsce o unikalnych walorach, chętnie odwiedzane przez mieszkańców Gdyni i turystów, gdzie można poczuć klimat prawdziwego portu morskiego.

Fot. T. Urbaniak



Kolejny projekt Polskiego Rejestru Statków

20 września w biurze Remontowa Shipbuilding SA odbyło się oficjalne przekazanie dokumentów: Certyfikatów Klasowych oraz Konwencyjnych na jednostkę ORP Mewa, będącego ostatnim z serii trzech nowoczesnych okrętów projektu 258 Kormoran II. Niszczyciel min będzie służył w 13 Dywizjonie Trałowców wchodzącym w skład 8 Flotylli Obrony Wybrzeża.

„Udział w projektach dla Marynarki Wojennej RP pozwala PRS zdobywać cenne doświadczenia i poszerzać nasze kompetencje w dziedzinie budowy jednostek specjalistycznych, jak okręty wojenne. Wykorzystamy je w kolejnych projektach dotyczących obronności RP” – powiedział prezes PRS SA Henryk Śniegocki.

Dokumenty poświadczające zakończenie nadzoru klasyfikacyjnego nad nową budową przekazali ze strony PRS: Prezes Polskiego Rejestru Statków Henryk Śniegocki, szef Służby Nadzoru Okrętów Wojennych PRS SA Janusz

Dilling oraz kierownik Agencji PRS GDA2 Grzegorz Rachwał.

Ze strony Stoczni udział wzięli: prezes Stoczni Remontowa Shipbuilding Marcin Ryngwelski oraz członek zarządu Dariusz Jaguszewski.

Aktualnie planowane jest rozpoczęcie palenia blach na kolejne jednostki nr 4, 5 i 6 oraz na początku października rozpoczęcie prób morskich na jednostce B861/1 – holowniku realizowanego dla Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA do obsługi ich portów.



Międzynarodowa konferencja na Politechnice Gdańskiej Współpraca z PGE Baltica Morska energetyka wiatrowa

W najbliższych latach jedną z największych i najważniejszych inwestycji polskiej gospodarki będzie budowa morskich farm wiatrowych na wodach Bałtyku. Politechnika Gdańska, czołowy ośrodek akademicki zajmujący się tym tematem, zorganizowała międzynarodową konferencję BalticWindustry. Uczelnia poszerzyła również współpracę z PGE Baltica, która będzie partnerem VI edycji studiów podyplomowych o nazwie Morska energetyka wiatrowa na PG.

Konferencja „BalticWindustry: industrial research in offshore wind energy” poświęcona była przede wszystkim badaniom przemysłowym w morskiej energetyce wiatrowej oraz współpracy pomiędzy jednostkami naukowymi a przemysłem w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. W trakcie konferencji odbyły się trzy sesje. Pierwsza dotyczyła administracji, w której przedstawiono informacje na temat instrumentów finansowania prac badawczo-przemysłowych, druga sesja, określona mianem biznes, była analizą korzyści ekonomicznych oraz możliwości uzyskania przewagi konkurencyjnej w efekcie wdrożenia wyników prac badawczych w obszarze offshore, a trzecią poświęcono nauce, na której prezentowano przykłady wspólnych projektów naukowo-przemysłowych, które były zakończone sukcesem.

Patronami honorowymi konferencji byli prof. dr hab. inż. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej, członek korespondencyjny Polskiej Akademii Nauk oraz Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

W trakcie konferencji w Sali Senatu Politechniki Gdańskiej odbyło się podpisanie listu intencyjnego dotyczącego poszerzenia współpracy Politechniki Gdańskiej z PGE Baltica. PGE Baltica będzie partnerem VI edycji studiów podyplomowych Morska energetyka wiatrowa, prowadzonych na Wydziale Inżynierii Mechanicznej i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej. List intencyjny podpisywali prof. Krzysztof Wilde, rektor PG i Dariusza Lociński, prezes PGE Baltica.

PGE Baltica jest spółką odpowiedzialną za realizację Programu Offshore Grupy PGE. Podpisane porozumienie o współpracy z PG otwiera nowe możliwości współpracy, z których z pewnością skorzysta tworzone przez PGE Centrum Kompetencji Morskiej Energetyki Wiatrowej.

„Sektor morskiej energetyki wiatrowej w Polsce będzie jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się w całej polskiej gospodarce tylko pod warunkiem, jeśli uda się efektywnie połączyć na tym polu możliwości i kompetencje ośrodków naukowych z przemysłem i biznesem” – mówił prof. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej. „Już teraz ta współpraca wygląda dobrze, ale powinna być jeszcze bliższa i bardziej zintegrowana. Morska energetyka wiatrowa to przyszłość, a także obietnica, którą składamy następnym pokoleniom i naszej planecie. Musimy zrobić wszystko, żeby jej dotrzymać” – dodał.

„Z Politechniką Gdańską łączą nas już projekty badawczo-naukowe oraz współpraca przy realizacji specjalności dotyczącej projektowania i budowy morskich systemów energetycznych na studiach magisterskich z oceanotechniki” – powiedział Dariusz Lociński, prezes Zarządu PGE Baltica. „Chcemy jednak jak najpełniej wykorzystać potencjał współpracy, szczególnie przy kształceniu kadr tak potrzebnych naszej branży. Dlatego zdecydowaliśmy się na zaangażowanie w istniejące od kilku lat i cieszące się już dobrą renomą studia podyplomowe z obszaru morskiej energetyki wiatrowej. Zależy nam na wieloletniej współpracy z uczelnią. Rozmawiamy już o stworzeniu kolejnego, bardziej sprofilowanego kierunku studiów podyplomowych z zakresu offshore. W grę wchodzi też możliwości współpracy m.in. przy studiach inżynierskich, szkolenia, warsztaty, wspólnie organizowane wizyty studyjne dla uczniów szkół średnich, czyli przyszłych studentów oraz kolejne wspólne inicjatywy naukowo-badawcze związane z projektami realizowanymi na morzu przez Grupę PGE” – dodał prezes PGE Baltica.

PGE Baltica współpracuje z uczelniami i instytucjami naukowymi zarówno w zakresie kształcenia kadr na potrzeby sektora morskiej energetyki wiatrowej, jak również w ramach wspólnych projektów naukowo-badawczych na rzecz własnych przedsięwzięć – morskich farm

wiatrowych budowanych na Morzu Bałtyckim.

„Podyplomowe studia Morska energetyka wiatrowa prowadzone są w Instytucie Oceanotechniki i Okrętownictwa Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej” – mówił prof. PG Marek Dziada, kierownik podyplomowych studiów MEW. „Byliśmy pierwszą uczelnią w Polsce, która uruchomiła tego typu studia podyplomowe, odpowiadając zresztą na zapotrzebowanie polskiego sektora energetycznego. Od jesiennej edycji wśród wykładowców pojawiają się również przedstawiciele kadry zarządczej PGE Baltica.

Studia podyplomowe na kierunku Morska energetyka wiatrowa prowadzone są w ramach Programu Rozwoju Kompetencji Kadr dla sektora Morskiej Energetyki Wiatrowej. Podczas dotychczas zakończonych edycji ze studiów skorzystało ok. 220 osób. Szósta edycja rozpoczyna się w październiku. Partnerem studiów jest Polskie Towarzystwo Morskiej Energetyki Wiatrowej z siedzibą w Gdyni.

Fot. Krzysztof Krzempek/PG.



Od lewej: Mariusz Witoński, prezes PTMEW, prof. Krzysztof Wilde, rektor PG, Dariusz Lociński, prezes zarządu PGE Baltica.

PG Eksploatacja notuje kolejne rekordy przeładunków

Od początku roku operator portowy PG Eksploatacja SA przeładował łącznie 4,2 mln ton towarów. Wrzesień okazał się rekordowym miesiącem zakończonym na poziomie 800 tys. ton. Główne grupy ładunkowe to węgiel, koks, ruda, zboża, drobnica, inne masowe.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę operator realizuje zwiększone przeładunki węgla, który jest importowany z kierunków takich jak Kolumbia, Australia, Indonezja. Od początku roku spółka przeładowała go łącznie ponad 2 mln ton, co czyni ją drugim największym operatorem w Porcie Gdańsk przeładującym ten surowiec. Spółka realizuje przeładunki w oparciu o 5 nabrzeży: Dworzec Drzewny, Rudowe, Szczecińskie, Węglowe i Wiślane.

„W odpowiedzi na potrzeby krajowe związane z importem węgla do naszego kraju, we współpracy z ZMPG SA systematycznie polepszamy naszą infrastrukturę, zwiększając zarówno możliwości składowania towarów, jak i zdolności przeładunkowe. Inwestujemy w mobilny sprzęt przeładunkowy, zwiększamy powierzchnię placów składowych. Ten rok planujemy zamknąć z wynikiem 6,5 mln ton przeładowanych towarów. Byłby to historyczny rekord” – mówi Paweł Nowak, prezes PG Eksploatacja SA.

W lutym tego roku na terenie Dworca Drzewnego rozpoczął pracę pierwszy z trzech żurawi portowych Liebherr LHM – 550. W sierpniu zakupiony został kolejny żuraw LHM – 550. Obecnie spółka jest na końcowym etapie negocjacji trzeciego urządzenia. Inwestycje w sprzęt przeładunkowy znacząco zwiększają możliwości przeładunkowe spółki. Od początku roku spółka obsłużyła 411 statków, z czego 62 były to statki z węglem. Do końca roku zaawizowanych jest jeszcze ponad 50 statków z tym surowcem.

Do chwili obecnej na terenie, na którym działalność prowadzi PG Eksploatacja SA, zakończono realizację utwardzeń terenów o łącznej powierzchni 100 tys. m² i remontów kapitalnych torów o łącznej długości 1367,00 mb. W ramach współpracy z ZMPG SA aktualnie trwają prace mające na celu utwardzenie kolejnych terenów o łącznej pow. ok. 42 tys. m².

Fot. Tomasz Dresler



Węgiel w Gdańsku

Co najmniej 8 mln t w 2022 r. przypłyńie do Polski przez Gdańsk. Gdynia i Szczecin są otwarte na import węgla.



Zarząd Morskiego Portu Gdańsk zaprezentował we wrześniu br., jak 50 tysięcy ton węgla z MS Pilatus Venture było rozładowywanych na nabrzeżu Dworzec Drzewny. Dziennikarze Bałtyckiego Klubu Publicystów Morskich mieli też okazję zapoznać się z importem węgla poprzez Port Północny. 14 statków z węglem zakontraktowanym przez Grupę Polska Grupa Energetyczna płynęły do Polski we wrześniu br.

„Od początku roku sprowadziliśmy ok. 4 mln ton węgla. Do końca roku będzie to 8 mln ton” – powiedział Wojciech Dąbrowski, prezes Polskiej Grupy Energetycznej, na spotkaniu z dziennikarzami na nabrzeżu Dworzec Drzewny.

Terminale masowe pełne węgla

Port Gdańsk od 2017 r. zapewnia import węgla do Polski poprzez swoje terminale masowe w Porcie Wewnętrznym i Zewnętrznym. Terminal węglowy w Porcie Północnym pracuje na pełnych obrotach. Sznur ciężarówek czekających na węgiel ciągnie się kilka kilometrów przed bramami wjazdowymi. „Największe przeładunki węgla port zapewnia w oparciu o Port Północny oraz nabrzeża, na których działalność prowadzi Port Gdański Eksploatacja SA” – poinformował Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk, i wyjaśnił, że kryzys w Ukrainie sprawił, że zwiększyło się zapotrzebowanie na przeładunki węgla transportowanego morzem. „Z tego powodu

uruchomiliśmy dodatkowe nabrzeża w Porcie Wewnętrznym, przy których będzie możliwy rozładunek. W porcie jesteśmy odpowiedzialni za rozładunek ze statku na nabrzeże i dalej z placów składowych na kolej i transport samochodowy” – wyjaśnił prezes Greinke.

Z terminali Portu Gdańsk przez dobę węgiel wywozi około 500 samochodów ciężarowych i około 20 składów pociągów. „Do końca okresu grzewczego, do kwietnia 2023 r., Polska Grupa Energetyczna sprowadzi 10 mln ton węgla” – podkreśla prezes Wojciech Dąbrowski na konferencji prasowej na terenie spółki Port Gdański Eksploatacja na spotkaniu z dziennikarzami w końcu września br. i zaznaczył, że nie ma przesłanek ku temu, aby węgla w Polsce mogło w najbliższym czasie zabraknąć.

Port Północny liderem importu

Jak przy przeładunkach węgla pracuje Port Północny w Gdańsku, informował prezes zarządu PP Wojciech Łakomski w trakcie prezentacji terminalu i działalności na zapelnionych placach składowych.

„Pirs węglowy o długości 300 m może przyjmować statki o zanurzeniu 15 m. Na jego zapleczu znajdują się place składowe i urządzenia do przeładunku i przesiewania węgla. Dzięki nowoczesnym urządzeniom przeładunkowym

jesteśmy w stanie oferować ratę przeładunkową węgla około 25 tys. ton na dobę” – wyjaśnia prezes Łakomski.

Place Portu Północnego umożliwiają składowanie do 1,4 mln t ładunków sypkich. Do przemieszczania ładunków wykorzystywane są ładowarki kołowe: 11 ładowarek CAT 988/Volvo L350 oraz 7 pojazdów CAT 966/Volvo L150. W ciągłym ruchu są również 3 koparki CAT 320/325 oraz dwie VOLVO EC480 i jedna VOLVO EC300. Przy przesypywaniu węgla pracują 3 spychacze CAT D9.

„W Porcie Północnym pracują całą dobę taśmociągi, żurawie oraz urządzenia, które pozwalają osiągać bardzo dobre parametry przeładunku węgla. Zautomatyzowany system taśmociągów umożliwia przeładunki 3800 ton na godzinę. Identyčną wydajność mają cztery ładowarko-zwałowarki” – wymienia Łakomski.

Obserwujemy, jak na placach składowych wszystkie urządzenia są intensywnie wykorzystywane do sortowania węgla i oddzielania go od miálu. Węgiel ładowany jest na samochody ciężarowe.

„Wypożalenie kolejowe Portu Północnego pozwala na załadunek 11 pociągów na dobę. Zapewnia to zautomatyzowana załadownia wagonów. Odbywa się to bocznicą z własną nastawnią i urządzeniem do nasypywania węgla do wagonów. Rampa przeładunkowa wyposażona jest w wagę kolejową” – informuje prezes Łakomski. Dlatego po zasypaniu węgla, pociąg powoli przesuwa się tak, by każdy wagon z wysyłanym węglem został zważony. Kompletny zestaw liczy 40 wagonów.

Ze względu na znaczny popyt, w terminalach Gdańska rozładunek węgla ze statków odbywa się również przy użyciu urządzeń dźwigowych statków samowyładowczych. Taki sposób przenoszenia węgla ze statku na nabrzeże można było obserwować na nabrzeżu Dworzec Drzewny.

PGE Paliwa – węgiel dla gmin i firm

PGE Paliwa rozpoczęło już dostawy importowanego węgla na rynek krajowy.



wy. Oferta została skierowana do przedsiębiorców, gmin oraz klientów instytucjonalnych (np. szpitali, domów pomocy społecznej).

„Cena węgla opałowego typu ekogroszek lub orzech to około 2100 zł netto plus VAT plus akcyza dla podmiotów nieobjętych zwolnieniem. Miał energetyczny oferowany jest po około 1700 zł netto plus VAT i akcyza dla podmiotów nieobjętych zwolnieniem. Minimalny wolumen dostawy wynosi około 25 ton i wielokrotność tej ilości” – mówił prezes Dąbrowski.

Tak szerokie działania Grupy PGE w procesie logistyki dostaw węgla wyni-

kają z włączenia Spółki w system bezpieczeństwa energetycznego państwa. „Decyzją premiera Mateusza Morawieckiego zostaliśmy zobligowani do zapewnienia odpowiedniej ilości węgla na potrzeby sektora komunalnego i odbiorców indywidualnych” – wyjaśnił aktywności PGE na rynku dystrybucji węgla prezes Dąbrowski.

W czerwcu br. spółka poinformowała 350 elektrociepłowni o możliwości złożenia oferty na zakup opału. W sierpniu br. PGE Paliwa wysłała pismo do ponad 2800 jednostek samorządu terytorialnego z informacją o możliwości zakupu węgla na potrzeby lokalnych ciepłowni i elektrociepłowni. Istnieje możliwość rejestracji spółek komunalnych jako podmiotów pośredniczących w sprzedaży węgla mieszkańcom gminy. „Zwracam się do wszystkich wójtów, starostów, aby spółki komunalne działające na Państwa terenie rejestrowały się jako pośredniczący podmiot węglowy” – apelował prezes Dąbrowski.

Dominują zamorskie tony

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2021 roku importowaliśmy w sumie 12,5 mln t węgla. W samym pierwszym półroczu 2021 roku – prawie 6,1 mln ton. W pierwszym półroczu 2022 r. – 6,5 mln t. Do 2021 r. dominującym dostawcą była Rosja: w 2020 r. import z tego kraju stanowił 75 proc. dostaw węgla zza granicy. W 2021 r. z Rosji dotarło do Polski 8,3 mln t węgla.

W tym roku dominują dostawy z Australii (1150 mln t w I półroczu), Kazachstanu (0,8 mln t), Mozambiku (0,15 mln t), a także z Kolumbii 0,59 mln t). Drogą morską dociera do Polski węgiel z kopalni RPA i Stanów Zjednoczonych. W I półroczu z RPA – 0,23 mln t, a z USA – 0,16 mln t. Importowaliśmy również węgiel z Rosji, który został zakontraktowany przed decyzją o wstrzymaniu importu. W styczniu trasami kolejowymi z Rosji do polskich odbiorców dotarło ponad 870 tys. t, lutym – 700 tys. t. W marcu było trochę mniej, bo ponad 660 tys. t, w kwietniu około 448 tys. t, w maju ponad 19 tys. t, a w czerwcu dwukrotnie więcej niż w maju. Prezes Dąbrowski twierdzi, że parametrami energetycznymi węgiel z Kolumbii jest najbardziej zbliżony do węgla rosyjskiego.



Tekst i zdjęcia: Marek Grzybowski

O prawie mniej poważnie



Tomasz Bojar-Fijałkowski
dr hab. prawa, profesor Uniwersytetu
Kazimierza Wielkiego

Dopiero co, po pięciu latach, skończyłem pełnić nieco uwierającą rolę państwowego urzędnika. Uwierającą, bo ograniczającą w publicznym wypowiedaniu się na wiele tematów – tak przynajmniej uważam. Wszakże urzędnik powinien być apolityczny, bezpartyjny i bezstronny. Zrzuciwszy kajdany wkraczam na nową, choć znaną mi z przeszłości, ścieżkę medialną. Czyż mogłem odmówić Grażynie Wiatr takiej propozycji? Wprost nie wypada. Stąd przyszło mi stawiać dziś przed Państwem, Drodzy Czytelnicy, w roli felietonisty.

Wyzwanie jest spore, trema też. Dorównać mistrzom nie sposób, choć wzorować się jest na kim, choćby nieodżałowanym Danielu Passencie – dla mnie archetypie felietonisty. Próbować jedynie mogę czymś Państwa zainteresować, choć sam nie wiem czym miałbym i skutecznie mógłbym? Profil „Magazynu Pomorskiego” polityki nie przewiduje, poza tym na niej znają się wszyscy, jednocześnie wszyscy mamy jej dosyć. Porad kulinarnych, na które popyt jest, ani horoskopów pisać rady nie dam. Pozostaje coś nudnego, czyli prawo. Wydaje się, że jako kierownik Katedry Prawa Gospodarczego i Finansowego mógłbym coś w tym temacie wykrzesać. Żeby tylko Państwa nie zanudzić.

Paragrafy, ustępy, punkty, litery, niektóre jak słynna ustawa covidowa rozbudowane do art. 123 z literkami aż do „zzzzzzzz”. Czyż to nie pociągające? Do tego trochę przeglądu orzecznictwa polskich sądów, najlepiej administracyjnych pisanego monotonnym żargonem. Może to podziałać usypiająco. Wiem, bo testowałem na dziecku, choć może to niehumanitarne. Przy czwartym artykule Kodeksu Postępowania Administracyjnego czytanego na głos, zasypiał jak aniołek. Nie chcąc uśpionych czytelników zdecydowałem się na „zielone”.

Ze względu na biznesowy profil czasopisma „zielone” powinny chwycić? Młodszym czytelnikom przypominam, że „zielonymi” określało się w PRL amerykańskiego dolara. Ale nie o walutach obcych i ich kursach chciałbym pisać, a o zielonych regulacjach, zielonych przepisach, o prawie środowiskowym, dokładanie o gospodarczym prawie środowiska.

Prawo środowiskowe to te wszystkie regulacje, które mają na uwadze stan i jakość środowiska, które potocznie choć absolutnie nie prawniczo nazywa-

my środowiskiem naturalnym. Poza oczywistymi przepisami ochrony przyrody, np. lasów czy wód rzek, przepisy środowiskowe obejmują współcześnie znacznie większy zakres regulacji. Czemuż bowiem służą przepisy dotyczące dopuszczania do ruchu samochodów, te o izolacji budynków, energetyczne i turystyczne? W całości lub części, pośrednio albo bezpośrednio, służą środowisku. Tak jak najszybciej rozwijające się prawo klimatyczne, które już nie ma ambicji ochrony klimatu, a jedynie dostosowane się do jego zmian. Regulacje pro-środowiskowe dominują w nowotworzonym prawie, szczególnie tym unijnym, regulującym gospodarkę. Polski ustawodawca czasem z opóźnieniem wprowadza te standardy do krajowego porządku prawnego, często nadając krajowym przepisom tam gdzie to możliwe istotne odmienności od rozwiązań innych państw. Nie zmienia to faktu, że prawo środowiskowe i tak wiedzie prym we współczesnym prawodawstwie gospodarczym.

Historia zna przykłady spektakularnie rozwijających się gałęzi prawa. W 1994 roku ze wspomnianego już Kodeksu Postępowania Administracyjnego wyłączono przepisy podatkowe i celne, ze względu na ich rozrost oraz dynamiczny rozwój tych dziedzin życia. O ile przepisy podatkowe, ku smutkowi większości z nas, rozrastają się nadal, o tyle prawo celne w realiach jego całkowitego ujednolicenia w Unii Europejskiej, która ma w tym obszarze wyłączne kompetencje, stało się wręcz niszowe. Na tym tle prawo środowiskowe, czyli „zielone”, ma się dobrze, a nawet jeszcze lepiej. Europejski Zielony Ład, choćby miał być w pewnych obszarach, krótkotrwałe zastopowany przez wojnę na Ukrainie w dłuższej perspektywie będzie w wyniku tego konfliktu pogłębiony. Fakt, że Rosja przestała być w oczach klientów przewidywalnym i racjonalnym kontrahentem, przy uwzględnieniu globalnych wyzwań i prawa klimatycznego, musi doprowadzić do uniezależnienia się od surowców kopalnych, czyli rozwoju energetyki odnawialnej – zielonej. Europejski Zielony Ład, wspólnie ze światową gospodarką, dokonają zmian nie tylko w obszarze energii, ciepłownictwa, transportu. Zazielenią się procedury zamówień publicznych, materiały budowlane, sprzęt AGD. O tych „zielonych” chciałbym z Państwem na tych łamach rozmawiać, uwzględniając paragrafy, ale pisząc o prawie nieco mniej poważnie niż w konferencyjnych referatach i naukowych monografiach.

Zapraszam, do zobaczenia!



Henryk

To już mija rok, a wydaje się, że jeszcze tak niedawno rozmawialiśmy...

Mija rok pełen gwałtownych wydarzeń, ale i zapisanych w pamięci wspomnień. Jakieś słowo, skojarzenie, spacer po Głównym Mieście w Gdańsku w okolicach Restauracji Gdańskiej przy ulicy św. Ducha i pojawiają się wspomnienia. Niespodziewanie jakaś sytuacja przypomina dawne spotkania i ten miły uśmiech człowieka dobrej woli, który deklarował pomoc i wsparcie. I dotrzymywał słowa.

Henryk Lewandowski to legenda nie tylko gdańskiej gastronomii. Wykładowca na uczelni, koordynator wielu ważnych i ciekawych przedsięwzięć, menager, miłośnik Gdańska, autor przygotowanych i opracowanych przez siebie wydawnictw m.in. o Uniwersytecie Gdańskim, podróżnik, ciekawy rozmówca. Jego książka „Tajemnice kultury salonów gdańskich”, w której opisywał niezapomniane spotkania w Restauracji Gdańskiej, to sentymtalna lektura. Wiele osób zapewne pamięta spotkania u Henryka i z Henrykiem. Uroczysta oprawa była obowiązkowa, by stworzyć niezapomniane nastroje. Absolwenci Uniwersytetu Gdańskiego mieli w sercu Henryka specjalne miejsce, bo przez długie lata był Kanclerzem Stowarzyszenia Absolwentów UG, a spotkania w Gdańskiej gromadziły polityków, artystów i naukowców. Był gościnny na co dzień i od święta. Wiedzieli o tym ci, którzy organizowali u Niego ważne swoje spotkania. A w okresach świątecznych Henryk Lewandowski razem z żoną Marią zapraszał na niezapomniane nastrojowe spotkania. Brakuje Jego obecności, dobrego słowa i tego miłego nastroju, który budował w środowisku gdańskim. Wydaje się, że z Jego odejściem minął też bezpowrotnie pewien czas ważny w życiu naszego miasta czas. Na szczęście pozostała pamięć.

(ak)



Na UG i w ECS-ie zakończył się VI Kongres Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej

250 prelegentów z Polski i zagranicy, 54 naukowe sesje tematyczne, dwie sesje plenarne z udziałem wybitnych keynote speakerów, profesorów Grahama Murdocka i Görana Bolina, debata nad przyszłością dyscypliny nauki o komunikacji społecznej i mediach, prezentacja badań na temat demokracji i wolności mediów, Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej i wybór władz na kolejną kadencję – to najważniejsze punkty VI Kongresu Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej.

VI Kongres Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej po raz pierwszy odbył się w Gdańsku, a hasło tegorocznego spotkania: „Media i społeczeństwo w erze platform, algorytmów i danych” spotkało się z dużym zainteresowaniem. Współorganizatorami kongresu byli: Instytut Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Gdańskiego oraz Europejskie Centrum Solidarności.

Kongresu rozpoczął się w Europejskim Centrum Solidarności i obfitował w wiele różnych wydarzeń. Gości z Polski i zagranicy witali dyrektor ECS Basil Kerski, rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Piotr Stepnowski, wiceprezydent Gdańska Piotr Borawski, prezeska Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej prof. Iwona Hofman oraz dziekan Wydziału Nauk Społecznych UG prof. Michał Harciarek. Wręczono honorowe członkostwo trzem wybitnym badaczom: dr Hannie Machińskiej, zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, prof. Teresie Sasińskiej-Klas, założycielce i dyrektorce Międzynarodowej Szkoły Dziennikarstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także prof. Januszowi Adamowskiemu, dziekanowi Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Uroczyste otwarcie kongresu było okazją do uczczenia jubileuszu 40-lecia pracy zawodowej prof. Bogusławy Dobek-Ostrowskiej, wybitnej naukowczyni związanej zawodowo z Uniwersytetem Wrocławskim, pierwszej prezesce Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej. Współpracownicy i wychowankowie prof. Bogusławy Dobek-Ostrowskiej zadedykowali jej

30. numer czasopisma naukowego „Central European Journal of Communication”.

Wręczono też nagrody w konkursach związanych z dyscypliną nauki o komunikacji społecznej i mediach m.in. w Ogólnopolskim Konkursie Instytutu Mediów, Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UG, Medi@stery, na najlepsze prace magisterskie z zakresu wiedzy o mediach. Pierwszą nagrodę za pracę „Marketing LGBT+: charakterystyka, potencjał wykorzystania, przykłady” otrzymała Karolina Wojtal z Uniwersytetu Warszawskiego. Na obradach plenarnych kongresu głos zabrali dwaj wybitni medioznawcy prof. Grahama Murdocka z Uniwersytetu w Loughborough (Wielka Brytania) i prof. Görana Bolina z Uniwersytetu Södertörn w Sztokholmie.

Kolejne dwa dni kongresu przyniosły wiele interesujących wystąpień w 54 sekcjach tematycznych. 250 uczestników kongresu z ośrodków naukowo-badawczych z Polski i zagranicy, a także praktycy pracujący w mediach, znawcy tematyki public relations i komunikacji społecznej mówili o najważniejszych, aktualnych zagadnieniach z tego zakresu.

Ważnym punktem kongresu były obrady okrągłego stołu. O pozycjonowanie komunikacji społecznej w polskiej nauce dyskutowali prof. Urszula Doliwa, ks. prof. Michał Drożdż, prof. Sławomir Gawroński i prof. Jadwiga Woźniak-Kasperek. Optymistyczną, wspólną konkluzją debaty było stwierdzenie, że nauki o komunikacji społecznej i mediach jako młoda, ale niezwy-



Dyrektor ECS Basil Kerski wita gości kongresu.



Prof. Bogusława Dobek-Ostrowska i prof. Iwona Hofman.



Dr Hanna Machińska, zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, odbiera honorowe członkostwo.

kle dynamicznie rozwijająca się dyscyplina, mogą stać się jednym z najważniejszych filarów polskiej nauki.

Przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej została ponownie wybrana prof. Iwona Hofman z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie.

Gdańsk jako miasto wolności i międzyludzkiej solidarności, a także temat przewodni VI kongresu dotyczący zmian w komunikacji i mediach w erze „czwartej rewolucji przemysłowej” okazały się magnesem, który przyciągnął liczne grono badaczy i praktyków na trzydniowe, pierwsze tego typu w naszym mieście spotkanie.

dr Beata Czechowska-Derkacz, rzeczniczka VI kongresu PTKS (UG)



Uczestnicy kongresu.

Nowe kolejowe połączenie kontenerowe między Czechami a Polską

6 września pociąg kontenerowy z czeskiej Ostrawy po raz pierwszy wjechał do polskiego terminalu kontenerowego DCT Gdańsk. To pierwszy z wielu kursów niemieckiego operatora logistycznego, firmy METRANS, do DCT. Pociąg ma kursować do Gdańska trzy razy w tygodniu. Dla DCT nowe połączenie kolejowe oznacza, że partnerzy i klienci terminalu będą mieli możliwość przewozu towarów między Czechami, Polską, Słowacją i Węgrami w sposób bardziej konkurencyjny cenowo i przyjazny dla środowiska.



W ramach nowej usługi DCT i METRANS wprowadzą pociągi o długości 750 m (zamiast dotychczasowych 650 m), co zwiększy możliwości przewozowe o 15 proc. na jeden pociąg. DCT jest jednym z największych kolejowych terminali kontenerowych w Europie. Po zakończeniu w 2021 r. rozbudowy terminala z 4 do 7 torów o długości 750 m, DCT może pochwalić się roczną zdolnością przeładunkową na poziomie 750 000 TEU. Dla DCT współpraca z METRANS oznacza nowe możliwości rozwoju na pozbawionych dostępu do morza rynkach Europy Środkowej oraz zapewnienie ekonomicznej, nowoczesnej alternatywy dla klientów DCT. Dla poszczególnych uprzemysłowionych regionów w Czechach i na Słowacji DCT jest najbliższym portem morskim. Oznacza to niższe koszty transportu intermodalnego dla klientów, którzy chcą wysłać swoje towary do Azji lub obu Ameryk dzięki przejściu na nową usługę kolejową METRANS.

METRANS jest jednym z liderów na rynku transportu intermodalnego, łączącym główne huby portowe na Morzu Północnym i Adriatyku oraz terminale kolejowe z obszarami, pozbawionymi dostępu do morza w Europie. Połączenie potencjału DCT Gdańsk, wysokiej jakości usług terminalu i ro-

snącej przepustowości wraz z synergią terminali intermodalnych i pociągów METRANS, znacznie poprawi logistykę w Europie, co ma kluczowe znaczenie w czasie trwającego wysokiego popytu.

„Wraz z nowym serwisem kolejowym rozpoczynamy regularne, bezpośrednie połączenie między jednym z głównych regionów przemysłowych w Czechach, a największym terminalem kontenerowym na Bałtyku. Współpraca ta z pewnością przyniesie wartość dodaną zarówno dla DCT Gdańsk, firmy METRANS, jak i dla gospodarek naszych krajów” – mówi Charles Baker, dyrektor generalny DCT Gdańsk.

O DCT Gdańsk:

DCT Gdańsk został uruchomiony w 2007 r. i posiada zdolność przeładunkową do 3 mln TEU rocznie. Łączna długość dwóch głębokowodnych nabrzeży terminalu wynosi 1,3 km, co pozwala na obsługę 4 statków jednocześnie. Terminal obsługuje ponad 600 statków rocznie, w tym 100 zawinięć największych kontenerowców świata.



W 2021 r. DCT Gdańsk przeładował ponad 2,09 mln TEU. Łączna długość dwóch głębokowodnych nabrzeży terminalu wynosi 1,3 km. Terminal obsługuje ponad 600 statków rocznie, w tym 100 zawinięć największych kontenerowców świata. W dniu 8 kwietnia 2021 r. osiągnął 15 mln TEU, co stanowi całkowitą przepustowość obsługiwaną od początku istnienia terminalu.

We wrześniu 2022 r. DCT Gdańsk rozpocznie budowę swojego głębokowodnego nabrzeża nr 3 o długości 717 m oraz głębokości 17,5 m. W ramach inwestycji powstanie też plac o powierzchni 36,5 ha. Po zakończeniu budowy DCT będzie jednym z największych terminali kontenerowych w Europie. Otwarcie T3 dla działalności komercyjnej planowane jest na koniec pierwszej połowy 2024 r., a pełne zakończenie projektu na drugi kwartał 2025 roku. Dzięki budowie nowego terminalu T3 na terenie portu powstanie trzecie nabrzeże głębokowodne, co tym samym zwiększy możliwości przeła-

dunkowe DCT Gdańsk o 1,5 mln TEU do łącznie 4,5 mln TEU rocznie. W ramach inwestycji, której wartość wynosi 470 mln euro powstanie nabrzeże głębokowodne o długości 717 m, głębokości 18 m oraz plac o powierzchni 36 ha.

DCT zatrudnia ponad 1100 osób, z których ponad 50 proc. mieszka w Gdańsku i okolicach. Terminal ma bezpośredni i znaczący wpływ na regionalną i polską gospodarkę, generując ponad 12 miliardów złotych rocznie do budżetu państwa z tytułu podatku VAT, akcyzy i ceł. DCT Gdańsk jest własnością PSA International (40%), Polskiego Funduszu Rozwoju (30%) oraz IFM Global Infrastructure Fund, którego doradcą jest IFM Investors (30%).

O PSA International

PSA International (PSA) jest wiodącą grupą portową i zaufanym partnerem dla podmiotów zajmujących się przewozem towarów. Flagowe obiekty PSA znajdują się w Singapurze i Antwerpii, a globalna sieć PSA obejmuje 160 lokalizacji w 42 krajach na całym świecie. Portfolio Grupy obejmuje ponad 60 terminali dalekomorskich, kolejowych i śródlądowych, a także firmy stowarzyszone w zakresie zarządzania łańcuchem dostaw, logistyki, usług morskich i cyfrowych. Wykorzystując szeroką wiedzę i doświadczenie zróżnicowanego globalnego zespołu, PSA aktywnie współpracuje ze swoimi klientami i partnerami w celu świadczenia światowej klasy usług portowych, opracowywania innowacyjnych rozwiązań w zakresie przewozu ładunków.

W przypadku dodatkowych pytań prosimy o kontakt:
Magdalena Jagła, koordynator ds. marketingu i komunikacji
magdalena.jagla@dctgdansk.com | media@dctgdansk.com
tel. +48 887 859 178

REKLAMA

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

ANRO

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

NAPRAWY POWYPADKOWE
BLACHARSTWO-LAKIERNICTWO

ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy



PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŹNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11



ZAPRASZAMY NA:

- ☀️ DEZYNFEKCJĘ UKŁADU KLIMATYZACJI
- ☀️ KOSMETYKĘ SAMOCHODOWĄ
- ☀️ PRZEGŁĄD MECHANICZNY

www.anro.info



tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info

[/anrogdansk](https://www.youtube.com/channel/UC...)

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

MBA – wiedza i kompetencje nie poddają się inflacji



W czasach wysokiej inflacji wiele osób zastanawia się, w co inwestować, co da im najlepszą stopę zwrotu. Gdy na rynku trudno jest znaleźć atrakcyjne produkty, warto rozważyć inwestycję w siebie. Wartościowy program MBA z zakontraktowaną ceną może się okazać najlepszą lokatą kapitału, zwłaszcza, że – jak pokazują badania – menedżerowie MBA zarabiają zdecydowanie więcej.

„To, że nauka się opłaca i jest kategorią inwestycji, zaczynamy dostrzegać zazwyczaj wtedy, gdy prowadzimy już życie zawodowe. Jako dorośli z pewnym doświadczeniem, ale nadal dużymi ambicjami, zaczynamy szukać możliwości dalszego rozwoju, podniesienia kwalifikacji, poszerzenia horyzontów czy nawiązania ciekawych relacji. Chcemy realizować się zawodowo, więcej zarabiać, być atrakcyjniejszym na rynku pracy i mieć więcej możliwości. I to jest kwintesencja MBA” – mówi Jolanta Szydłowska, prezeska zarządu Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów. „W obecnej sytuacji rynkowej warto zwrócić uwagę, że decydując się na uczestnictwo w trwającym minimum dwa lata programie MBA, kontraktujemy stałą cenę przy wysokiej inflacji, która w dodatku, w przypadku GFKM,

jest jeszcze ceną zeszłoroczną, przedinflacyjną. Już zyskujemy, a przecież ta kategoria inwestycji będzie procentować przez całe przyszłe życie zawodowe” – dodaje prezeska Szydłowska.

Wyższe zarobki, ale nie tylko

Według opublikowanego w kwietniu br. Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń, przeprowadzonego przez Sedlak & Sedlak, w 2021 roku magistrów z dyplomem MBA zarabiali o 95 proc. więcej niż magistrowie bez tego dyplomu, a mediana ich wynagrodzeń wyniosła 12 100 złotych brutto. W przypadku magistrów inżynierów ta różnica to już 102 proc., a mediana



płac u legitymujących się dyplom MBA była równa 14 600 złotych. Mediana zarobków osób z dyplomem MBA była równa 8000 złotych, a w przypadku posiadających dodatkowo dyplom MBA 14 500 złotych, czyli o 45 proc. więcej. Badanie Sedlak & Sedlak wskazuje, że najwyższe wynagrodzenia otrzymują posiadający dyplom MBA dyrektorzy generalni – z medianą płac równą 22 250 złotych brutto, przy czym 25 proc. badanych zarabia powyżej 30 825 złotych. Nieco mniej otrzymywali: dyrektorzy ds. finansów i controllingu z medianą wynoszącą 21 939 złotych (25 proc. zarabia powyżej 27 500 złotych), dyrektorzy ds. sprzedaży – 20 000 złotych brutto (25 proc. zarabia powyżej 26 000 złotych). Wyższe zarobki to silny motywator, ale dla świadomych uczestników programów MBA istotne jest i podnoszenie kompetencji, i nadążanie za nowoczesnymi trendami w zarządzaniu. Liczy się także możliwość konfrontacji doświadczeń, a bezcenne są wyniesione z uczestnictwa w MBA kontakty.

Menedżer wie, czego chce

Statystyki GFKM pokazują, że zdecydowana większość uczestników programów MBA – ponad 80 proc. – jest w wieku od 31 do 50 lat. Prawie połowa ma wykształcenie techniczne, a około 40 proc. ekonomiczne i biznesowe. Blisko 70 proc. reprezentuje firmy zatrudniające powyżej 249 osób, 22 proc. podmioty, w których liczba pracowników mieści się w przedziale 50–249.

„Uczestnicy programów MBA chcą zająć z praktykami i chcą „pracować” na przykładach konkretnych biznesowych przypadków, czyli case studies. Na tym etapie kariery, na którym jest większość z nich, cenią sobie możliwość weryfikacji własnych poglądów i wiedzy w zderzeniu z najnowszymi trendami w zarządzaniu. I to właśnie staramy się im dać” – podkreśla dr hab. Angelika Kędzińska-Szczepaniak z GFKM.

W edukacji menedżerskiej obserwujemy dwa wyraźnie zarysowane trendy: specjalistyczne tematy i zindywidualizowane profilowanie szkoleń.

„Klienci firmowi oczekują wyspecjalizowanej wiedzy, ściśle dostosowanej do konkretnych aspektów działalności biznesowej, nakierowanej wręcz na rozwiązywanie występujących w tej działalności problemów. Klienci indywidualni, a przede wszystkim słuchacze programów MBA, wymagają możliwie

ściśle sprofilowania programów pod kątem ich potrzeb. Jednych i drugich łączy potrzeba kształcenia, które umożliwi im zwiększenie efektywności działania – własnego i, co za tym idzie, całej organizacji w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości i sytuacji rynkowej” – mówi Wojciech Parteka, dyrektor ds. klientów strategicznych w Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów, praktyk z wieloletnim doświadczeniem biznesowym i trener specjalizujący się w zagadnieniach związanych z przywództwem.

Praktyka nowoczesnego kształcenia

Odpowiedzią na wyraźne potrzeby jest oferowanie słuchaczom programów MBA zindywidualizowanego procesu rozwojowego, obejmującego: analizę ich predyspozycji menedżerskich i przywódczych, badanie oczekiwań środowiska pracy, spotkania coachingowe, wizyty studyjne w firmach i wiele innych. W przypadku GFKM, w procesie tym wykorzystywana jest m.in. ceniona przez biznes metoda MindSonar, dostarczająca konkretną wiedzę o wartościach i przesłankach, które decydują o stylu myślenia i sposobie działania. To jedyne narzędzie, które dynamicznie podpowiada optymalną strategię osiągania celów. Praktyczny aspekt kształcenia zapewnia wykorzystanie strategicznych gier symulacyjnych Marketplace. GFKM, jako pierwsza szkoła biznesu w Polsce, wprowadza też do swoich programów narzędzie CapsimInbox, które pomaga zidentyfikować mocne i słabe strony umiejętności behawioralnych kształtujących liderów każdej firmy, takich jak przywództwo, rozwiązywanie problemów i komunikacja. Jest to symulowane środowisko poczty e-mail odzwierciedlające codzienną pracę menedżera, wymagające od niego wielu decyzji, a sposób ich realizacji zapewnia bezpośrednią informację zwrotną potrzebną do oceny braków w umiejętnościach oraz budowania unikalnych planów rozwoju.

„Podstawowa wiedza będzie coraz częściej przekazywana w postaci programów e-learningowych, a może nawet przez roboty. Taki trend już można zauważyć – w sieci dostępnych jest coraz więcej prostych form, np. z wykorzystaniem prezentacji wideo. Choć wiele aktywności edukacyjnych przenosi się do sfery online, to jednak menedżerowie pogłębionej wiedzy i praktycznych rozwiązań nadal poszukują na zajęciach na żywo, w konfrontacji z innymi praktykami” – podsumowuje Wojciech Parteka z GFKM.

Ruszyły projekty wspomagające region Pomorza

Erasmus + InnHub Gdańsk i Euroskills 2023



Podpisanie Porozumienia 5 września.

W Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego odbyło się we wrześniu spotkanie wspierające i inaugurujące dwa nowe projekty: Erasmus+ InnHub Gdańsk i konkurs EuroSkills 2023. Przedstawiciele pomorskich uczelni wyższych, władz Gdańska oraz Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji rozpoczynają współpracę nad projektami, które będą miały wpływ na podjęcie nowych, ważnych działań na Pomorzu i w regionie północnej Polski.

Działanie Erasmus+ InnHub Gdańsk w Bibliotece UG rozpoczęło wspólne działanie w ramach projektu Unii Europejskiej dwunastu pomorskich uczelni: Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej, Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, Akademii Muzycznej w Gdańsku, Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, Akademii Marynarki Wojennej, Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu, Akademii Pomorskiej, Akademii Nauk Stosowanych w Elblągu, Wyższej Szkoły Bankowej w Gdańsku i Ateneum – Akademii Nauk Stosowanych w Gdańsku.

Rektor UG prof. dr hab. Piotr Stepnowski podkreślał, że w tym przedsięwzięciu uczelnie będą oczywiście świadczyć wsparcie merytoryczne, jak również organizować niezbędne działania innowacyjne. Uznał także, że współpraca z InnHub Gdańsk to na pewno wielkie wyzwanie i szansa na wyjście poza tradycyjnie ustalone ramy uczelni wyższych.

Głównym zadaniem centrum innowacji Erasmus+ InnHub Gdańsk jest rozwój innowacji na północy Polski. Będzie to udzielanie wsparcia przedsiębiorcom, firmom czy placówkom edukacyjnym w składaniu wniosków

o dofinansowanie z programu Erasmus+. InnHub to nowe kursy dokształcające i różnego typu działania związane z podnoszeniem kompetencji zawodowych. Współpraca z dwunastoma pomorskimi uczelniami daje szansę na odpowiedni poziom merytoryczny tego przedsięwzięcia.

Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Krzysztof Wilde, przewodniczący Rady Rektorów Województwa Pomorskiego, podkreślał w trakcie spotkania, że w tych działaniach będą uczestniczyli studenci, pracownicy naukowcy, jak również władze samorządowe i wytypowane firmy.

Także w Bibliotece Głównej UG zainaugurowano odliczanie do konkursu umiejętności branżowych Euroskills 2023. Jest to wydarzenie szczególnie ważne dla naszego miasta, ponieważ to właśnie w Gdańsku odbędzie się za rok finał tego współzawodnictwa. O misji rywalizacji mówiła na spotkaniu Laurence Gates, przedstawicielka Worldskills Europe. Ze względu na częste porównania tego konkursu do działań olimpijskich, mówczynie wymieniła podobieństwa między sportowcami a uczestnikami Worldskills. Najważniejszy jest wieloletni wysiłek w dążeniu do doskonałości. „Jednak jest też jedna różnica” – mówiła Laurence Gates. „Jeśli olimpijczycy nie pójdzie zbyt dobrze podczas danej edycji rywalizacji, może spróbować ponownie za cztery lata. Natomiast konkurs Euroskills czy Worldskills to okazja, która zdarza się raz na całe życie.”

„Takie inicjatywy jak Euroskills pomogą nam odczarować pewien mit, który krąży po Polsce, że edukacja zawodowa jest dla tych gorszych, którzy nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Za chwilę usłyszą państwo od naszych zawodników, że to umiejętności branżowe są super, cool i fancy” – zapowiedział gości dr Paweł Poszytek, dyrektor Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji. Doświadczeniami z przygotowań do rywalizacji w przygotowywanym w Gdań-

sku konkursie podzielili się w trakcie spotkania na Uniwersytecie Gdańskim polscy uczestnicy konkursu Euroskills i ich trenerzy.

Fot. Krzysztof Kuczyk



Koncert.



Pokaz Fahrenheita.



Po pomorskich torach pojedą nowe składy Impuls

Dwa nowe elektryczne zespoły trakcyjne, które kupi samorząd województwa pomorskiego, będą wozić pasażerów na Pomorzu. Będą to znane przez użytkowników składy Impuls budowane w Nowym Sączu. Pociągi będą kosztować prawie 70 mln zł. Jest też przewidziana opcja na dokupienie dodatkowych 29 pojazdów.

Umowę z firmą NEWAG podpisali w sierpniu marszałkowie województwa pomorskiego Mieczysław Struk i Leszek Bonna oraz prezes nowosądeckiego zakładu Zbigniew Konieczek. Miejsce podpisania umowy nie było przypadkowe. Odbyło się ono na pokładzie 46-letniego pociągu EN57, który cały czas wozi pasażerów.

„Chcemy konsekwentnie rozwijać kolejowy transport na Pomorzu i zwiększać komfort podróży. Dlatego kupujemy kolejne nowoczesne pociągi” – mówił Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. Nowe pociągi będą klimatyzowane, obniżona podłoga ułatwi podróż osobom z niepełnosprawnościami. Bezpieczeństwo zapewni monitoring. Na pokładzie będzie też wi-fi.

Podpisana umowa obejmuje dostawę dwóch wieloczlonowych, elektrycznych zespołów trakcyjnych. Pierwszy to skład przeznaczony do ruchu regionalnego na trasach Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Drugi skład będzie dłuższy i obsługiwać będzie ruch aglomeracyjny w rejonie Trójmiasta. Oczywiście obydwa nowe pojazdy będą mogły wyjeżdżać na inne zelektryfikowane linie kolejowe w regionie. Kiedy pociągi przyjadą na Pomorze? „Jesteśmy w stanie dostarczyć pierwszy pojazd pod koniec 2023 r.” – zapowiada prezes NEWAG Zbigniew Konieczek. Jest też szansa, że nowych impulsów będzie dużo więcej.

Zawarta umowa przewiduje również tzw. prawo opcji. „Chodzi o to, że możemy zwiększyć zamówienie o kolejnych 10 pojazdów pierwszego typu lub 19 drugiego. Będzie to jednak zależać od uzyskania unijnego dofinansowania” – wyjaśnia marszałek Struk. „Liczyliśmy na pieniądze z Krajowego Planu

Odbudowy. Niestety, przez politykę rządu tego wsparcia możemy nie uzyskać” – dodaje. Jeśli dofinansowanie zostanie przyznane w ramach programu „Fundusze Europejskie dla Pomorza na lata 2021–2027” to wartość zamówienia wyniesie łącznie ponad 1,1 mld zł. Decyzja o skorzystaniu z opcji musi zostać podjęta do końca marca 2023 r. Kolejowa inwestycja sprawi, że w ciągu kilku lat może udać się całkowicie wymienić tabor w województwie pomorskim.

Fot. Aleksander Olszak / UMWP



Od prawej: marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, prezes NEWAG Zbigniew Konieczek i wicemarszałek Leszek Bonna.

Pranie mózgu od rana



dr inż. Jacek Kotarbiński
Ekonomista, autorytet świata marketingu, mentor innowacyjnych firm, konsultant zarządów, trener biznesu. Autor bestsellerowej „Sztuki Rynkologii” i bloga kotarbinski.com

Zakupy-py-py-py. Ta reklama denerwuje już chyba każdego. Począwszy od mojej szwagierki, skończywszy na studentach, zarówno stacjonarnych, zaocznych, jak i MBA. W 2019 roku w reklamie tej samej marki wystąpił Cristiano Ronaldo. Do dziś jest ona wyjątkowo agresywna. Słaba merytorycznie, na dodatek wyjątkowo kosztowna. Ponad 50 mln zł w Polsce w ciągu roku wydano na media.

Dlaczego w takim razie jest skuteczna? Dzięki praniu naszego mózgu. Brutalnemu zabiegowi socjotechnicznemu. Nie ma to nic wspólnego ze współczesnymi trendami w reklamie. Nie ma nic wspólnego ze współczesną strategią komunikacji transmedialnej marki 5.0. Powód jest jeden. Te kolosalne koszty, jakie marka musiała ponieść, są związane z płatnymi zasięgami w Internecie i klasycznych mediach. Dziś na reklamę można przeznaczyć i przepalić na zasięgi dowolne pieniądze. Sky is the limit. Żadna agencja reklamowa, żadne biuro reklamy jakichkolwiek mediów, nigdy nie powie zarządowi firmy, że chcą przeznaczyć zbyt wysoki budżet na reklamę. To przecież nie leży w ich interesie. Koszty są oczywiście pokrywane przez klientów.

„Hsi nao”, czyli ‘pranie mózgu’ to termin zaczerpnięty z języka chińskiego. Prekursorem badania zjawiska był Edward Hunter (1902–1978). W latach 20. XX wieku pracował on jako korespondent w Chinach i Japonii. Po raz pierwszy użył tego terminu 24 września 1950 roku w tekście do „Miami News”. Według jego teorii, jeżeli połączy się teorię Pawłowa i jego warunkowanie klasyczne oraz nowoczesne technologie, można rozwinąć techniki manipulowania umysłem. Hunter opisywał zjawisko dysonansu poznawczego, które było wykorzystywane do zmiany poglądów i systemu wartości amerykańskich jeńców wojennych, trafiających do niewoli podczas wojny w Korei. Poza brutalnymi technikami prania mózgu jest pojęcie tzw. kontroli świadomości. Jej efektem jest np. syndrom sztokholmski. Kiedy w 1973 roku w jednym ze szwedzkich banków przetrzymywano zakładników, ofiary po uwolnieniu odmówiły współpracy z policją. Więcej, zaangażowały się w zbieranie funduszy dla porywaczy. Inna historia: w 1974 roku Patricia Campbellarst, wnuczka potentata wydawniczego Hearsta, została porwana przez Symbionską Armię Wyzwolenia. Po dwóch miesiącach Patricia wydała w telewizji oświadczenie, w którym zarzekała się, że nie była poddana praniu mózgu, dojrzała i zmieniła swoje życie całkiem świadomie. Równocześnie oskarżyła ojca o zbrodnie przeciwko ludzkości. Patricia została odnaleziona po 19 miesiącach. Aresztowano ją za napad na bank i skazano na 35 lat więzienia. Wyrok skrócono do 7 lat, a ostatecznie kobietę ułaskawił prezydent USA Bill Clinton.

Kluczem do indoktrynacji naszego mózgu jest nieustanne, monotonne i agresywne powtarzanie tego samego komunikatu. Któż nie pamięta słynnego cytatu Josepha Goebbelsa: „Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą”. Teoretycznie z punktu widzenia działań reklamowych wydaje się wszystko w porządku. Wyprodukowano jeden spot reklamowy, powtarzający się we wszystkich mediach, z wysoką częstotliwością. Media, agencje i twórcy internetowi się cieszą, bo pojawiają się pieniądze z emisji i nagłośnienia. A że reklama denerwuje ludzi? A niech denerwuje, byle nie zapomnieli nazwy marki. W czym problem?

Współczesna reklama nie jest już wyścigiem na przepalanie coraz większych pieniędzy na płatne nagłośnienie. Już w 2015 roku Iwo Zaniwski powiedział: „Jak się robi inteligentniejszą reklamę, to ludzie ją doceniają i zapamiętują. Odbierają ją jak prezent od firmy, która ma dla nich szacunek”. Sztuka reklamy jest dziś umiejętnością poszukiwania efektywności, która jest wypadkową skuteczności i budżetu. To prawdziwe wyzwanie. Według badań CBOS, aż 86% Polaków nie lubi reklam, 48% czuje się przymuszana do ich słuchania i oglądania, a 42% Polaków 15+ standardowo blokuje reklamy internetowe (IAB, 2017).

Współczesne trendy w budowaniu komunikacji marketingowej są kanwami inbound marketingu. To tworzenie opowieści o marce, zbudowanie zaangażowania i zapewnienie potencjału wirusowości przekazu. Są to kamienie milowe komunikacji marketingowej marki 5.0, która zaczyna dominować w najbliższej dekadzie. Na dodatek, coraz częściej dobre spoty reklamowe niosą w sobie przekaz elementu społecznego. Tak skonstruowana kampania, oparta o różnorodny przekaz i transmedia branding, poza płatnym nagłośnieniem, zapewnia sobie doskonały buzz w sieci i wysokie zasięgi organiczne. W Polsce bardzo rzadko słychać zachwyt nad dobrą kampanią reklamową. Zdecydowanie częściej docierają do nas przekleństwa.

Recepta na skuteczną i wysoce efektywną kampanię reklamową wydaje się prosta: przyciągnij uwagę, wzbudź emocje i wywołaj zaangażowanie. Problem leży w tym, że zarówno irytujący, jak i zachwycający przekaz wykorzystuje ten sam model. Tyle tylko, że emocje klientów wobec marki są całkowicie inne. Dziś, zanim zainwestujesz choćby złotówkę w kampanię reklamową, zastanów się poważnie nad strategią komunikacji marketingowej własnej marki.



Przewartościowałem się...

Z Dawidem Ogrodnikiem, odtwórcą roli ks. Jana Kaczkowskiego w filmie „Johnny”, rozmawia Alina Kietrys

Łatwej było mi nauczyć się chodzenia, a mówienie to godziny długie cierpliwego odsłuchiwania różnych wywiadów radiowych ks. Jana, nagranych materiałów filmowych.

Pracą nad tą rolą wymagała od Pana różnego typu trzyletnich przygotowań. Po raz kolejny udowadnia Pan, że jest perfekcjonistą.

Miło słyszeć, że jestem perfekcjonistą w pracy nad rolą, ale to bywa też kłopotliwe. Rzeczywiście bardzo starannie i długo przygotowywałem się do tej kolejnej roli biograficznej. Moja obecność w hospicjum, rozmowy, spotkania z ludźmi, którzy tam byli i są, doświadczanie razem z odchodzącymi różnych dni, dało mi „narzędzia”, żeby w swoim życiu, jeśli będę w tak dramatycznie trudnej sytuacji, wiedzieć, jak mam reagować, a może też jak mam się zachować, co mogę zrobić dla siebie i moich najbliższych. I to była dla mnie najcenniejsza lekcja. A równocześnie miałem świadomość, że tworząc postać filmową ks. Jana, mogę pomóc innym osobom, które przeżywają te najtrudniejsze momenty w swoim życiu, kiedy muszą żegnać bliskie osoby. Taka osobowość jak księdza Kaczkowskiego pomaga w uczeniu się życia i doświadczaniu w sposób kontrolowany różnych stanów, napięć i emocji. To amplituda rozpięta między życiem a śmiercią. A śmierć jest jedną z wielu form doświadczania życia.

Wiem, że przeczytał Pan wszystkie książki napisane i wydane za życia księdza Kaczkowskiego, ale też te opublikowane po jego śmierci.

Tak, to kolejny niezbędny etap przygotowywania się do roli i różne podejmowane przeze mnie próby zrozumienia osoby i osobowości ks. Jana i stworzenia tego ważnego „materiału” na użytek roli, którą gram, i na potrzeby tego filmu. Ważne jest to, że ta lektura dała mi możliwość szerokiego spojrzenia na Jana. Prawdą jest, że wiele fragmentów w tych książkach się powiela. To też mi pokazało ks. Jana od strony może bardziej biznesowej. Jan zauważył, że działa to, co mówi i o czym pisze, więc starał się dotrzeć z tą tematyką i problemami po kilka razy do różnych ludzi. Również w wywiadach i na spotkaniach powtarzają się treści, bo ks. Jan wiedział, jak trzeba oddziaływać na publiczność. Ważne jest, by mieć świadomość, jak trafić do potrzebujących albo nas słuchających, a ks. Jan to wiedział. To było bardzo ciekawe w tych lekturach. Wiem, że na pewno po wielokroć te sposoby dotarcia były prze-myślane przez księdza. Uczył, pomagał, ale też budował hospicjum w Pucku od zera. Tworzył dzieło epokowe i to w niezbyt sprzyjających warunkach, ale się nie ugiął. To niebywałe moje doświadczenia, jak ważne było – również dla mnie – przesłedzenie różnorodnych doświadczeń ks. Jana, wzięwszy pod uwagę jego choroby od dzieciństwa, z którymi się zmagał i które na tyle oswajał i oswoił w sobie, że pozwoliły mu osiągnąć tak wiele.

Co Panu dała ta rola?

Przewartościowałem się, a ściślej przewartościowałem siebie. Kiedy dostałem tę propozycję, rozumiałem, że coś muszę też z sobą zrobić. Świadomość, że mam zagrać człowieka o jednoznacznym kodeksie moralnym, pięknego wewnątrz, zobowiązała mnie do obejrzenia siebie dokładnie.

Różne rzeczy działały się w moim życiu, czasami mówiłem nawet o tym publicznie. Więc skoro miałem teraz pokazać na ekranie ks. Jana, który już ma swoją legendę, to muszę sam zbudować taką strefę miłości do samego siebie, żebym mógł się nią dzielić z innymi ludźmi. To wcale nie znaczy, że widziałem Jana tylko jako „chodzącą świętość”. Nie, Jan był człowiekiem, który też miał swoje słabości. Jednak jego szlachetność i służenie drugiemu człowiekowi było ponad wszystkim. Ten swój własny proces terapeutyczny przechodziłem w czasie pandemii. Przez trzy lata właściwie czekania na tę rolę budowałem też godność w sobie, żebym mógł z pełną odpowiedzialnością się tego zadania podjąć. I to mi się udało. A więc dla mnie osobiście to też bardzo ważny film.

Warsztatowo rola ks. Jana dopracowana jest w najdrobniejszych detalach. Pan chodzi jak ks. Jan, Pan mówi tak, jak on mówił.

Łatwej było mi nauczyć się chodzenia, a mówienie to godziny długie cierpliwego odsłuchiwania różnych wywiadów radiowych ks. Jana, nagranych materiałów filmowych. Konsultowałem też to z rodziną Kaczkowskich, czy dobrze chwytam ton, i cały czas poprawiałem, żeby zbliżyć się do języka ks. Jana, do jego słownictwa, tak żeby ono stało się w sposób niemal naturalny moim. To nie jest proste.

Jest Pan jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich aktorów ze swego pokolenia. Ma Pan trzydzieści sześć lat. Ostatnie dziesięć lat to pasmo sukcesów, nagród festiwalowych, także na festiwalu filmowym w Gdyni, ale również nagród teatralnych. Pędzi Pan od sukcesu do sukcesu?

Nie. Ja tego pędu w sobie nie odczuwałem. Może na początku było to trochę takie zachłanne chwytywanie wielu propozycji. Teraz robię to, co naprawdę lubię. Lubię tworzyć, wyrażam się poprzez działanie. To sens mojego życia zawodowego. Nawet część wolnego czasu musi być zagospodarowana twórczo, bo tak jestem skonstruowany.

Jest Pan „niespokojnym duchem”?

Właśnie staram się być spokojnym i to się w dużej mierze zaczęło udawać. Chciałbym osiągać jeszcze większy spokój, bo to pozwala mi szerzej spojrzeć na rzeczywistość, na to, co się dzieje wokół, i daje mi większą pewność siebie i dystans. Kiedyś nie rozumiałem tego, bo miałem naturę buntowniczą, a teraz zaczynam rozumieć tę mądrość szczególnie starszych ludzi, którzy akceptują trudne emocje.

Dziękuję za rozmowę i za tę rolę, którą stworzył Pan w filmie „Johnny”.

Fot. Jerzy Uklejewski



Aktorki Maria Pakulnis i Anna Dymna zagrały w filmie „Johnny”.

47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

Nieoczekiwani przegrani i kilka niespodzianek

Złote Lwy dla Agnieszki Smoczyńskiej za „The Silent Twins”.

Przez sześć dni pokazano w Gdyni sto trzydzieści polskich filmów bardzo różnych tematycznie. Prezentowane je w cyklach. Czystą Klasykę poświęcono w tym roku Jerzemu Kawalerowiczowi w setną rocznicę urodzin reżysera. Była Gdynia Industry, były filmy krótkometrażowe, których do konkursu zakwalifikowano trzydzieści. W tej kategorii nagrodzono „Viktorię” w reżyserii Karoliny Porcari z ważną rolą Katarzyny Figury, aktorki, która na uroczystej gali nie umiała ukryć wzruszenia. To wartościowy i głęboki film o kobietach, ale nie tylko dla kobiet. Prezentowano także filmy niskobudżetowe. Tu nagrodę zdobył „Słoń” w reżyserii Kamila Krawczyckiego, którego oficjalne podziękowanie wzbudziło aplauz publiczności i konsternację prowadzących telewizyjną galę. Komu podziękować? Swojemu przyjacielowi, przysyłając mu serdeczne ucałowania.

Największe jednak emocje budził konkurs główny, w którym zaprezentowano aż dwadzieścia filmów. To rekordowa liczba, bo na festiwalu w Gdyni w ostatnich latach pokazywano zazwyczaj szesnaście filmów. Tegoroczny maraton polskiego kina oblegali widzowie we wszystkich salach projekcyjnych. To dobry znak, szczególnie po okresie pandemii, kiedy wyraźnie zmniejszyła się liczba kinomanów. Był to festiwal wielu nowych nazwisk i twarzy. Plejada młodych reżyserów i mniej znanych aktorów zdominowała kilku uznanych twórców, których tym razem nie zauważyło tegoroczne jury. Najboleśniej przegranym wydaje się Jerzy Skolimowski z filmem „IO”, polskim kandydatem do Oscara w kategorii najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy. Skolimowski za ten film dostał już nagrodę na festiwalu w Cannes, a z Gdyni wyjechał z niczym. Przypowieść o osiołku, a tak naprawdę o błą-

dzeniu i poszukiwaniu, o niepokoju i nieprzystosowaniu do okrutnego świata, nie znalazła uznania w oczach jurorów pod przewodnictwem reżysera Jerzego Domaradzkiego. A z pewnością jest to poetycki film z pięknymi zdjęciami i oryginalnie dobraną muzyką.

Podobnie poza uwagę jurorów znalazł się „Tata” wyreżyserowany bardzo sprawnie przez Annę Maliszewską, film drogi ze świetną rolą Eryka Lubosa. Kiedy mężczyzna naprawdę staje się ojcem, kiedy podejmuje najistotniejsze zobowiązania wobec własnego dziecka, kiedy otwiera serce dla innych, a nie tylko zajmuje się sobą – o tym jest film „Tata”. Wielka szkoda, że umknął jury. Przepadł też właściwie film Wojciecha Smarzowskiego „Wesele”, który po premierze wywołał ponownie dyskusję o odpowiedzialności za ludobójstwo i udział w tym zdarzeniu z 1941 roku Polaków. To ważny i bardzo trudny rozrachunkowy film. Dobrze, że jury obdarzyło chociaż nagrodą za kostiumy Magdalenę Rutkiewicz-Luterek, która ze swoją częścią ekipy filmowej ubrała w filmie „Wesele” 158 aktorów, ponad 6000 statystów i wyczarowała ponad 6 ton kostiumów.

Jury nie dostrzegło też walorów w filmie „Chleb i sól” (w reżyserii Damiana Kocura), któremu nagrodę w Gdyni przyznali akredytowani na festiwalu dziennikarze. Reżyser przyjechał na festiwal polskiego kina ze „świeżą” nagrodą specjalną, którą otrzymał na festiwalu w Wenecji. „Chleb i sól” to opowieść o rodzącej się nienawiści między ludźmi różnych narodowości i kolorów skóry porusza. Film nawiązuje do autentycznych wydarzeń sprzed kilku lat w niewielkim polskim miasteczku.

Przepadł też w Gdyni film w reżyserii Leszka Dawida „Broad Peak” – historia głośnej wyprawy himalaistów z 2013 roku, ze znakomitymi zdjęciami Łukasza Gutta. Ten film jest już na Netflixie, ale zdjęcia w kinie, na dużym ekranie robią większe wrażenie.

Jury na szczęście dostrzegło „Strzępy” i nagrodziło reżyserkę Beatę Dzianowicz za debiut. Dzianowicz dobrze znana jest jako dokumentalistka, a tym filmem zadebiutowała brawurowo w fabule. To przejmująca, a równocześnie niezwykle subtelna opowieść o chorym na Alzheimera pokazana przez trudne doświadczenia rodziny. Szczególna jest tu rola syna (świetny Michał Żurawski), który opiekę nad chorującym ojcem, profesorem politechniki uznał za najważniejszy, w tym momencie swego życia, obowiązek. Nagrodę za męską drugoplanową rolę w tym filmie – chorującego ojca, jury przyznano Grzegorzowi Przybylu.

Złote Lwy dla filmu „The Silent Twins” nie były specjalnym zaskoczeniem. Film bardzo dobrze przyjęty – owacją na stojąco – był na tegorocznym festiwalu w Cannes. Szeptane opinie przed ogłoszeniem werdyktu jury wskazywały na film Agnieszki Smoczyńskiej i na „IO” Jerzego Skolimowskiego. W Gdyni Złotymi Lwami uhonorowano reżyserkę, znaną już z „Fugi” i „Córka dancingu”, a także producentki filmu. Nagrodami jury uhonorowało także scenografkę Jagnę Dobesz i twórców muzyki: Zuzannę Wrońską i Marcina Macuka. Ten film opowiada prawdziwą historię dwóch ciemnoskórych bliźniaczek – sióstr Gibbons, które w Walii w latach 70. i 80. zamknęły się we własnym pokoju i w swoim świecie. Nie chciały nikogo dopuścić do swoich tajemnic. Rodzice i rodzeństwo byli bezradni wobec ich zmywu milczenia, podobnie jak nauczyciele w szkole i wszyscy, z którymi już w dorosłym życiu miały kontakt. Siostry zostały później pisarkami. Książka June Gibbons „Pepsi Cola Addict” – o historiach jej własnych lalek – właśnie przetłumaczona została na język polski. W filmie Agnieszki Smoczyńskiej siostry grają dwie ciemnoskóre aktorki Letitia Wright i Tamara Lawrance. Film porusza opowieścią o świecie, w którym brak tolerancji dla inności, odmienności w poglądach i kolorze skóry.

Srebrne Lwy otrzymali: Michał Kwieciński, reżyser filmu „Filip”, a także producenci tego obrazu, Michał Sobociński za zdjęcia i Dariusz Krysiak za charakteryzację. Główny bohater (Eryk Kulm), Żyd z warszawskiego getta, chłopak, który przed wojną studiował architekturę, trafia do Frankfurtu i pracuje jako kelner. Nie chce poddać się wojennym obsesjom, szuka przyja-



Festiwal bez „czerwonego dywanu”, jakże by tak?! Oczywiście był, i na rozpoczęcie, i na zakończenie festiwalu.



David Ogrodnik zagrał w dwóch konkursowych filmach: „Broad Peak” i „Johnny”.



Gościem festiwalu była aktorka Dorota Stalińska.



W foyer Teatru Muzycznego, gdzie odbywały się projekcje filmów w ramach Konkursu Głównego, pierwszego dnia na rozpoczęcie Festiwalu spotkaliśmy przedstawicieli gdyńskiego Urzędu Miasta.



Andrzej Seweryn (zagrał w filmie „Śubuk”) w towarzystwie żony Katarzyny Kubackiej-Seweryn oraz producentki filmu „Śubuk” Anety Hickinbotham.



Alan Starski (z lewej), polski scenograf, na 47. FPFF był przewodniczącym jury Konkursu Filmów Mikrobudżetowych.



Aktorka Małgorzata Gorol zagrała w filmie „Śubuk”.



Wojtek Smarzowski, reżyser filmu „Wesele”, w towarzystwie Michałiny Tabacz i Agaty Turkot, które zagrały w tym filmie.

ciół, kochanek i zabawia się w zakazanym przez hitlerowców świecie. Wojna przynosi jednak trudne do przewidzenia zdarzenia. Scenariusz filmu powstał na podstawie autobiograficznej powieści Leopolda Tyrmanda. To ważne, bo tytułowy Filip to oczywiście Tyrmand ze swoimi różnymi szaleństwami. Film ten spowodował spore zamieszanie i podzielił oceniających: znalazł zwolenników i przeciwników. Dyskusja była zacięta. Uważam, że to dobre kino, warte obejrzenia, w których pojawiają się odległe konotacje – choćby z „Zaklętych rewirów” Janusza Majewskiego czy epickich opowieści Filipa Bajona.

Platynowe Lwy wręczono w tym roku właśnie Filipowi Bajonowi. Tę nagrodę przyznaje Stowarzyszenie Filmowców Polskich. Bajon jest twórcą blisko 40 filmów, reżyserem, który wielokrotnie udowodnił, że robi kino ważne („Wahadełko”, „Aria dla atlety”) i z wielką klasą („Magnat”), a także tworzy filmy z ciekawością i uwagą oglądane przez widzów („Kamerdyner”). Publiczność na uroczystej gali festiwalowej w Teatrze Muzycznym w Gdyni oklaskiwała Filipa Bajona na stojąco długo i serdecznie. „Pisarz, aktor, scenarzysta, reżyser filmowy i teatralny, pedagog, który poświęca siebie innym” – tak mówiono o Bajonie. Jako dziekan w szkole filmowej w Łodzi i pedagog w szkole katowickiej wychował całe pokolenia filmowców, wspiera młodych również w Studio im. Munka. W czasie uroczystej gali w Gdyni nagrodzony reżyser namawiał młodych twórców, by byli czujni i szczególnie uważni i wrażliwi na wypowiadane słowa, które dzisiaj zbyt szybko i zbyt często zmieniają swoje znaczenie.

Jak co roku, we wrześniu Gdynia gości branżę filmową, której przedstawiciele zjeżdżają na Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Na czas Festiwalu Gdynia staje się takim „festiwalowym Cannes”.

Nagrodę publiczności, która gremialnie oglądała filmy konkursowe w kilku salach kinowych na gdynskim festiwalu, uzyskał film „Johnny”. Jest to niezwykła opowieść, w trakcie której widzowie z trudem hamowali łzy. Historia niezwykłego księdza Jana Kaczkowskiego, który urodził się w Gdyni, był doktorem nauk teologicznych, bioetykiem, a przede wszystkim twórcą hospicjum im. Ojca Pio w Pucku. Ks. Kaczkowski żył 38 lat, sześć lat temu zmarł na glejaka mózgu. Ważną w jego postudze była wiara w drugiego człowieka – każdemu dawał szansę. Scenariusz filmu napisał Maciej Kraszewski. Autor scenariuszy serialowych, na co dzień związany z Trójmiastem, tym razem spisał się dobrze w fabule, podobnie jak młody reżyser Daniel Jaroszek. Ksiądz Kaczkowskiego gra sugestywnie Dawid Ogrodnik, aktor wielkiej klasy, wielokrotnie już nagradzany, także w Gdyni. To świetna rola, a jednak nagrodę za pierwszoplanową rolę męską za kreację w filmie „Johnny” jury przyznało Piotrowi Trojanowi, aktorowi znanemu z głośnego filmu „25 lat samotności”. Trojan w filmie „Johnny” gra młodego chłopaka, który ma kłopoty z prawem i trafia do hospicjum ks. Kaczkowskiego w ramach odbywanej kary więzienia. Ks. Kaczkowski obdarza go zaufaniem, dzięki czemu skazany przestępca staje się wartościowym człowiekiem. Ten wątek filmu, podobnie jak cały scenariusz, powstał na podstawie autentycznych wydarzeń. Polecam ten film, który pomimo widma nieuchronnej śmierci daje też widzowi nadzieję.

Złoty Pazur – Inne Spojrzenie – tę nagrodę na festiwalu w Gdyni przyznaje się za „odwagę formy i treści”. Otrzymali ją producenci filmu „Apokawixa” i reżyser Xawery Żuławski, który nie ukrywał, że jego film wymagał rzeczywiście odwagi od tych, którzy skierowali go do produkcji. Będzie o „Apokawixie” z pewnością jeszcze głośno. To horror z elementami czarnej komedii. Środo-



Magdalena Wiecek i piosenkarka Margaret pozowały nam na tle plakatu „Zadra”, w którym to filmie zagrały główne role.



W filmie „Głupcy” zagraли Katarzyna Herman i Tomasz Simlat.



Aktorka Eryka Lubosa (film „Tata”) spotkaliśmy na spacerze na gdynskim placu Grunwaldzkim.



Filip Bajon, reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta został tegorocznym laureatem Platynowych Lwów, uwiecznił reżysera w trakcie udzielania wywiadu Ryszardzie Wojciechowskiej do tygodnika „Zawsze Pomorze”.



Gość festiwalu Grażyna Torbicka.



Hanna Bakuła (malka, scenograf, pisarka) stały gość festiwalu, tegoroczny to jej 44. festiwal!



Mały „czerwony dywan” i festiwalowa ścianka cieszyły się powodzeniem. Pamiątkowe zdjęcie zrobiliśmy paniom z gdynskiego Centrum Aktywności Seniora.



Jerzy Skolimowski reżyser, scenarzysta tuż przed projekcją swojego filmu „IO”.



Agata Buzek zagrała w filmie „Iluzja”.



Michał Kwieciński, reżyser filmu „Filip” udziela wywiadu w studiu Anywhere TV.



Aktora Janusza Gajosa spotkał się w Teatrze Muzycznym podczas oglądania filmowych plakatów.

wisko złotej warszawskiej młodzieży po maturze wyrwa się na wielkie party nad morze. Balangę przerywają niespodziewanie dziwni bohaterowie – zombie. To film pełen szaleństwa, zaskakujących sytuacji, odwagi wykraczającej poza stereotypowe normy.

Film „Orzeł. Ostatni patrol” i jego twórcy zdobyli w Gdyni cztery nagrody. Jacka Bławuta nagrodzono za reżyserię, choć uważam, że powinien raczej dostać nagrodę za konsekwencję i cierpliwość w dochodzeniu do celu. Nagrodzono też montaż i dźwięk – i są to słuszne nagrody, a także uhonorowano charakterystykę. Z tą decyzją zdecydowanie się nie zgadzam. Najgorzej w tym filmie wypadł scenariusz. Niestety, ten ostatni patrol okrętu Orzeł w 1940 roku opowiedziany jest bardziej technicznie, a mniej w konwencji prawdziwych relacjach między bohaterską załogą okrętu. Historia okrętu Orzeł po raz pierwszy pojawiła się w filmie fabularnym wyreżyserowanym przez Leonarda Buczkowskiego w roku 1958. Tym razem Jacek Bławut bardzo długo i starannie przygotowywał się do filmu, ale niestety efekt ekranowy nie powoduje, że widzowie głęboko zanurzają się w tę opowieść. A szkoda.

I jeszcze jedna nagroda, na którą warto zwrócić uwagę – za pierwszoplanową rolę kobiecą dla Doroty Pomykały, aktorki Teatru Starego w Krakowie, za film „Kobieta na dachu”. To wybitna rola w opowieści wyreżyserowanej przez Annę Jadowską o kobiecie, które wydają się przezroczyste, ale ciągle zajęta domem i pracą, obciążona obowiązkami, dźwigająca cały ciężar rodzinnych kłopotów. I te kłopoty niszczą ją, choć nie zauważają tego najbliżsi.

Wrześniowy 47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni był pełen dziwnych, czasami zaskakujących, czasami przypadkowych wydarzeń. Były filmy w konkursie głównym, które zawiodły, m.in. „Zadra” Grzegorza Moidy, „Infinite Storm” Małgorzaty Szumowskiej czy „Brigitte Bardote Cudowna” znakomitego skądinąd reżysera Lecha Majewskiego. Można powiedzieć, że ilość rozczarowań równa się ilości pozytywnych zaskoczeń. Na pewno w tym roku w Gdyni było mniej gwarnie i mniej rozrywkowo, jeśli nie liczyć balu jednej ze stacji telewizyjnych. Na tym balu błyszczały gwiazdy różnego autoramentu. Filmowych komedii nie było wcale – ani na ekranie, ani w festiwalowym życiu pozaekranowym. Ekscesy festiwalowe przypominały raczej „wydarzonka” niż warte opisu zdarzenia. To z pewnością festiwal naznaczony doświadczeniami covidowymi i obciążony wojną na Ukrainie.

Jest jednak jeden festiwalowy moment godny zauważenia, związany z miastem, z Gdynią – otwarto uroczystie Aleję Filmowców Polskich. Niestety, miejska oprawa festiwalu była w tym roku bardzo skromna i dość nijaka. Gdyni już tak spowszechniał festiwal, że mieszkańcy z trudem mogli zauważyć, że taka krajowa impreza właśnie się odbywa. Rozumiem problemy finansowe miast, rozumiem tzw. priorytety, ale nie lekceważyłabym spraw wizerunkowych miasta, a one w tym roku wypadły bardzo blado.

Alina Kietrys
Fot. Jerzy Uklejewski



Gość festiwalu aktor, reżyser Paweł Deląg.



Z Danielem Jaroskiem, reżyserem filmu „Johnny” rozmawia Alina Kietrys.

Temat mnie po prostu pochłonał...

Dość niespodziewanie pojawił się Pan w filmie fabularnym. To prawda. Gdyby ktoś dwa lata temu powiedział mi, że będę prezentował film fabularny na festiwalu w Gdyni, to pewnie bym tylko wzruszył ramionami i się uśmiechnął. Potraktowałbym to jako żart, bo nie jest tajemnicą, że ja nigdy wcześniej nie planowałam realizowania filmów krótkometrażowych, a co dopiero fabuły. Jestem, a na pewno byłem, ze świata reklamy. Jednak zadzwonił do mnie pan Robert Kijak, znany i ceniony producent w polskim filmie, i z jakąś niezwykłą odwagą i – ciągle wierzę – prawdziwą intuicją, zaproponował mi, żebym przeczytał scenariusz tego filmu. Podchodziłem do tego tematu z dystansem. Znałem Jana, wiedziałem, co to za postać, ale też nie miałem wewnętrznego nastawienia. Jednak po przeczytaniu tego scenariusza przepadłem. Stało się coś niebywałego, wręcz filmowa sytuacja tzw. „przemiana bohatera”. Nie mogłem uwierzyć, że mnie ten temat tak po prostu pochłonał. Zobaczyłem, jaka to mądra opowieść i jakim uniwersalnym językiem jest napisana. Zrozumiałem, że mogę tą opowieścią trafić do szerokiej grupy odbiorców. Bo to, czego się bałem, kiedy pojawiła się ta propozycja, że to jest film o księdzu, o instytucji kościoła, o umieraniu. A przecież jak się ma trzydzieści lat, to ostatnią rzeczą, o której się myśli i o której chce się rozmawiać, jest umieranie i śmierć. My trzydziestolatkiem jesteśmy naiwnie przeświadczeni o swojej wręcz nieśmiertelności.

Więc nagle zmieniło się Pana spojrzenie na zaproponowany temat filmowy?

Tak, urzekła mnie mądrość tej opowieści. Uświadomiłem sobie nagle, że człowiek, o którym mam zrobić film, jest niewiele starszy ode mnie, a jego siła, potęga i właśnie mądrość, a także sposób, w jaki potrafił rozmawiać

z różnymi ludźmi: od zwyczajnych, prostych po wybitnych profesorów – to mnie pochłonięło bez reszty. Jan stał się moim bohaterem i tak też powiedziałem panu producentowi i jeszcze dodałem, że to jest film, którego ja potrzebuję. Pewnie ta moja spontaniczność rozbawiła tak doświadczonego producenta. Ale mi zaufał.

Bohaterem tej opowieści obok ks. Jana jest też młody chłopak, którego ks. Kaczkowski wyciągnął z największych życiowych opresji. Uwierzył w niego i zaufał mu.

Tak i to jest bardzo ważne w tej opowieści. Postać Patryka Galewskiego, prawdziwa w każdym calu była również dla mnie wyzwaniem. Bo z tym bohaterem łączy mnie prostolinijność i też tak mam, że to co w sercu, to na języku. To nie jest dobre. Wiem, ale pewnie jeszcze mi przejdzie taki rodzaj „szczerowości”. Jednak szalenie ciekawe wydawało mi się opowiedzenie o takiej osobie jak ks. Kaczkowski oczami i przez pryzmat doświadczeń chłopaka, który miał wyrok za rozbój. Dlatego ten film jest w określony sposób zrobiony, niektórzy twierdzą, że „teledyskowy”, ale zależało mi na prostocie i jasności przesłania i przekazu. I tego się nie wstydzę, bo tak chciałem pokazać księdza Jana, bardzo chciałem, żeby ta opowieść trafiła do jak najszerszego grona odbiorców. Ma wzruszać, ale też wywoływać uśmiech. Ksiądz Jan był autentyczny i zależało mi, żeby udało mi się zrobić taki autentyczny film.

Sądząc po Nagrodzie Publiczności na 47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, to się Panu udało. Gratuluję i dziękuję za rozmowę.

Fot. Jerzy Uklejewski

26. Międzynarodowy Festiwal Szekspirowski w Gdańsku



„Burza” reż. A. Serra

Fot. Alessandro Serra

Przez jedenaście dni, codziennie w drugiej połowie sierpnia odbywały się spektakle teatralne, warsztaty, spotkania i dyskusje. Na Jarmarku Dominikańskim Gdański Teatr Szekspirowski zachęcał gdańszczan i turystów do czynnego udziału w jedynym tego rodzaju festiwalu w Polsce.

Gdański Festiwal Szekspirowski ma tradycję firmowaną nazwiskiem profesora Jerzego Limona, który był pomysłodawcą festiwalu i realizował tę ideę przez niemal ćwierć wieku. Nasze miasto przyzwyczaiło się do obecności Szekspira. W obecnej sytuacji kulturalnej Trójmiasta jest to u nas jedyny międzynarodowy festiwal teatralny.

Agata Grenda, od roku dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, nadała festiwalowi nowe rysy. Plakat festiwalowy był dziełem Johna Staniscięgo, artysty znanego bardziej za oceanem niż w Polsce. Zaprosiła również tego twórcę do międzynarodowego jury, które oceniało spektakle – zarówno scen zawodowych, jak i offowych. W tym roku offowe były tylko polskie grupy o dość umiarkowanym poziomie artystycznym. Spektakle zagraniczne w nurcie głównym przywoziły teatry z Włoch, Danii, Czech, Norwegii, Rumunii i Ukrainy. „HA-M-LET-a” dorzucił performer z Kalifornii. Na festiwalu prezentowane były także polskie przedstawienia, które walczyły o nagrodę Złotego Yoricka. Przed festiwalem Łukasz Drewniak, krytyk teatralny, który klasyfikował polskie spektakle na gdański festiwal, mówił, że Szekspir nie jest teraz chętnie grany autorem, bo reżyserzy – szczególnie młodzi – uważają, że sztuki Szekspira „są przemocowe”, zatem w czasach dotkniętych pandemią i wojną trudno je wystawiać.

Laureatem konkursu na najlepszą polską inscenizację dzieł dramatycznych Szekspira został w tym roku Polski Teatr Tańca z Poznania i Bodytalk z Münstera. Zespołowi wręczono statuetkę Złotego Yoricka i nagrodę 40 000 zł za spektakl „Romeos & Julias unplugged. Traumstadt” z choreografią Yoshiko Wakiego. Z pewnością ta wersja „Romeos & Julias unplugged” była niezbyt

kompatybilna z szekspirowskim oryginałem, ale miała ciekawe pomysły choreograficzne i scenograficzne. Podziwiać można było siłę, witalność, profesjonalizm młodych tancerzy i niebanalne rozwiązania techniczne, łączące taniec klasyczny z nowoczesnym. Odniesienia do niedawnej pandemii pokazano w spektaklu z dystansem. Mniej odkrywcze były egzystencjalne „wyznania tancerzy”. Ale złość w tym widowisku wykrzyczano, strach wytańczono, a bachanalia wystylizowano wyraziście.

Międzynarodowe jury niestety „nie odnotowało”, to znaczy nie nagrodziło „Wieczoru Trzech Króli” w reżyserii Piotra Cieplaka z Teatru Narodowego w Warszawie. Moim zdaniem był to najciekawszy spektakl tego festiwalu. Musicalowa wersja (a może raczej śpiewogra) szekspirowskiej komedii prezentowana była na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni. Reżyser pokusił się o Szekspira klasycznego i wsparł słowo wrażliwością kompozytora Jerzego Duszyńskiego, który świetnie muzycznie odczytał frazę Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Spektakl jest inteligentny i finezyjny, szekspirowskie przebieganki, zamiany ról bawią, imponują wokalne możliwości aktorów warszawskiego Teatru Narodowego. Kameralny zespół muzyczny na żywo towarzyszył artystom. Piotr Cieplak zadbał o dobrą zabawę widzów w tym spektaklu. Wyrafinowanym aktorskim popisem urzekł Jerzy Radziwiłowicz jako Malvolio. To był majstersztyk. Interpretacją listu, który go ośmiesza, Radziwiłowicz udowodnia, że jest wielkim aktorem również w tak pozornie nietypowej dla siebie roli. A Cieplak Wieczorem Trzech Króli uświadomił na tym festiwalu, że Szekspira warto czytać i rozumieć na nowo i od nowa. I można to robić z klasą. Niestety, trójka oceniających ten festiwal jurorów z konieczności musiała korzystać przy tym spektaklu z wyświetla-

nego nad sceną angielskiego tekstu, który nie był finezyjnym tłumaczeniem tłumaczenia Stanisława Barańczaka. Ale ten spektakl przypominał niektórym dramaturgom, że nie warto „usprawniać i unowocześniać” Szekspira, ani tym bardziej pisać niby-Szekspirem, bo autor Hamleta miał jednak większy talent niż wielu współczesnych reżyserów. Pozostałe prezentowane na festiwalu polskie przedstawienia były różnej wartości artystycznej. Trudno pogodzić mi się z zaproszeniem na tegoroczny festiwal przedstawienia Teatru Zagłębia z Sosnowca. To „Poskromienie złośnicy”, choć być może szlachetne w swoich niby genderowych założeniach, okazało się w realizacji dość prostackim spektaklem. Nowością nie jest fakt, że wszystkie role grali mężczyźni. To raczej ukłon w stronę epoki Szekspira. Może jedynie wprowadzenie postaci drag queen było próbą reinterpretacji tej komedii. Podobał się natomiast publiczności festiwalowej „Sen nocy letniej” w reżyserii Rafała Szumskiego z Teatru Miejskiego im. Gombrowicza w Gdyni. To przedstawienie łączy komediowe wątki z napięciem bliskim tragedii, mieszając klasykę z popkulturą. Reżyser rozbuchał i rozwibrował współczesnością ten spektakl. Można tę komedię Szekspira obejrzeć w październiku w gdyńskim teatrze. Zachęcam.

Polskie Towarzystwo Szekspirowskie po raz pierwszy w tym roku wręczało w czasie festiwalu nagrodę Księgę Prospera. Otrzymał ją Teatr Radost (Divadlo Radost) z Brna za spektakl „Hamlet on the Road”.

Księgę Prospera przyznano za „brawurowo opowiedzianą historię przy użyciu szerokiego repertuaru teatralnych środków wyrazu i ukazanie siły opowieści, która zwycięża śmierć”. Do Teatru Radost trafiła również Nagroda Publiczności, bo taki pomysł na Hamleta był piękny i mądry. Losy bohaterów dramatu Szekspira przewrotnie opowiadają wyraziste marionetki operujące zręcznie czarnym humorem. To bardzo oryginalne formalnie przedstawienie wyreżyserowała Joanna Zdrada, a scenografię stworzył Pavel Hubicki. Uehonorowanie właśnie tego spektaklu jest ważnym wydarzeniem tegorocznego festiwalu, bowiem generalnie widowiska teatrów zagranicznych nie spowodowały w tym roku artystycznego zamieszania. Nie ołśnił, czego się spodziewano, Alessandro Serra, reżyser ongiś głośnego i bardzo ciekawego „Makbeta”, z którym był w Gdańsku przed czterema laty. Tym razem przyjechał z „Burzą” z Teatro Stabile di Torino. Było to przedstawienie atrakcyjne plastycznie, ciekawe dźwiękowo i muzycznie, ale nie wywołało istotnej wymiany zdań, choć dotyczyło ważnych problemów wolności i zniewolenia. Po „Burzy” Alessandro Serra pokazano duńską „Burzę” w formule teatru tańca współczesnego – choreografia Antonio Quilesa z Glad Teater. Duńska propozycja była nieporozumieniem, bowiem nie uprzedzono widzów, że spektakl przygotowały osoby dysfunkcyjne, a trudno było zrozumieć, dlaczego taki rodzaj tańca odwołuje się do szekspirowskiej „Burzy”.

Trzecia była „campowa Burza rumuńskich enfants terrible” – tak to zdarzenie teatralne określiła selekcyjonażka zagranicznych spektakli. W tej „Burzy” wykonawcy własnymi słowami w śpiewanych monologach przekazywali szekspirowskie sensy. Artyści muzycznie i wokalnie byli ciekawi, ale dość trudno spojrzeć na to widowisko jak na sztukę Szekspira, która była tylko pretekstem dla reżyserki Ady Milea.

Była jeszcze „L-UKR-ECE”, opowieść jednej nocy w Rzymie, oparta na „Gwałcie na Lukrecji” Szekspira połączona treściowo z trwającą wojną na Ukrainie, wsparta dokumentalnymi opowieściami kobiet z okolic Kijowa i z Charkowa, ukraińskimi pieśniami ludowymi, poezją Tarasa Szewczenki, wierszami Łesi Ukrainki i Kristiny Bili. Spektakl wyreżyserowała Tatiana Shelepko. W roli Lukrecji wystąpiła Kristina Bila. Teksty przerosły możliwości interpretacyjne młodej aktorki. Tragizm i okrucieństwo wojny boli i ciągle niestety trwa. Zaprezentowano w programie zagranicznym (nurcie głównym) jeszcze jednego „HA-M-LET-a” i jeszcze raz „Wieczór Trzech Króli” w reżyserii Stepana Pacla z Teatru Narodowego w Brnie, który zapowiadano jako „spektakl poruszający aktualne tematy: kryzys jednostki i kryzys tożsamości”. Może byłam niezbyt uważnym widzem, ale nie zauważyłam ani filozoficznego przesłania, ani nie poruszył mnie performerski „HA-M-LET”, który bogaty

w formie plastycznej i swoistej multimedialnej innowacyjności lepiej pasowałby na Biennale w Wenecji niż na gdański festiwal.

Poza scenicznymi zdarzeniami odbywały się wykłady, warsztaty, spotkania, dyskusje. Dobrze przygotowane zostały krótkie zapowiedzi przed spektaklami zamieszczane na stronie internetowej teatru. Jednak dla mnie wykładnią Międzynarodowego Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku zawsze były spektakle teatralne – ich jakość i forma. W tym roku, niestety, towarzyszyło z pewnością było miło, festiwalowe kulary tętniły znajomymi wśród znajomych, ale nie zastąpiło to dobrego, ważnego artystycznie teatru, któremu nie musi towarzyszyć dodatkowa iluminacja.

Alina Kietrys



„Poskromienie złośnicy”

Fot. Paweł Wojciechowski



„Burza” teatru tańca Glad Teater

Fot. Søren Mesner



„Wieczór Trzech Króli” reż. P. Cieplak

Fot. Krzysztof Białeński



W Teatrze Muzycznym: Coś się psuje...?

Brawurowy step, piękne kostiumy i niezła zabawa

„Something rotten”, czyli w polskiej wersji „Coś się psuje”, brodwayowska komedia muzyczna osadzona w czasach Szekspira, jest udaną musicalową propozycją zrealizowaną w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Sztuka w Nowym Jorku pojawiała się przed siedmioma laty.

Jak opowiedzieć dowcipnie o czasach renesansu, o Szekspirze i bohaterach jego utworów, jak tworzyć musical w teatrze musicalowym? Formułę znalazł reżyser Tomasz Dutkiewicz, znany z wcześniejszych realizacji na gdyńskiej scenie. Przyznam, że z pewnym dystansem podchodziłam do tego musicalu, ale spektakl mile mnie zaskoczył. Tomasz Dutkiewicz dobrze prowadzi opowieść o dwóch braciach Nicku i Nigelu Spodkach, którzy chcą zmienić swoje życie. Marzą o sławie, lepszym świecie i towarzystwie. Postanawiają więc po swojemu, w nowej formule wystawić sztukę teatralną. Ta ma być musical.

Musical o robieniu musicalu nie jest nowym zjawiskiem ani nowym tematem w teatrze. Napisano już kilka podobnych librett. Ale w gdyńskiej realizacji „Something rotten”, czyli „Coś się psuje” pomysły inscenizacyjne i muzyczne, a także tłumaczenie tekstu i piosenek Daniela Wyszogrodzkiego ubarwiły temat. Rywalem braci Spodków w teatralnych poczynaniach, zgodnie z duchem epoki, jest wszechobecny na teatralnej i towarzyskiej scenie Szekspir. Trzeba więc z Szekspirem stoczyć artystyczną walkę za pomocą forteli i cytatów z jego sztuk, a także przywołać niektórych bohaterów jego dramatów. Oczywiście tej teatralnej rywalizacji musi towarzyszyć jakas miłość. Uroczą Porcję (w tej roli widziałam dobrą wokalistkę Sandrę Brucheiser) będzie przyglądać się życzliwie zalotom Nigela. Wątek miłosny „wspiera” spełnianie marzeń, a musicalowa opowieść nabiera odpowiednich nastrojowych

kolorów w komediowych poczynaniach braci Spodków. Nigel jest trochę sentymentalnym, niezaradnym, płochliwym i samotnym, ale zdolnym poetą, a Nick to zawadiaka, który próbuje wylansować nieśmiałego brata i siebie. Ma też Nick zaradną, dowcipną i z „ciętym językiem” żonę. Bea (ostra Karolina Trębacz) wspiera go w różnych kłopotliwych sytuacjach. Reżyser Tomasz Dutkiewicz prowadzi spektakl zabawnie, z dużą uwagą. Dobrze czuje cytaty z innych broadwayowskich musicali w tym spektaklu, jak również z inscenizacji gdyńskich „Lalki” czy „Chłopów”. Ciekawie i z dobrym efektem współpracuje z choreografami. Układy taneczne są walorem tego musicalu. Zespół Teatru Muzycznego w Gdyni w scenach zbiorowych jest nie do pobicia. Układy taneczne i ich kompozycja, zilustrowanie nastroju ruchem są dopracowane i nawet, jeśli w trakcie spektaklu zawiedzie jakiś element scenografii (np. załamanie się ławka jak na przedstawieniu, które oglądałam), nie wybijają to artystów z rytmu i nadal zbiorowe układy będą tworzyć spójną całość. Energetyczne stepowanie, elementy tańca stylizowanego, jak i te osadzone we współczesnych rytmach dopełniają komediową fabułę musicalu „Something rotten”. Wyobrażenia sceniczna choreografów Sylwii Adamowicz i Macieja Glazy (układy stepowe) zadziały w tym spektaklu. Bardzo efektowne są też kostiumy. Uszyto ich łącznie trzysta. Zaprojektowały je znakomicie Anna Adamek i Martyna Kander. To wielki atut tego musicalu. Warto choćby dla tych pięknych, stylizowanych, renesansowych ubiorów obejrzeć to widowisko. Jest w tych ubiorach pań i panów świetne wyczucie

kolorów. Kostiumożki studiowały renesansowe ubiory, bo widoczna jest troska nawet o drobne detale.

Bohaterowie główni tej opowieści – bracia Spodkowie (Tomasz Więcek i Maciej Podgórzak,) Szekspir (Jakub Brucheiser, choć jak wieść niesie bardzo dobry jest Krzysztof Kowalski, który gra tę rolę zamiennie), a także Nostradamus (wyrazisty Rafał Ostrowski) – są ważni, choć bardzo różni w aktorskim trwaniu na scenie. Muzycznie spektakl lekki, zabawny, piosenki wpadają w ucho, a orkiestra pod batutą Dariusza Różankiewicza wydobywa niuanse kompozytorskie Wayne Krikpatricka i wszystkie muzyczne cytaty.

Polecam ten spektakl w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Warto pójść, by od począć i się uśmiechnąć.

Alina Kietrys



REKLAMA



GDANŃSKA
RESTAURACJA

Maria i Henryk Lewandowscy





Fot. Dawid Linkowski

Budowa Roku 2021 Nagrodzony Dom Zdrojowy w Brzeźnie

W kategorii obiekty przebudowane i rewitalizowane w konkursie Budowa Roku 2021 Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa nagrodił Dom Zdrojowy w Brzeźnie.

Obiekt ten został oddany do użytku w grudniu 2021 roku. Jest to miejsce edukacji ekologicznej oraz filia nadmorska gdańskiego Helvelianum i miejsce spotkań mieszkańców.

Dom Zdrojowy jest budynkiem trójbrylowym z dwoma symetrycznymi skrzydłami bocznymi i werandami. Zbudowany został w 1893 roku przede wszystkim na użytek letników, z hotelem i restauracjami. Po II wojnie światowej do 2016 roku był obiektem zaadoptowanym na mieszkania komunalne. Gdańsk podpisał umowę na przebudowę i zmianę sposobu użytkowania Domu Zdrojowego w czerwcu 2019 roku. Generalnym wykonawcą była gdańska firma Poleko, która ma znaczące doświadczenie w remontach zabytkowych obiektów. W konkursie nagrodzono obiekty, które cechują nowoczesne rozwiązania technologiczne i wysoka jakość

wykonanych robót. W konkursie oceniano również dobrą organizacją procesu budowlanego, wysoki poziom zapewnienia bezpieczeństwa pracy i ochronę środowiska. Obiekty na konkurs mogli zgłaszać inwestorzy, generalni wykonawcy, deweloperzy, jednostki projektowe lub samorządy terytorialne. Nagrody przyznano w dziewięciu kategoriach.

W tej chwili funkcjonują w Domu Zdrojowym w Brzeźnie sale warsztatowe, miejsca noclegowe, a także restauracja o ekologicznym profilu i przestrzenie

integracyjne dla mieszkańców. Powierzchnia użytkowa Domu Zdrojowego to 1670 mkw. Zrewaloryzowano budynek i park o powierzchni 0,9 ha, który również nawiązuje do historycznego wyglądu. Umieszczono w nim elementy małej architektury. Łączny koszt zagospodarowania Domu Zdrojowego w Brzeźnie wyniósł ok. 27 mln zł. Pieniądze pochodziły z budżetu miasta Gdańska oraz Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.



Fot. Katarzyna Mejna

Sybilla dla gdyńskiego muzeum

Sybilla – najbardziej prestiżowe wyróżnienie muzealne przyznawane w Konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku – przypadło w 42. edycji przedsięwzięcia w kategorii edukacja Muzeum Miasta Gdyni za Rok Tadeusza Wendy.



Joanna Zielińska, przewodnicząca Rady Miasta Gdyni, Karin Moder, dyrektor muzeum Miasta Gdyni, Dawid Gajos, koordynator Roku Tadeusza W.

26 września w Muzeum Narodowym w Warszawie odbyła się gala wręczenia nagród 42. edycji Konkursu na Wydarzenie Muzealne Roku – najważniejszego dla polskich muzeów konkursu, którego celem jest wskazanie najbardziej wartościowych wydarzeń muzealnych i ich twórców oraz diagnoza zmian i trendów, jakie zachodzą w polskim muzealnictwie, a także wyznaczanie i promowanie dobrych praktyk w działaniach muzeów.

Historia nagród Sybilla sięga roku 1980, kiedy w Ministerstwie Kultury zrodziła się idea ustanowienia konkursu na najwybitniejsze dokonania w obszarze działalności muzealnej. Przez ponad czterdzieści lat konkurs zmieniał kilkakrotnie swoją formułę, jednak nieprzerwanie jest najwyższą formą uznania osiągnięć w krajowym muzealnictwie. Organizatorem konkursu są Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów.

Kapituła 42. edycji Konkursu pod przewodnictwem prof. dr hab. Joanny Sosnowskiej oceniała przesłane na konkurs zgłoszenia w ramach sześciu kategorii: konserwacji i ochrony dziedzictwa kultury, edukacja, projekty naukowo-badawcze, nowe i zmodernizowane wystawy stałe, wystawy czasowe i zarządzanie.

W kategorii edukacja jury postanowiło nagrodzić Muzeum Miasta Gdyni za Rok Tadeusza Wendy – projekt edukacyjny w setną rocznicę rozpoczęcia budowy Portu Gdynia. Jak przyznała podczas gali prof. Joanna Sosnowska, Gdynię do tej pory kojarzyła głównie z postacią Eugeniusza Kwiatkowskiego, a dzięki nagrodzonemu projektowi dowiedziała się, jak ważną rolę w powstaniu portu i miasta odegrał bohater gdyńskiej akcji edukacyjnej.

„Aby ta nagroda była wręczona, musiały zadziać się zdarzenia, które były konsekwencją podjęcia uchwały Rady Miasta. Właśnie w tym miejscu Rada podjęła jednogłośnie uchwałę o tym, aby 2021 rok był Rokiem Tadeusza Wendy. Było mnóstwo działań w ciągu tego roku – mural, gra miejska, no i oczywiście wszystko rozpoczynało odsłonięcie pomnika Tadeusza Wendy, który podobnie jak na muralu patrzy na port” – mówi Joanna Zielińska

i dodaje, że lokalizacja pomnika wydawała się początkowo odległa, ale dziś widać, że miejsce jest chętnie przez gdynian odwiedzane.

Karin Moder, dyrektor Muzeum Miasta Gdyni, mówi: „Myślę, że kluczem do powodzenia tego projektu był fakt, że w osobie Tadeusza Wendy postaraliśmy się poszukać prawdziwego człowieka. Człowieka wybitnego, niezwykle zdolnego, człowieka, który miał odwagę wskazać Gdynię jako lokalizację przyszłego portu i w ten sposób poniekąd zdeterminował los tego, wówczas jeszcze nie miasta. Zatem również nasz los. Był człowiekiem niezwykłym, to wiemy. Dla nas było istotne, aby pokazać go bez patyny, bez patosu, aby zastanowić się, jaki byłby inżynier Wenda, gdyby żył dzisiaj w Gdyni. Moim zdaniem byłby wykładowcą dla biznesu, jeździłby razem z TEDx-em po świecie i mówił o tym, jak prowadzić duże projekty, jak motywować zespół, jak utrzymać entuzjazm po kilkunastu latach ciężkiej pracy, której efektów nie widać od razu. Sądzę, że jest to niezwykle ciężkie zadanie i możemy się od niego uczyć.

Nawiązując do słów dyrektora Muzeum Miasta Gdyni, koordynator projektu Dawid Gajos zauważył, że i miastu i muzeum została powierzona misja nie tylko przybliżenia postaci naszego bohatera, ale i odczarowania jej. I właśnie to jego zdaniem zostało zauważone zarówno przez Komisję Konkursu, jak i pozostałych jego uczestników – pracowników pozostałych instytucji muzealnych z całego kraju.

Fot. Przemysław Kozłowski





InPost Green City

Rumia dołącza do grona „zielonych miast InPost”. Dzięki współpracy spółki z samorządem zrealizowanych zostanie kilka innowacyjnych i przyjaznych środowisku inwestycji, które poprawią komfort życia lokalnej społeczności. Pierwszym namacalnym efektem będzie pojawienie się na terenie Rumi trzech nowoczesnych paczkomatów.

Program InPost Green City jest częścią długofalowej strategii spółki. Głównym celem przedsięwzięcia jest ograniczenie emisji dwutlenku węgla i ruchu samochodowego w centrach polskich miast, a tym samym zagwarantowanie ich mieszkańcom przebywania w czystej i nowoczesnej przestrzeni publicznej.

Dzięki programowi wiele polskich samorządów powitało na swoich terenach paczkomaty wyposażone m.in. w czujniki jakości powietrza. Firma zadbała również o otoczenie swoich maszyn, umieszczając przy nich np. stojaki rowerowe, ładowarki elektryczne oraz dodatkowe nasadzenia.

Ponadto to właśnie w miastach partnerskich InPost zamierza w pierwszej kolejności sukcesywnie wymieniać swoją flotę dostawczą na samochody elektryczne. Spółka będzie też wspierać zielone projekty realizowane przez zaprzyjaźnione samorządy.

Dzięki przystąpieniu do programu InPost Green City mieszkańcy Rumi będą mogli korzystać z kolejnych punktów odbioru przesytek. Spółka zadeklarowała też przekazanie kilkudziesięciu tysięcy złotych na nasadzenia, tym samym dodatkowe drzewa i krzewy pojawią się przy głównych ciągach komunikacyjnych i przystankach. List intencyjny dotyczący współpracy został podpisany 5 sierpnia w rumskim Klubie Integracji Społecznej przez burmistrza Michała Pasiecznego oraz Wojciecha Kądziołka, rzecznika prasowego spółki InPost.

„Program InPost Green City pozwala nam na pogodzenie potrzeb mieszkańców z ideą ochrony środowiska naturalnego. Wierzymy w naszą misję budowy ekologicznej, innowacyjnej oraz przyjaznej infrastruktury miejskiej. Coraz więcej samorządów dostrzega nasze osiągnięcia na tym polu, co owocuje rosnącą liczbą miast przystępujących do naszej inicjatywy – skomentował Wojciech Kądziołka, rzecznik prasowy InPost.

„To kolejne nasze proekologiczne działania, których celem jest poprawa jakości życia mieszkańców. Oprócz nowoczesnych i estetycznych urządzeń,

z których codziennie będzie korzystać wielu rumian, miasto zyska również kolejne rośliny, na czym wszystkim nam zależy. Jesteśmy bardzo otwarci na tę współpracę. Razem można więcej” – podkreślił Michał Pasieczny, burmistrz Rumi.

Pierwszym namacalnym efektem nawiązanej kooperacji będzie podjęcie wspólnej decyzji w kwestii usytuowania trzech nowych ekologicznych Paczkomatów. Mają się one pojawić w miejskiej przestrzeni w ciągu dwóch miesięcy.

Do programu InPost Green City dołączyło już 40 miast, między innymi: Warszawa, Kraków, Łódź, Częstochowa, Wałbrzych, Zielona Góra, Białystok, Gdańsk i Sopot.



Burmistrz Michał Pasieczny i rzecznik spółki InPost Wojciech Kądziołka.

Kobiety z Pasją!

8 października o godz. 17 w Hotelu Almond w Gdańsku odbędzie się kolejna edycja wydarzenia z cyklu: Kobiety z Pasją! zatytułowana „Lecimy na pełnej mocy”.

Według autorki projektu Patrycji Brendler to przewodnie hasło ma pobudzać do aktywności i brania odpowiedzialności za podejmowane działania. Podczas październikowego spotkania nie zabraknie przykładów inspirujących do rozwoju, motywujących do konkretnych postaw i inicjatyw podejmowanych przez przedsiębiorczych partnerów wydarzenia. Będą oni mówili o swoich dokonaniach, życiowych i zawodowych doświadczeniach. Bardzo ważnym elementem tej edycji będzie rozwinięcie inicjatyw wokół bezwarunkowego pomagania oraz pokazanie jego różnego wymiaru w działaniu. Gościem specjalnym tej edycji będzie Pomorskie Hospicjum dla Dzieci w Gdańsku, które zdaniem autorki projektu wymaga stałej uwagi i naszego społecznego wsparcia.

Partnerami, którzy będą współtworzyć wydarzenie, są Dealer BMW Zdunek, Hotel Almond Gdańsk oraz Agencja Reklamowa 3CITY.MEDIA. Wśród osób inspirujących, partnerujących również spotkaniu, Patrycja Brendler spodziewa się MamboManiax – męskiej formacji tanecznej mambo, Dominiki Nawrockiej z organizacji Kobieta i Pieniądze, Joanny Kimla – właścicielki marki Inverey, Magdaleny Górskiej – właścicielki marki Skin Science EU, i Agaty i Joanny – właścielek marki Everyday Official. Spotkanie poprowadzi Robert Siłski.





Polboat Yachting Festival Gdynia Rekordowa edycja – ponad 20 tys. zwiedzających

W jednej z najnowocześniejszych polskich przystani jachtowych w Polsce – w marinie Yacht Park w Gdyni, należącej do Grupy PHN – odbyła się trzecia edycja największej w Polsce wystawy jednostek pływających na wodzie Polboat Yachting Festival. To była rekordowa edycja, z największą jak dotąd liczbą wystawców (z kilkoma firmami zagranicznymi), jak i odwiedzających oraz atrakcji, jakie przygotowali organizatorzy.

Polboat Yachting Festival to wyjątkowa okazja do poznania aktualnej oferty polskich producentów i dystrybutorów jednostek pływających, prezentacja walorów jachtów żaglowych, łodzi motorowych i sprzętu sportowego. W Gdyni zaprezentowano blisko sto jednostek, w tym kilka-naście po raz pierwszy, z czołowych polskich i zagranicznych stoczní, które są dostępne na polskim rynku. I tak stocznia Galeon Yachts, światowy lider w kwestii innowacyjnych rozwiązań konstrukcyjnych, która w tym roku obchodzi jubileusz czterdziestolecia, zaprezentowała w Gdyni aż siedem różnych modeli luksusowych jachtów motorowych, stocznia Cobrey pokazała trzy modele, w tym swój największy jacht motorowy o długości 50 stóp, a debiutująca na gdyńskiej wystawie stocznia Vulcan Yachts pokazała niewiele mniejszą jednostkę – JP 47. Znakomicie prezentowały się także ponaddziesięciometrowe jednostki m.in. Northmana 1200, a wśród łodzi motorowych poniżejdziesięciometrowe. Oprócz prestiżowych zagranicznych marek, takich jak Windy, Flipper, Nimbus, Malibu, Alfastrut, Bayliner, Rand czy Saxdor (z których większość produkowana jest w polskich stoczniach), obecne były także polskie marki, w tym wiele młodych, ale z ogromnym potencjałem – Futuro Boats, Nautic Yachts, Lamdo Yachts czy VTS Boats. Jeden z najbardziej znanych polskich producentów w tej kategorii, Parker Poland, pokazał aż cztery różne modele. Sporym zainteresowaniem cieszyły się houseboaty, spośród których w tym roku wyróżniał się Nomadream 1200 Double Decker. Nie zabrakło też największego producenta – La Mare z Bydgoszczy.

Miłośnikom jachtów żaglowych zaprezentowano kilkanaście jednostek, w tym modele Bavaria Yachts, Viko Yachts i Hanse, Maxus 35, Dehler 42 oraz Jacht2020 z gdyńskiej stoczni PRO AIR. Na wystawie w Gdyni zainteresowaniem cieszyły się również skutery SeaDoo i Kawasaki, łodzie typu RIB od Sportis, poduszkowce Airslide, pływające biuro z firmy Stalkone czy Awake jetboards i kajaki Hobie.

W trakcie festiwalu wręczono nagrody prezydenta miasta Gdyni. Jury obradowało w składzie: Stanisław Iwiński – redaktor naczelny portalu Yachtsmen.eu, Robert Błażej – projektant i właściciel Błażej Yacht Design, i Jacek Centkowski – projektant i konstruktor jachtów. Jury nagrodziło w kategorii jachtów żaglowych – Bawarię C42, wśród łodzi motorowych do 11 m – Alfastrut 23, a w kategorii łodzi motorowych powyżej 11 m – Balt 37 Grand. Nagrodę specjalną przyznano stoczni Galeon z okazji jubileuszu – 40 lat wspieranej promocji polskiego przemysłu jachtowego na świecie. Wręczona statuetka to dzieło znanego artysty rzeźbiarza Adama Stachowicza.

Polboat Yachting Festival organizowany przez Polską Izbę Przemysłu Jachtowego i Sportów Wodnych – Polskie Jachty jest imprezą niebiletowaną. W tym roku przez cztery dni festiwal odwiedziło ponad 20 000 osób.





Galeon Owner's Club 2022

Kolejne spotkanie Galeon Owner's Club odbyło się w połowie sierpnia w Sopocie i zgromadziło wielu właścicieli jachtów, którzy wspólnie odkrywali sopocką marinę oraz okoliczne akweny. Galeon Owner's Club 2022 był też okazją do świętowania jubileuszu 40-lecia firmy Galeon Yachts oraz prezentacji silnika trzytonowego MTU użytego w modelu Galeon 800.

Słotcznia Galeon – producent luksusowych jachtów motorowych – zaprosiła na to spotkanie i zaproponowała rejs po gdańskiej zatoce i wieczór w sopockim Radisson Blu. Galeon Owner's Club 2022 po raz kolejny okazało się imprezą z rozmachem i bogatym, interesującym programem. Posiadanie jachtu to świadomy wybór pewnego stylu życia i aktywnego spędzania czasu. Były więc ciekawe rozmowy, wymiana doświadczeń, a także muzyka na żywo i degustacja win połączona z poczęstunkiem. Organizacja części dziennej w Marina Sopot oraz wieczorowej w Radisson Blu nie byłaby możliwa bez udziału partnerów, wśród których pojawiły się

takie firmy jak mLeasing, MTU A Rolls-Royce Solution, Dekpol Deweloper, Kaiser Patisserie, Tailors Club, Sol Marina czy Fous Group McLaren Aston Martin Warsaw.

Wydarzenie Galeon Owner's Club 2022 było jedną z największych imprez pływających w Polsce, a zarazem okazją do świętowania jubileuszu Galeon Yachts. W tegorocznym spotkaniu wzięło udział ponad 20 jachtów Galeon, a także ich właściciele i zaproszeni goście, dla których przygotowano floating party i pokazy flyboardów.





Rozważna i romantyczna, choć szalona... **MODA!**

Rozmowa z Grażyną Paturalską, projektantką i stylistką, założycielką firmy Grace Collection

Jesteś projektantką mody, kreatorką wizerunku, stylistką, personal shopperką, autorką książek oraz audycji o modzie i stylu. Wszystkie te role łączy pasja – i to od niej zaczniemy, dobrze?

Historia mojego życia zawodowego to wiele różnych doświadczeń: od kuratora, poprzez firmę budowlaną do polityki. I wreszcie przyszedł moment, w którym wiedziałam, że zamykam tamten okres i otwieram się w pełni gotowa na obranie nowej drogi, która rozpoczęła się już we wczesnym dzieciństwie – pasji do mody. Uważam, że pasja jest podstawą, ale choćby była ona największa, nie wystarczy, aby zrealizować coś solidnego i opierać tylko na niej swoje całe życie. Pasja motywuje, daje przyjemność tworzenia, ale musi towarzyszyć jej plan poparty konsekwentną codzienną realizacją poszczególnych zadań. I tylko to połączenie pozwala na osiągnięcie założonych celów.

Czy pasja wystarczyła, aby zbudować na niej firmę, markę, grono klientek, to całe przedsięwzięcie, które prowadzisz?

Pasja to coś bardzo osobistego i indywidualnego. Jeśli jest prawdziwa i głęboka, potrafi zdziwiać cuda, porwać innych, z którymi obcujemy, przebywamy, spotykamy się. Jest pomocna, jednak oprócz niej ludzie, zwłaszcza nasi potencjalni klienci, oczekują niekwestionowanych umiejętności potwierdzonych certyfikatami. I dlatego w swoim działaniu założyłam sobie kilka priorytetowych działań, które mały się stać potwierdzeniem tych umiejętności. Kiedy przed dwunastoma laty założyłam własną firmę, to podjęłam i skończyłam dwupółletnie studia podyplomowe: Zarządzanie w sektorach mody w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie we współpracy z włoskim partnerem tego programu – Viamodą. Zaraz potem, kiedy już wiedziałam, że zajmę się profesjonalnie projektowaniem, skończyłam Europejską



Akademii Mody. Równolegle napisałam dwie książki o modzie i stylu kobiet i mężczyzn, które powstały na bazie prowadzonych przeze mnie przez ponad trzy lata cotygodniowych, autorskich audycji radiowych o tej własnej tematyce. Te wszystkie działania, choć tak szerokie i różnorodne, mają jeden wspólny mianownik: modę i działania wizerunkowe, które podejmuję jako stylistka i projektantka. To wszystko pozwoliło mi na niebywale szerokie spojrzenie na kierunki w modzie, korzystanie z trendów i dało podwaliny do stworzenia firmy oraz przygotowania mnie jako ekspertki w tej branży.

Grace Collection to Twoja autorska kolekcja. Jak się zrodziła i skąd wzięła się sama nazwa? Grace wywodzi się od słowa gratia i oznacza wdzięk i powab, co odzwierciedla się w Twoich małych dziełach sztuki, ale opowiedz nam sama.

Nazwa wywodzi się od mojego imienia. Nie ma dokładnego odpowiednika imienia Grażyna w języku angielskim, ale za jego substytut uważa się Grace. W tym tłumaczeniu Grace to nie tylko „wdzięk, gracja”, ale i też „łaska”. Korzystam właśnie z dobrodziejstwa tej łaski, robiąc w końcu to, co naprawdę kocham.

Zanim powstała Grace Collection, założyłam wspólnie z Kasią, swoją synową, projektantką obuwi, markę Kate & Grace Collection. Pracowałyśmy wspólnie ponad rok, próbując zdobyć wiedzę o rynku i strategii sprzedaży produktów. To doświadczenie pokazało nam, jak bardzo kosmopolityczny jest rynek mody w Polsce, gdzie rodzimy projektant nie ma prawie szans powodzenia w zderzeniu z markami europejskimi, bez względu na to, jak interesujące są jego projekty. Na arenie międzynarodowej, o czym miałam wielokrotnie okazję się przekonać na przestrzeni ostatnich lat, wiedzą co dobre i pracują z polskimi projektantami, dostrzegając ich talent i niebywa-



ły potencjał. Z tego też powodu uważam, że nazwa marki Grace Collection jest w pełni uzasadniona, ponieważ łatwo zapada w pamięć obcokrajowców, z którymi współpracuję.

Znakiem firmowym Grace Collection – ekskluzywnej odzieży damskiej oraz torebek – jest z pewnością najwyższej jakości skóra, staranność wykonania, elegancja i estetyka, szyk oraz funkcjonalność. Najważniejszym jednak jest niepowtarzalność i unikatowość.

Tak, to prawda, od początku działalności moim wyróżnikiem jest unikatowe, indywidualne i bardzo spersonalizowane tworzenie każdego ubrania i torebki. Nigdy nie chciałam otworzyć swojego sklepu z moją marką. Sklepów, lepszych i gorszych jest bez liku i wszystkie one są w jakiś sposób do siebie podobne. Przypominają mi trochę magazyny pełne takich samych lub bardzo podobnych do siebie ubrań. Od zawsze chciałam pracować, tworzyć i spotykać się ze swoimi klientkami we własnej pracowni, gdzie mogę je osobiście poznać i – oprócz czasu i uwagi – zadedykować im coś unikalnego, niepowtarzalnego, stworzonego właśnie dla nich. Pracując w sklepie, sprzedajemy ubrania, torebki, a ja – nadając im indywidualny charakter – spełniam marzenia wielu kobiet. Takie możliwości daje tylko i wyłącznie osobista praca z konkretną klientką. Mogę ją bliżej poznać, dowiedzieć się więcej, aby stworzyć coś niepowtarzalnego. Moje projekty mówią o mnie, a zadowolony i powracający klient jest najlepszą oceną mojej pracy. Dla mnie sztuką dobrego projektowania nie jest mój własny styl, tylko umiejętność wyboru najlepszego stylu dla klientki. Żyjemy w czasach globalizacji, która od wielu lat narzuca nam mundurowy styl. Nie zgadzam się z powszechną opinią wielu stylistów pracujących na usługach wielkich marek odzieżowych, że jedyn

ślusne kolory to symboliczny szary, czarny, beżowy, czy biały. Podobno to wygodne mieć całą garderobę w tych kilku kolorach? A gdzie miejsce na indywidualizm? A kto powiedział, że „różowa” sukienka nie może być wygodna?

Twoje piękne studio ma nową siedzibę w Sopocie. Proszę, powiedz, gdzie teraz zapraszasz swoje klientki?

Istotnie, ponad dwa miesiące temu przenieśliśmy swoją pracownię też do Sopotu, na ul. Dworcową 3, lokal 3. Jest to miejsce z cudowną atmosferą i energią, którą wnoszą tu wraz ze sobą odwiedzające mnie kobiety. Jest przestronnie, wygodnie i miło, nie brakuje też kwiatów, które – w odróżnieniu od sklepu, dodają temu miejscu życia i radości.

Mediolan czy Sopot, a może Nowy Jork? Spotkania z kobietami w swoim atelier w Sopocie czy pokazy mody w wielkim świecie – co wybierasz? A może tutaj nie ma wyboru?

Wybieram wszystko. Wybory zawsze są, ale w mojej działalności tylko kompleksowe działanie pozwala na rozwój. Z jednej strony uczestnictwo w światowych pokazach rozwija mój byt i obecność w świecie mody jako marka.

Świat mody rządzi się swoimi prawami, czego najwięcej się nauczyłaś, będąc od tylu lat na tej drodze i gdzie znajdujesz nowe inspiracje?

Na targach i pokazach należy bywać, jest to konieczność promocji i rozpoznawalności marki. Daje to również ogłódę w świecie mody i możliwości dokonywania własnych wyborów: jak działać, aby być postrzeganym, a tym samym wpływać na własną widoczność. To właśnie niewymierne, choć tak

mieralne efekty i korzyści branżowych tragów i pokazów.

Natomiast jeśli chodzi o inspiracje, to czerpię je z natury, otoczenia, ulicy, ludzi, architektury, a nie z wybiegów. Dlatego nigdy nie brak mi pomysłów, bo promowane na wybiegu trendy częściej ograniczają, niż dają poczucie wolności i własnego wyboru.

Co uważasz za największy sukces i osiągnięcie w swojej 10-letniej działalności w tak trudnej obecnie i kapryśnej branży, jaką jest moda?

Trudno mi wybrać największy sukces, bo każdy ma swój odrębny wymiar. Po pierwsze, udało mi się przebudować swój system działania. Kiedyś pracowałam w dużych zespołach, gdzie mogłam wiele spraw oddelegować. Pracowałam koncepcyjnie, tworząc pomysły, dzieliliśmy zadania. Otwierając swoją działalność, wiedziałam, że pozostaję z mnóstwem zadań sama. Musiałam nauczyć się wielu rzeczy technicznych, zorganizować sobie czas tak, aby na wszystko co ważne go starczyło. Sama jestem tu sterem, żaglem i okrętem. Inny, bardzo ważny dla mnie sukces to moje wierne klientki, które w większości odwiedzają mnie regularnie i niezmiennie od 10 lat, a równolegle pojawiają się nowe. Dla mnie to największa pochwała tego co robię, niebawie zaufanie.

I wreszcie bardziej wymierne sukcesy, które są uhonorowaniem mojej wieloletniej drogi w świecie mody: tytuł Kobiety Sukcesu 20-lecia, udział w programie Pomorskiego Brokera Ekspozycyjnego i związane z nim uczestnictwo w targach branżowych oraz pokazy mojej marki na międzynarodowych wybiegach.

Szczególnym sukcesem osiągniętym w ostatnim czasie jest główna nagroda w dziedzinie Designu Roku 2022. Statuetkę odbiorę jeszcze w październiku.

ku tego roku podczas Gali Wiktorii w Warszawie. Z tej okazji zaprezentuję podczas gali najnowszą odsłonę Grace Collection jesień/zima 2023 w mini spektaklu.

Jakie masz plany na najbliższe i te trochę dalsze lata? Stabilizacja czy dalszy rozwój?

Stabilizacja na pewno. Nie wolno tracić tego, co już człowiek zdobył. Bez stabilizacji nie ma również rozwoju. Ten rozwój należy rozsądnie zaplanować. Planuję również sprzedaż internetową, choć wcześniej nie było to moim zamiarem, ale wiem, że taka sprzedaż stała się znakiem naszych czasów. Choć wiem, że taka sprzedaż indywidualnych projektów nie będzie łatwa, chcę zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Dośłownie kilka dni temu wróciłaś z Fashion Week i targów skór Lineapelle w Mediolanie. Czy często odwiedzasz takie miejsca, gdzie prezentowane są przyszłe modowe hity, i co najbardziej się tam Tobie podobało?

Targi skór we Włoszech w Lineapelle są jedną z największych imprez branżowych na świecie, a z pewnością są największe w Europie. Odbývają się zawsze we wrześniu równolegle z Fashion Week. Są to imprezy, które dają nieocenioną możliwość dotarcia do najlepszych producentów unikalnych materiałów, jakie są najważniejszym półproduktem w mojej działalności. Uczestnicząc w tego typu spotkaniach branżowych, mam świadomość, w którym kierunku będę podążała i jakie będą trendy w materiałach na nadchodzące sezony.

Co mi się tam najbardziej podobało? Oprócz tego, co już powiedziałam wcześniej, najpiękniejsze jest to, jak właśnie tam, wśród osób z branży, którzy obcują w tym świecie od zawsze, spotykam się z wieloma szczerymi pochwałami swoich kreacji, ponieważ zawsze jestem ubrana w swoje zaprojektowane rzeczy. Tak właśnie wróciłam z Mediolanu i jeszcze delektuję się tymi wyjątkowymi rozmowami i pochwałami moich dzieł. To dla mnie największa radość.

Mamy jesień. Z pewnością myślisz już o następnych sezonach. Dla „spóźnialskich” w obowiązujących trendach jesień/zima 2022/2023 powiedz, co wypada mieć w swojej szafie, a dla „przygotowanych” odkryj rąbka tajemnicy, co szykować na przyszłe sezony?

Stawia się na surowce naturalne, co mnie cieszy podwójnie. Ta strategia wpisuje się w potrzebę odpowiedzialności środowiskowej, ochrony świata przed jego zaśmiecaniem. A ponadto buduje na nowo szacunek do pracy i zarobionych pieniędzy, aby nie trwonić ich na bylejakosć, zwłaszcza teraz w kryzysie. Tak więc nie mnogość ubrań, a ich jakość. Nie wyprzedaje, a „slow shopping”. Indywidualność i najwyższa jakość zostaną z Tobą na lata.



Zdzisława Mochnacz
Fot. Aleksandra Lisowska
Makijaż: Marta Balbuza



Pamiętkowe zdjęcie przy warzywnym torcie.

Fundacja Wspólnota Gdańska ma 15 lat!



Wernisaż wystawy „15 lat Fundacji Wspólnota Gdańska” na ogrodzeniu Parku Oliwskiego. Wystawę można oglądać do końca października br.



Debata o sztuce współczesnej z udziałem Marioli Balińskiej (NOMUS Nowe muzeum sztuki), Eulalii Domanowskiej (Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie), Mariusza Śladczyka (Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych) i Małgorzaty Paszyłki-Glazny (Oddział Sztuki Nowoczesnej Muzeum Narodowego w Gdańsku).



Wojciech Tremiszewski w monodramie komediowym.



Goście jubileuszu pisali i rysowali swoje życzenia dla Fundacji.



Urodzinowy tort warzywny.



Występy dziecięce przyciągnęły liczną publiczność.



Na scenie przed Oliwskim Ratuszem Kultury wystąpili laureaci 9. Przeglądu Piosenki „Przedszkolaki śpiewają o Gdańsku”.



Wolontariuszki Fundacji zostały uhonorowane medalem Prezydent Miasta Gdańska Aleksandry Dulkiewicz.



Na scenie przed Oliwskim Ratuszem Kultury wystąpili laureaci 9. Przeglądu Piosenki „Przedszkolaki śpiewają o Gdańsku”.



W budowę tortu do roku włączają się gospodarze i zebrani goście.



Wspólne śpiewanie „Ody do radości”.



Życzenia i prezent – obraz Piotra Szwabe – od Aleksandry Dulciewicz, prezydent Gdańska.



Publiczność podczas spotkania z autorkami podcastu „Jak się starze bez godności”, czyli duetem Magdalena Grzebałkowska i Ewa Winnicka, bawiła się znakomicie.



Ostatni akcent jubileuszu, który przyciągnął tłumy – spotkanie z prof. Jerzym Bralczykiem, prowadzone przez ks. dra Krzysztofa Niedałtowskiego.



Niech żyją wolontariuszki Fundacji!



Zakończenie sobotniego wieczoru – brawurowy koncert w wykonaniu Emilii Grażyńskiej, Łukasza Wrońskiego, Marii Malinowskiej i Witalija Wydry, opracowany przez Barbarę Żurowską-Sutt.



Medalem Prezydent Miasta Gdańska uhonorowane zostały Barbara Żurowska-Sutt, wielki Przyjaciel Fundacji...



...oraz Marzena Świata, koordynatorka projektów Fundacji, wraz z całą fundacyjną ekipą.

PR-owe ABC, czyli od czego zacząć współpracę z agencją



Anna Fibak

Partnerka PR w agencji Around Brand Consulting. Wspiera firmy w tworzeniu strategii komunikacyjnych i realizacji skutecznych działań public relations.

Wyobraź sobie, że planujesz remont. Szukasz ekipy fachowców, którzy kompleksowo zajmą się tym zadaniem. Czy wystarczy, że zapytasz ich o to, co mogą zrobić i ile to będzie kosztowało? To nie takie proste. To Ty definiujesz, jakie są Twoje remontowe potrzeby. Zanim powiesz, czy i za ile podejmą się tego zadania, będą chcieli dowiedzieć się, czy to jest dom, mieszkanie czy lokal usługowy, jaki ma metraż, w jakim jest stanie, co dokładnie jest do zrobienia, np. czy trzeba kuć i kłaść kafle albo burzyć i stawiać ściany, wymieniać lub przenosić instalacje, a może montować nowe okna czy... wystarczy tylko pomalować ściany i sufit.

Choć analogia może wydawać się na pierwszy rzut oka dość odległa, podobnie wygląda sytuacja z kontraktowaniem usług PR czy marketingowych.

Co jakiś czas w mojej skrzynce mailowej pojawiają się zapytania dotyczące współpracy, których treść sprowadza się do lakonicznego: „Proszę o przesłanie oferty na obsługę PR naszej firmy” albo „Jesteśmy firmą z branży X, wprowadzamy na rynek nowy produkt. Co mogą Państwo zaoferować w ramach promocji tego produktu? Proszę o ofertę cenową”. To zdecydowanie za mało! Aby przygotować ofertę „szytą na miarę”, odpowiadającą potrzebom klienta, uwzględniającą działania, które przyniosą mu konkretne korzyści, agencja musi wiedzieć więcej.

A – jak analiza, B – jak brief

Od czego więc zacząć? Od A oczywiście, czyli analizy potrzeb. Zastanów się, dlaczego i do czego konkretnie potrzebujesz agencji. Jakie zadania chcesz jej zlecić? W jakich warunkach rynkowych będziecie działać? Jakie efekty chcesz osiągnąć – wizerunkowe i biznesowe?

Po A czas na B, czyli brief dla agencji. Brief to dokument, w którym krótko przedstawisz firmę, również na tle branży i uwarunkowań rynkowych, zdefiniujesz klientów/odbiorców, do których chcesz dotrzeć, opiszysz potrzeby i oczekiwania dotyczące rezultatów działań. To na podstawie tego dokumentu agencja będzie mogła przygotować wstępną ofertę dopasowaną do Twoich indywidualnych potrzeb. Trzeba się liczyć z tym, że przygotowanie ostatecznej oferty będzie wymagało jeszcze odpowiedzi na dodatkowe pytania i doprecyzowania pewnych kwestii.

Aby ułatwić opracowanie briefu firmom, które nie mają doświadczenia we współpracy z agencjami, przygotowałam podstawowy zestaw elementów, które powinien zawierać oraz pytań, na które powinien odpowiadać.

1. Informacje o firmie i otoczeniu rynkowym

W jakiej branży działa Twoja firma? Od jak dawna? Ile osób zatrudnia? Czy i gdzie ma oddziały? Jakie produkty/usługi oferuje? Czym wyróżnia się na rynku? Jakich ma konkurentów?

2. Ogólny opis wyzwania/zadania

W tej części zdefiniuj i zwięźle opisz swoją potrzebę. Czy chodzi o podniesienie świadomości marki? Czy o zmianę wizerunkowego postrzegania firmy? Czy chcesz wypromować nowy produkt/usługę? Czy zależy Ci na wzmocnieniu wizerunku firmy jako dobrego pracodawcy? A może Twoja firma doświadcza sytuacji kryzysowej i potrzebuje profesjonalnego doradztwa w komunikacji z rynkiem/interesariuszami?

3. Działania własne

Czy Twoja firma jest aktywna marketingowo? Czy i jak komunikuje się z rynkiem/klientami? Czy podejmowała już jakieś działania w związku z opisanym wyżej wyzwaniem/zadaniem? Jeśli tak, to jakie i jakie efekty przyniosły?

4. Cel i rezultaty

Doprecyzuj cel, który chcesz osiągnąć oraz rezultaty, które mają przynieść działania zlecone agencji.

5. Grupa docelowa

Kim są Twoi obecni klienci? W jakich grupach chcesz poszukiwać nowych odbiorców swoich produktów/usług? Do jakich osób/podmiotów chcesz dotrzeć dzięki działaniom marketingowym/komunikacyjnym? Odpowiadając na te pytania, nie ograniczaj się do określeń „kobiety i mężczyźni w wieku od 18 do 60 lat”. Zdefiniuj węższy przedział wiekowy, zastanów się, gdzie mieszkają, jakie mają wykształcenie, jakim budżetem dysponują, czy pracują, jak spędzają czas, co lubią i co jest dla nich wartości.

6. Czas

Kiedy chcesz rozpocząć działania? Czy będzie to projekt ograniczony w czasie, czy też ma to być stała, długofalowa współpraca?

7. Budżet

Firmy niechętnie podają wysokość budżetu przeznaczonego na współpracę z agencją. A szkoda, bo to nie tylko ułatwia przygotowanie „szytej na miarę” oferty, ale pozwala też uniknąć rozczarowań, np. związanych z zakresem współpracy i odpowiedzialności za realizację konkretnych zadań.

Między sztuką, kolekcją a tenisem



Z Wojciechem Fibakiem rozmawia Alina Kietrys

W Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie przez całe tegoroczne lato zwiedzający podziwiali wybrane dzieła z Pana kolekcji. Wystawę zatytułowano „Na tropie doskonałości”.

To nie jest oczywiście moje pierwsze galeryjne spotkanie z Sopotem. Pierwsza wystawa z inicjatywy ówczesnego dyrektora Zbigniewa Buskiego to był „Polski Paryż”, a później kolejna – polskie malarstwo żydowskie z moich zbiorów i wystawa „Ecole de Paris”. Te wystawy odbyły się w 1998 i 1999 roku i pobiły wszelkie rekordy popularności i frekwencji. Na otwarciu byli Donald Tusk i Maciej Płażyński, wiele osób ze świata biznesu, kultury i sportu. Pan dyrektor Buski potem wielokrotnie mówił, że te wystawy otworzy PGS na świat i wyprowadziły galerię sopocką na szerokie wody. Odbyło się potem wiele prestiżowych wystaw sztuki współczesnej. A na tej mojej ostatniej wystawie „Na tropie doskonałości” pokazałem dzieła wybitnych współczesnych polskich artystów. Wymienię tylko kilka nazwisk: Magdalena Abakanowicz, Jan Berdyszak, Wojciech Fangor, Stanisław Fijałkowski, Stefan Gierowski, Tadeusz Kantor, Jerzy Nowosielski, Jan Tarasin, Piotr Uklański, Andrzej Wróblewski. Jak widać, to wiele różnych moich zainteresowań i poszukiwań także w sztuce.

Pana kolekcję wędrowały przez kilka narodowych galerii w Polsce.

To moja dziewiętnasta wystawa w placówkach muzealnych i liczących się galeriach, nie licząc pojedynczych wypożyczeń dzieł na tematyczne wystawy również do Sopotu. Dobrze się czują moje dzieła i ja w tej galerii, a i ludzie w Sopocie pozdrawiają mnie na ulicy. To bardzo miłe. Wiedzą zapewne, że jestem związany z Sopotem i cenię to miasto.

Lubi Pan przyjeżdżać do Sopotu?

Bardzo lubię, bo noszę to miasto w sercu od dziecka. Moja mama uwielbiała Sopot i to było jej ulubione miejsce do spędzania naszych wakacji razem z moją siostrą, bo ojciec, który był profesorem chirurgii, nie zawsze miał czas na długie wakacje. A potem był następny etap – dorastanie i korty tenisowe, pięknie położone w Sopocie. Jako chłopiec, a potem młodzieniec, zachwycam się tenisem. Podglądałem najlepszych tenisistów, którzy tutaj odbijali piłki w Sopocie. Sam już grałem i tenis bardzo mnie absorbował. Obserwowałem bardzo pilnie tenisistów, którzy tutaj odbijali piłki. Pamiętałem szkołę Jana i Stefana Korneluków, potem ich dobrze poznałem: wspinali i bardzo zasłużyli dla tenisa na Wybrzeżu. To było niezwykle doświadczenie i przeżycie. Obserwowałem też najlepszych tenisistów grających w Sopocie i podziwiałem Andrzejewskiego, Jacka Niedźwiedzkiego, Michała Chmele czy Lewandowskiego, który też grywał w Sopocie. Odbywały się turnieje, na których próbowałem podawać piłki. Pamiętam Turniej Bałtyku, na którym grali najlepsi tenisiści z państw bloku wschodniego. A jako osiemnastolatek wygrałem w Sopocie pierwsze mistrzostwo Polski juniorów. Byłem taki dumny, jak wciągałem flagę na maszt. Dobrze to pamiętam. Mam więc za sobą kilkadziesiąt lat wspomnień sopockich. A w 1977 roku zorganizowałem tutaj Turniej Asów i zaprosiłem moich kolegów, najlepszych tenisistów, m.in. Jurgena Fassbendera – czołową raketę Niemiec, Colina Dibley’a z Australii i pierwszą raketę Anglii Bustera Mottrama. Rozegraliśmy wtedy taki pokazowy, charytatywny turniej i taka ciekawostka – prezydent Sopotu Jacek Karnowski wspomina, że na tych meczach podawał nam wtedy piłki. Później Ryszard Krauze zorganizował



świetny turniej Prokomu, na który przyjeżdżały światowe gwiazdy. Pokazywałem się też na tych turniejach.

Przyjeżdżali na te turnieje znawcy tenisa, aktorzy, intelektualści i politycy.

Tak, trybuny vipowskie były pełne. Bywał Janusz Głowacki i prezydent Aleksander Kwaśniewski, również Jan Englert, Jerzy Zelnik, różni biznesmeni i oczywiście Bohdan Tomaszewski, najwybitniejszy komentator tenisa. Mówiono, że Sopot jest stolicą tenisa, wszak grał tutaj bardzo młody Ferrero, Portas czy Squillari.

A potem była seria Pana sukcesów na różnych kortach, w grze pojedynczej i w deblach. W tym roku, kiedy rozpoczynał się US Open, 30 sierpnia Pan kończył 70 lat. Jak Pan ocenia to, co się teraz dzieje w polskim tenisie?

To niezwykle czas dla polskiego tenisa, który może przynieść nie tylko wielbicielom tego sportu satysfakcję i wzruszenie. Po Agnieszce Radwańskiej, która była fenomenem, absolutnie niezwykłym talentem, nagle mamy taki wysyp i to w tak krótkim czasie. Pojawienie się Igi Świątek, dziewczyny z Raszyna, robi piorunujące wrażenie również na jej rywalkach. Jej waleczność, inteligencja, a równocześnie taka siła, wręcz atletyzm i niezwykła motoryka budzą szacunek. Zachwyca dziwnymi, trudnymi zagraniami. Radwańska też była bardzo szybka, tylko inaczej biegła. Iga jest w tej chwili najlepiej poruszającą się tenisistką na świecie. I prawdę powiedziawszy, to że będzie po Agnieszce Radwańskiej następczyni takiej klasy tak szybko, tego się nie spodziewałem. Jestem bardzo dumny z sukcesów Igi. Zawsze jej gratuluję. A cały świat tenisowy do mnie dzwoni i pisze, bo chcą o tej dziewczynie wiedzieć jak najwięcej. Wszyscy się zachwycają. A do tego jeszcze jest Hubert Hurkacz, równie utalentowany. Może nie ma tak silnej psychiki jak Iga, dlatego zapewne wolniej i z większym trudem przebija się coraz wyżej, ale

ma wszystkie ważne elementy – jak na wysokiego gracza jest nieprzeciętnie szybki, zwrotny, ma olbrzymi talent do trudnych uderzeń, znakomity rytm, tak jak Iga, znakomity bekhend jak Iga. Zachwyca się jego grą, utrzymuję z nim bardzo bliski kontakt, piszemy do siebie często, odwiedzamy się. Cieszę się z jego sukcesów, a duma mnie rozpiera, że polski tenis znalazł się w tak niezwykle dobrej formie. Często mi przypominają, że jestem ojcem tych późniejszych sukcesów.

A jak się kształtuje taką osobowość jak Igi Świątek?

Trzeba się z tym urodzić. Tego nie można się nauczyć. Tak samo, jak ona trafia w te linie... Ona w finale turnieju US Open, przy tej całej niezwykłej atmosferze i napięciu, nie ma ani tremy, ani lęku, nie jest speszona i w pierwszych trzech gemach bum, bum, bum... i trafia pięć razy w linie. No to jest niebywałe, a przeciwniczka z Tunezji po prostu się gubi albo szuka – raz ramą, raz dołem, jeszcze tak naprawdę nie zaczęła meczu, a Iga prowadzi już trzy do zera. Tego nie można się nauczyć, to jest dar z niebios.

Wracając do pana pasji kolekcjonerskiej – jakie Pan ma marzenia kolekcjonerskie?

Wie Pani, może to dziwnie zabrzmieć, ale ja nie mam marzeń. Nawet jak grałem w tenisa, to nie marzyłem, żeby być jedynką. Starałem się po prostu grać jak najlepiej. Podobnie w mojej pasji kolekcjonerskiej. Każdego dnia coś się dzieje, śledzimy z moją partnerką katalogi, giełdy, każdego dnia albo dyskutujemy o ubezpieczeniach dzieł, albo o przewozie. Teraz ostatnio udało mi się kupić taki metrowy obraz Strzemińskiego, co jest zupełną sensacją.

Dziękuję za spotkanie i rozmowę. I do zobaczenia w Sopocie!

for. Jerzy Bartkowski





Margarita Staszulonok, artystka.

Wernisaż w Galerii Glaza Złoty Gdańsk i gwiazdy

Niewielkie formaty prac, przesycone pełną gamą kolorów, gdańskie elementy architektury, pejzaż miasta zatopiony w tajemniczych znakach, symbolach: od stocznioowych dźwigów po postać Chrystusa z dzieła Memlinga „Sąd Ostateczny”.

Delikatne przenikania barw: rozmalowana zieleń połączona z błękitem nieba, nasyciona czerwień przełamana odcieniami pomarańczowych refleksów, beże rozświetlające brązy. Niewielkie prace Margerity Staszulonok, artystki urodzonej w Mińsku, eksponowane w Galerii Glaza Expo Design w Gdańsku robią przyjazne, dobre wrażenie. Jej niewielkie obrazy mogą świetnie komponować się w stylizowanych przestrzeniach. Artystka z wrodzoną delikatnością przygląda się światu, ubierając go w swoje kolory. Jest absolwentką Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych, bliskie są jej witraże, mozaiki, freski, ale też rysunek, malarstwo olejne i tempery. Od 12 lat artystka mieszka w Gdańsku, jest laureatką wielu stypendiów, w tym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Pomorskiego. Brała udział w wystawach zbiorowych w Uzbekistanie, USA, Australii, Polsce, Bułgarii, Danii i Białorusi. Jej prace znajdują się w galeriach i zbiorach prywatnych w Polsce i na świecie.

W Galerii Glaza Expo Design na wernisażu prezentował też niezwykle sugestywne obrazy Mateusz Stryjecki, absolwent ASP w Warszawie, którą ukończył w 1983 roku. Kilka lat mieszkał i pracował w Kanadzie, gdzie założył agencję reklamową i wykładał na Concordia University w Montrealu. Aktualnie jest wykładowcą w Warszawskiej Szkole Reklamy i Wyższej Szkole Biznesu, Mediów i Reklamy. Jego obrazy o znaczących wymiarach zawierają barwne i bardzo sugestywne opowieści o gwiazdach. Ostre, śmiałe kształty i linie świetnie wpisują się w styl, który autor określił jako „enigmatyzm kosmiczny”. Plejady, gwiazdozbiory i niepokój, barwy jak

w pryzmacie, określone, wzbogacone jednak złotem, które nadaje tym kompozycjom eleganckie rysy. Mateusz Stryjecki jest również autorem piosenek: pisze teksty i komponuje muzykę i kilka własnych utworów zaśpiewał w Galerii Glaza. Licznie zgromadzona publiczność nagrodziła oboje artystów brawami, obdarowała kwiatami i nie szczędziła słów uznania za udaną ekspozycję.

*Alina Kietrys
Fot. Andrzej Basista*



Mateusz Stryjecki, prowadząca Galerię Sztuki Glaza Design Barbara Glaza, radny Miasta Gdańska Andrzej Stelmachiewicz oraz założyciel Galerii Sztuki Glaza design Tomasz Glaza.



Plakat



Fotograf Joanna Małolepsza, prowadząca Galerię Sztuki Glaza Design Barbara Glaza, artystka Margarita Staszulonok.



Ewa Jaroszyńska (przewodnik turystyczny po Gdańsku, Sopocie, Gdyni) i Beata Warszawska (przewodnik turystyczny po Gdańsku, Sopocie, Gdyni), artystka Margarita Staszulonok.



Założyciel Galerii Sztuki Glaza Design Tomasz Glaza, artysta Piotr Kowalski, artysta Alojzy Osada.



Florystka Karolina Grynder, artystka Anna Wilska, artysta Piotr Kowalski, artysta Alojzy Osada, założyciel Galerii Sztuki Glaza Design Tomasz Glaza.



Barbara i Tomasz Glaza z gośćmi.



Artysta Mateusz Stryjecki, prowadząca Galerię Barbara Glaza, artystka Margarita Staszulonok, założyciel Glaza Design Tomasz Glaza.



Mateusz Stryjecki, założyciel Galerii Tomasz Glaza.



Mateusz Stryjecki i Margarita Staszulonok.



Barbara i Tomasz Glaza.



Piotr Biankowski podczas wyczynu w wodach Loch Ness.

Wielki wyczyn polskiego pływaka ekstremalnego!

Piotr Biankowski przepłynął legendarne jezioro Loch Ness, by zebrać pieniądze na zakup łóżek dla rodziców małych pacjentów pomorskich szpitali.

Po ponad 12 godzinach walki z żywiołem i pokonaniu dystansu 37 kilometrów Piotr Biankowski przepłynął szkockie jezioro Loch Ness, akwen rozsławiony legendą o potworze Nessi. Wyczynu tego dokonał jako pierwszy Polak w historii. Trójmiejski sportowiec ekstremalny, pływak zimowy i były rugbista Arki Gdynia, a także Ambasador Fundacji Ronalda McDonalda zrealizował tę wyjątkową próbę w szczytnym celu, aby zebrać środki na zakup łóżek dla rodziców małych pacjentów szpitali w Gdyni i w Wejherowie.

Warunki na całej trasie tego pływackiego wyczynu były niezwykle trudne. Trójmiejski sportowiec zmagał się z wyjątkowo niską temperaturą wody, spychającym go w stronę prawego brzegu jeziora silnym wiatrem, a na końcu nawet z deszczem.

Pływacka próba, zgodnie z obowiązującym regulaminem, została udokumentowana przez oficjalnego przedstawiciela British Long Distance Swimming Association.

„Jestem szczęśliwy i dumny, że próba, którą podjąłem, powiodła się” – mówił Piotr Biankowski po dotarciu do mety. „Mam wielką satysfakcję z pokonania tak długiego dystansu. To było niezwykle, wyjątkowe przeżycie. Także ze względu na legendę o wodach kryjących niezwykle monstrum.”

Zgodnie z regulaminem pływak miał tylko kąpielówki, okulary i czepek. Przed zimnem chroniła go warstwa lanolina, czyli mieszanina tłuszczu z wełny owczej i wazeliny. Przez całą przeprawę nie mógł dotykać łodzi asekurującej, a jedzenie podawano mu w bidonie na wyciągnięcie ręki. Musiał też wyjść na brzeg o własnych siłach. Piotr Biankowski spełnił wszystkie warunki regulaminu. Jest pierwszym Polakiem, który tego dokonał. Jako pływak ekstremalny rok wcześniej przepłynął Kanał La Manche. Podkreśla, że obecny ani żaden z poprzednich sukcesów nie byłby możliwy bez ekipy wspierającej, w której tym razem najważniejszą osobą była Aleksandra Kabelis, znakomita pływaczka, współorganizatorka ekstremalnych zawodów w pływaniu zimowym – Gdynia Winter Swimming Cup. Z lądu Piotrowi kibicowali w Szkocji Łukasz i Hubert Chłodniccy, wspierali wyczyn Piotra rów-

nież Wolontariusze Fundacji Ronalda McDonalda i mieszkańcy Trójmiasta. Sportowemu wyczynowi towarzyszy trwająca na jednym z portali, zainicjowana przez Piotra, dedykowana zbiórka.

Dzięki ludziom takim jak Piotr Biankowski, zmieniamy marzenia w rzeczywistość. Program „Łóżka dla rodziców” skutecznie poprawia standard kolejnych oddziałów pediatrycznych w Polsce, tworząc jak najlepsze, najbardziej przyjazne warunki pobytu mamy czy taty przy łóżku dziecka. Prosimy i zachęcamy z całego serca do dalszego wspierania zainicjowanej przez Piotra zbiórki charytatywnej – powiedziała Katarzyna Rodziewicz z Fundacji Ronalda McDonalda.

Trwa jeszcze zbieranie środków na ten szczytny cel na zrzutka.pl/z/biankowski

Ten niebywały wyczyn Piotra Biankowskiego odbywał się pod honorowym patronatem marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka, prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka i burmistrza Rumi Michała Pasiecznego.



Piotr Biankowski, Aleksandra Kabelis z ekipy i Kevin Murphy, oficjalny obserwator wyczynu.



Piotr Biankowski, dumny po udanym wyczynie, jest już w Polsce.





Podnieś rękawicę i zapisz się na Castle Triathlon Malbork!

Ruszyły zapisy na XXII edycję Castle Malbork Triathlon im. Bartosza Kubickiego, najbardziej epicki triathlon w Polsce! W tym roku na zamek ruszyło prawie 1500 uczestników. Frekwencja z roku na rok wzrasta, bo kultowa lokalizacja przyciąga triathlonistów z całej Polski i nie tylko. Ilu zawodników wystartuje w 2023? Tego dowiemy się już 2-3 września 2023!

Niezwykła lokalizacja, zawody na terenie Zamku w Malborku i gorąca, sportowa atmosfera sprawiają, że co roku na listach startowych pojawiają się zarówno debiutanci, jak i elita polskiego triathlonu.

„Castle Triathlon Malbork to wydarzenie niewątpliwie wyjątkowe, nie tylko w skali Polski, ale również Europy. Dzięki uprzejmości Muzeum Zamkowego w Malborku, meta zawodów ulokowana jest na zamkowym międzymurzu, co sprawia, że to zawody jedyne w swoim rodzaju. Staramy się, aby każda edycja zaskakiwała triathlonistów czymś nowym, na przyszłoroczną odsłonę również szykujemy kilka niespodzianek” – powiedział Piotr Matkiewicz Event Director Labosport Polska.

Tradycyjnie zawody Castle Triathlon Malbork rozegrają się na czterech dystansach: na pełnym dystansie IM, 1/2 IM, 1/4 IM oraz 1/8 IM oraz w formule aquabike. Pierwszego dnia zawodów (sobota, 02.09.2023) ścigać się będą zawodnicy, którzy wybiorą krótsze dystanse, czyli 1/4 IM oraz 1/8 IM. W niedzielę (03.09.2024) na start ruszą triathloniści z 1/2 IM oraz z pełnego dystansu IM. Od wielu lat na pełnym dystansie IM rozgrywane są zawody z rangą mistrzostw Polski.

Podczas Castle Triathlon Malbork im. Bartosza Kubickiego w 2023 na każdym z dystansów będzie można powalczyć o tytuł mistrza i mistrzyni Malborka. Udział w zmaganiach mogą wziąć jedynie zawodnicy i zawodniczki z miasta Malborka, którzy przy zgłoszeniu wpiszą Malbork w polu „miasto”.

Podobnie jak w poprzednich latach rywalizować będą również dzieci. Najmłodsi, już od pierwszego roku życia, będą mieć do pokonania odcinek 200 m. Starsi, w wieku 8–11 lat do przebiegnięcia będą mieli 500 m, a młodzież w wieku 12–15 lat muszą zmierzyć się z dystansem 1000 m. Przypominamy również, iż młodzież w wieku powyżej 14. roku życia może wystartować razem z dorosłymi w zawodach triathlonowych Castle Triathlon Malbork 2023 na dystansie 1/8 IM (start indywidualny lub w sztafecie).

Oprócz wyjątkowej atmosfery Castle Triathlon Malbork, od lat ma swojego wyjątkowego patrona, czuwającego nad wszystkimi zawodnikami. Bartosz Kubicki był triathlonistą i wybitnym kolarzem, który w 2009 r. został śmiertelnie potrącony podczas treningu kolarskiego. Organizatorzy, za zgodą jego rodziców, zawody nazwali jego imieniem, aby na zawsze uczcić pamięć o tym wyjątkowym człowieku.

Kto choć raz wystartował w Malborku na pewno tu wróci, a Ci, którzy jeszcze tego nie zrobili, mają ku temu okazję już 2 i 3 września 2023 roku. Zostań rycerzem triathlonowego zakonu, podbij zamek i ciesz się wieczną chwałą! Zapisy: www.castletriathlon.pl.

Gospodarz zawodów: Miasto Malbork, Muzeum Zamkowe w Malborku
Organizatorzy: MKS Triathlon, Labosport Polska
Sponsor główny: Garmin

FIBARO
Home intelligence



FIBARO
Home intelligence

Instalator



<https://www.facebook.com/InstalatorFibaro>

INTELIGENTNE DOMY:
fibaro-gdansk.com
+48 500 621 700
biuro@fibaro-gdansk.com

**ZMIENIMY KAŻDY DOM
W INTELIGENTNY**

Dowolna konfiguracja i prosta rozbudowa



► **System bezprzewodowy**

► **Bez kucia ścian
Instalacja w 1 dzień**

► **Oszczędność energii do 30%
Sterowanie oświetleniem i roletami**

► **Obsługa informatyczna firm
Systemy monitoringu**



USŁUGI IT
mmsystems.pl
+48 882 701 701
biuro@mmsystems.pl





Café Xander

Café Xander to nowa restauracja na kulinarnej mapie Sopotu i Trójmiasta. Miejsce, które powstało pod wpływem inspiracji Nowym Jorkiem czasów prohibicji, od progu wita gości eleganckimi mosiężnymi zdobieniami i miękkimi pluszowymi obiciami.

Projekt autorstwa renomowanej pracowni w wyrafinowany sposób łączy najlepsze naturalne materiały – lite drewno i marmur, a przyciąga kolorystyka i wyszukane detale dopełniają kosmopolityczny wizerunek i nadają wnętrzą szlachetności. Reprodukacje wyjątkowych dzieł sztuki pochodzących z prywatnej kolekcji właścicieli nieprzypadkowo zdobią ściany i stanowią tło dla spotkań i degustacji.

Już od wejścia gości witają miękkie jazzowo-soulowe brzmienia zaproszonych artystów, nastrojowo przygaszone światło i lekko dekadentna atmosfera przywodząca na myśl najlepsze kluby muzyczne Manhattanu. Wykwintowany zespół, z nienachalną uprzejmością wita przybyłych i prowadzi do wybranego stolika, który może być jedną z komfortowych miękkich łóż, eleganckim stołem dla większych grup lub romantycznym dwuosobowym stolikiem oświetlonym małą lampką – idealnym na piątkowe rendez-vous. Dedykowany specjalnym okazjom Chef's table sprzyja organizacji spotkań

biznesowych i wyjątkowych prywatnych celebrazji w gronie najbliższych lub przyjaciół.

Szef kuchni Daniel Burandt w swoim menu wykorzystuje starannie dobrane składniki, które z artystycznym zacięciem komponuje w wykwintne dania kuchni śródziemnomorskiej i tradycyjnej polskiej. Doskonałym uzupełnieniem i niezbędnym dodatkiem doznań kulinarnych kuchni Café Xander jest starannie skomponowana karta win.

Tym, co naprawdę wyróżnia Café Xander, jest concept soiree – łączący świat smaków z występami profesjonalnych artystów i muzyków. Café Xander to prawdziwa uczta dla zmysłów – nie tylko wyjątkowa kolacja w niepospolitym wnętrzu, a przeżycie wykraczające poza doznania kulinarne i estetyczne.





Polish Boogie Festival

Święto muzyki lat 40., 50. i 60., święto tańca, mody i motoryzacji

Festiwal organizowany corocznie już po raz 18. w człuchowskim Canpolu z udziałem muzyków Bartłomieja Szopińskiego i Toma Seals'a.
Fotoreportaż Sławomira Panka/Fotogrupa.





Zbytkowe pojazdy w Chojnicach

Po raz dziesiąty w Chojnicach odbył się Zlot Pojazdów Zabytkowych. W programie była m.in. przejażdżka zabytkowym autobusem z 1964 roku, artystyczne malowanie garbusa, piknik motocyklowy, pokazy niesienia pierwszej pomocy. Organizatorzy witali prawie 200 zabytkowych samochodów, z których większość wyprodukowano przed rokiem 1989. Samochody te były różnej wielkości i różnych marek: od pojazdów

rodzimej produkcji po zachodnie marki. Były to militaria, pojazdy specjalne i samochody ciężarowe. Odbyła się również parada autek na pedały. Centrum wydarzeń była tzw. górką piaskową w Parku Tysiąclecia w Chojnicach. Imprezę organizował Chojnicki Automobilklub razem z prezesem Markiem Skajewskim.



Hewelke otwarta i zaprasza

Na terenie dawnego Browaru w Gdańsku-Wrzeszczu (aktualnie nowo otwartego aparthotelu Browaru Hevelius) otwarto latem Hewelke Restaurant & Bakery. Gości przywitały słowa: „We Are Open – przyjdź, zobacz, spróbuj”.



Martyna Górską - Popielarz, właścicielka Hewelke Restaurant & Bakery.



Właściciel PB Górski Bogdan Górski z burmistrzem Kartuz Mięczyławem Grzegorzem Goluńskim z gośćmi.



Iwona Górską z córkami - Anną Górską (z prawej) i Martyną Górską - Popielarz.



Bogdan Górski i Martyna Górską-Popielarz.

Hewelke to trzecia po gdyńskim Białym Króliku i kaszubskim Biółim Trusie restauracja szefa kuchni Marcina Popielarza. W programie imprezy, której towarzyszyła muzyka na żywo, gości powitano chlebem upieczonym w tutejszej piekarni, degustacją bogatego menu, a także prezentacją autorskiego koktajlu Hevelius.

Chef patron Marcin Popielarz wraz z head chefem Alyoną Orel częstowali uczestników autorskimi flagowymi daniami, takimi jak klasyczny tatar wołowy z frytkami i majonezem truflowym, wypiekany na miejscu bao z łososiem lub chlebowcem, tradycyjnym polskim chłodnikiem z ziemniakami, orientalnym bulionem z kaczki z noodlami i pak choi czy mistrzowskim angus burgerem z kaparowym relishem. Do wyobraźni i smaku przemawiały też

desery: rabarbar z kruszonką i lodami rozmarynowymi czy canelle z sosem angielskim i lodami waniliowymi.

Jak twierdzą gospodarze spotkania, profil restauracji Hewelke to fine casual, czyli kuchnia codzienna, dostępna dla każdego; to klasyczny gastropub, w którym można dobrze zjeść, ciesząc się dobrą i swobodną atmosferą.

W Hewelke funkcjonuje też świetnie wyposażony bar oferujący zarówno autorskie, jak i klasyczne koktajle oraz dobrze przemyślaną listę win. Restauracja zaprasza codziennie od 13 na ul. Kilińskiego 7 (wejście od Kilińskiego 3E).

Fot. Andrzej Basista



Szef kuchni Marcin Popielarz, Martyna Górską - Popielarz i Bogdan Górski.



Marcin Popielarz (z prawej) i Martyna Górską - Popielarz.



Język angielski Twoim oknem na świat

Szkoła English JokerS jest czymś więcej niż tylko miejscem do nauki. Powstała w wyniku połączenia olbrzymiej dawki motywacji, pasji oraz samozaparcia. To właśnie jest głównym przesłaniem dla naszych uczniów. Niezależnie od wieku, poziomu zaawansowania, miejsca, w którym się znajdujesz, jesteśmy pewni, że nasi Jokerzy pomogą Ci w przełamaniu bariery językowej.

Naszym celem jest otwartość na język angielski oraz pokazanie, że gramatyka nie jest taka straszna, jak ją malują! Niezależnie od tego, czy przygotowujesz się do rozmowy o pracę, podróżujesz, poznajesz nowych ludzi i chcesz czuć się swobodnie rozmawiając po angielsku, a może przed Tobą ważny egzamin?

Pokochaj język angielski na nowo!

Dotychczas korepetycje kojarzyły Ci się z „wkuwaniem” słówek, kłopotliwą gramatyką i trudnymi do zapamiętania zasadami używania czasów? Koniec z tym! Zajęcia z języka angielskiego w naszej szkole językowej prowadzimy wg naszego autorskiego programu, który w prosty i jasny sposób tłumaczy zasady gramatyki. Młoda, ale niezwykle doświadczona kadra, dostosuje metody nauczania dla każdego, angielski dla dzieci i dorosłych. Czas spędzony w naszej szkole językowej jest efektywny i of course efektowny!

Business English – rozwiń swój biznes!

Zagraniczne wyjazdy, międzynarodowe kontrakty czy chęć podniesienia swoich kwalifikacji w pracy już nie będą dla Ciebie tylko niedoścignionym marzeniem. Dzięki korepetycjom z języka angielskiego na poziomie Business English udane negocjacje masz w kieszeni! Postaw na rozwój swój i swoich pracowników.

English JokerS to grono wykwalifikowanych nauczycieli, którzy zmieniają Twój świat.

- nowoczesna i wysoka jakość nauczania
- profesjonalne i indywidualne podejście do każdego ucznia
- zajęcia dopasowane do Twoich oczekiwań i umiejętności
- elastyczność / 7 dni w tygodniu
- zaangażowani nauczyciele, których pasja do języka angielskiego zaraża
- ogromna dawka wiedzy i zabawy w jednym

To właśnie Nas wyróżnia.

**Zobacz, opinie naszych kursantów mówią same za siebie!
PS. Jesteśmy Twoim Jokerem w rękawie.**

**See You soon.
Your English JokerS
<https://youenglishjokers.com>, tel. 690 790 602**

ziaja

NATURALNIE DLA CIEBIE

NATURALNE bogactwo roślinnych receptur.

NATURALNE wegańskie kosmetyki.

NATURALNE działanie nawilżające, kojące, przeciwzmarszczkowe.

NATURALNIE pielęgnujemy, dbając o skuteczność, ale i łagodność.

NATURALNIE otulamy świeżym, pudrowym zapachem.

VEGAN

